



**DR. JERZY
POGONOWSKI**

BÓJ O LWÓW



Kapral Pogonowski

DUBIANY

8 V 920

WZP

KAPRAL DR. JERZY POGONOWSKI

J. Pogonowski

DR. JERZY POGONOWSKI

BÓJ O LWÓW

(Z WALK ARMII OCHOTNICZEJ Z 1920 ROKU)

SŁOWEM WSTĘPNEM ZAOPATRYŁ
BRYG. CZESŁAW MACZYŃSKI

REPRODUKCJE PORTRETÓW I ILUSTRACJE WYKONAŁA
ART. MAL. WANDA ŻYGULSKA-POGONOWSKA



PIERWSZY TYSIĄC

WYDAWNICTWO „LOTOS” W GDAŃSKU 1921.

REPREZENTACJA NA POLSKĘ: „LEKTOR” INSTYTUT LITERACKI (SP.
Z OGR. ODPOW.) WE LWOWIE, UL. MIKOŁAJA 23 (DOM WŁASNY).
W WARSZAWIE UL. SIENKIEWICZA 5.

WSZELKIE PRAWA PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

„Z BOJU CHWILI“ — NOWELE I SZKICE

Nr.

1857

STO EGZEMPLARZY ODBITO NA PAPIERZE WELINOWYM I OZNACZONO
OD 1—100. RESZTĘ NAKŁADU WYBITO NA PAPIERZE SATYNOWANYM Z DAL-
SZĄ NUMERACJĄ.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ I WYKONAŁ ART. MAL. ST. TENEROWICZ
WE LWOWIE.

ODBITO W DRUKARNI „DZIENNIKA POLSKIEGO“ WE LWOWIE, UL. CICHĄ 5.
TELEFON 283.

Po krótkich dniach tryumfu, po upojeniu się narodu błyskawicznym, dumnym wkroczeniem wojsk polskich do Kijowa uderzył druzgocący taran nawały bolszenickiej w osłabiony front polski na północy. Hen od Smoleńska, Połocka i Krasnołuk ruszyły od dawna przygotowane masy bolszenickie na zachód z celem wytkniętym po Warszawę i dalej by zawładnąć ciesząc się od dwu lat wolnością Rzeczpospolitą polską. Odepchnięte po długich, uciążliwych, a bohaterkich zmaganiach dzięki z południa ściągniętym posiłkom przycichły, by zebrać nowe siły do skoku śmiertelnego.

Wówczas od dawnych „pól dzikich“ runęła dzika, niesforna łupieżcza jazda Budiemnego. Załamał się front polski, na ogromnych rozciągniętych przestrzeniach i począł gwałtownie szybko się cofać.

Rezerw nie było w kraju na wzmocnienie upadającego frontu.

Wówczas to wyłoniła się z narodu myśl stworzenia na gwałt armii ochotniczej, by ratować państwo od nieuchronnej — zdawało się — ruiny, by wesprzeć i podtrzymać front polski, by dać władzom państwowym czas i możliwość powołania i wyćwiczenia nowego rekruta, by otworzyć wreszcie w kraju konieczne warunki spokoju.

Myśl ta znalazła należyty oddźwięk. Na pierwszym posiedzeniu powołanej ówczesnie przez Sejm do życia Rady Obrony Państwa postanowiono stworzyć Armię Ochotniczą. Na czele jej postawić musiano popularnością swą niezomal

legendarnego, bohaterskiego, krystalicznie narodowo czującego, generała Hallera.

Pod tchmieniem jego różdżki czarodziejskiej zerwał się naród cały do czynu, dopiero teraz uświadomiony o wiszącej nad nim grozie.

W kilku tygodniach zaledwie stworzył armię gotową do boju śmiertelnego choćby do tchu ostatniego za całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

Przed oczyma naszymi dokonał się cud żywy, wykrzesany z głębokiego uczucia narodu całego.

Zagrożona bezpośrednio Wschodnia Małopolska, a z nią bohaterski Lwów stanął w całości swej do apelu, postanowił bronić się do ostatniej krwi kropli. Jak przed dwoma laty, tak i teraz w ostatniej potrzebie dał porywający, budujący przykład całej Polsce. Osiągnął cyfry, którymi nie może się pochlubić żadna dzielnica.

W bojowe szeregi podążyło przeszło dwadzieścia tysięcy, z tego znowy 12000 w odrębnych czysto ochotniczych formacjach w Małopolskich Oddziałach Armji Ochotniczej.

Prawie 30.000 starych i steranych wiekiem i pracą obywateli, niezdolnych do służby frontowej i młodych — poniżej lat 17 — zgłosiło się do służby pomocniczej, etapowej i wartowniczej w Ochotniczej Legii Obywatelskiej.

Z ochotników w M. O. A. O. stworzono dwa pełne pułki piechoty, trzy pułki jazdy ze wszystkimi oddziałami pomocniczymi, jak: kompania saperska, telefoniczna, sanitarna, tabory itd. Tu jedynie w całej Polsce porwano się na utworzenie ochotniczej artylerji, z której wkrótce brał udział w walkach pełny pułk z 3 dywizjonów a 9 baterji. Pozatym jedna bateria ciężka.

Tu w warsztatach lwowskich — jak ongiś w pamiętnych listopadowych bojach — zbudowano przemyślnie dwa samochody pancerne (Bukowski i Lwowskie dziecko), które we władanie swoje objęła osobna kompanja szturmowa.

Oto przewspaniały obraz nysilku zbiorowego polskiego społeczeństwa Lwowa i Wschodniej Małopolski.

Niemniej imponującym był wysiłek finansowy. Posypały się zewsząd od maluczkich i możnych dary obfite, w pieniądzach i naturze na tworzenie, wyekwipowanie i wyżywienie armji ochotniczej. Nie poskapiło ziemiaństwo koni i wozów. Pieniężnie wpłynęło do kas prawie siedemdziesiąt milionów Mkp. Jeżeli policzymy dary w naturze i dodamy do cyfry powyższej, otrzymamy nieprawdopodobną cyfrę prawie półtorej setki milionów, które — zniszczona tylekrotnie Wschodnia Małopolska — złożyła w kilku tygodniach na ołtarzu wspólnej sprawy.



GEN. BRONI JÓZEF HALLER.

Słusznie podnosiłem wówczas i podnoszę dziś, że nie straszne nam żadne nawały, że oprzemy się w Polsce wszystkim burzom i nawałnicom, jak długo naród polski taką

duszą zachowa, jak długo wśród niego żyć będzie taka ofiar-
ność krwi i mienia.

Nie moją rzeczą oceniać tu — w przedmowie —
w jakim stopniu przyczyniła się Armja Ochotnicza w swej
całości do odparcia odwiecznego i krwiożerczego wroga
z granic Polski. Wolno podnieść, że zaistniał moment bo-
jowy — czasowo dość długi — w którym między Lwowem,
a dążącym w jego stronę Budiemym, były jedynie oddziały
ochotnicze i z ochotników złożone.

Czy spełnili tam godnie ochotnie na się przyjęty obo-
wiązek żołnierza polskiego?

W trzy tygodnie od wydania pierwszego hasła mu-
siano postać w bój krwawy wszystkie rodzaje broni ochot-
niczej. W dwa tygodnie później wszystkie oddziały otrzy-
mały swój chrzest bojowy. Jak zaś chlubnie i zaszczytnie
pojmowały swój obowiązek, świadczyć będą obecnym i po-
tomnym liczne, niestety, przeliczne — kurhany i mogiły, u-
sypane wzdłuż Bugu. Zaświadczy przedewszystkiem on kur-
han wyniosły, kryjący drogie sercu polskiemu szczątki
dwustu z górą bohaterów, którzy otoczeni, wzywani po trzy-
kroć do poddania się, po trzykroć odpowiedzieli dumnym,
żołnierza polskiego prawdziwie godnym, a jednogłośnie
okrzykiem: „Do ostatniego ładunku!”

Do ostatniego strzału i ostatniego tchu życia zagra-
dzali wrogowi drogę do rodzinnego miasta i ziemi oj-
czystej.

To bohaterstwem starożytnych przewyższające, nie-
śmiertelne, jak długo żyć będzie imię polskie — Zadwórze.

We Lwowie, w marcu 1921.

Czesław Mączyński.

BOHATERSKIM CIENIOM

Ś. P. BRATA MEGO

DRA ADAMA POGONOWSKIEGO

KAPITANA 37 PP. W. P., ODZNACZONEGO GWIAZDĄ
PRZEMYŚLA Z MIECZAMI, KRZYŻEM OBRONY
LWOWA I ORLĘTAMI, POLEGŁEGO W BOJU Z BOL-
SZEVIKAMI POD OSTOJĄ KOŁO SIEDLEC DNIA
9. SIERPNIA 1920 ROKU ○ ○ ○ ○ ○ ○

I DROGIEGO TOWARZYSZA BRONI Ś. P.

STEFANA BEZKOROWAJNEGO

SZTABOWEGO SIERŻANTA 240 PP. W. P., OZDO-
BIONEGO ODZNAKĄ 5 PP., ODZNAKĄ HUSZTOWSKĄ,
BEMACKĄ, KRZYŻEM OBRONY LWOWA I ORLĘ-
TAMI, POLEGŁEGO W BOJU Z BOLSZEVIKAMI POD
PRZYZÓŁKIEM MOSTOWYM RUDĄ SIELECKĄ DNIA
17. SIERPNIA 1920 ROKU

POŚWIĘCAM.

SPIS RYCIN:

JEN. BRONI JÓZEF HALLER
SIERŻ. STEFAN BEZKOROWAJNY
JEN.-POR. WACŁAW IWASZKIEWICZ
JEN.-POR. ROBERT LAMEZAN-SALINS
JER.-POR. WŁADYSŁAW JĘDRZEJEWSKI
BRYGADJER CZESŁAW MĄCZYŃSKI
PPULK. DR. ALEKSANDER DOMASZEWICZ
KPT. DR. STANISŁAW ZAGÓRSKI
PPOR. ADAM BARSKI
POR. KAZIMIERZ RĄCZY
POR. IGNACY ROSKOSZ
MJR. ZDZISŁAW TATAR-TRZEŚNIEWSKI
POR. STANISŁAW KRUSZYŃSKI
OCHOTNICZKA MARYLA DEKAŃSKA
PUŁK. MARCELI ŚNIADOWSKI
PPULK. ALEKSANDER LEWICKI
MJR. DR. ROMAN ABRAHAM
RTM. TADEUSZ KRZYŃSKI
PLK. ROMAN JASIEŃSKI
PPULK. EUGENIUSZ KUNISZ
MJR. BOLESŁAW ZAJĄCZKOWSKI
RTM. OBERTYŃSKI
POR. DEMETER
PODCH. MARYNOWSKI
PODCH. HANAK
PODCH. WL. GETTMAN
KAPRAŁ DR. JERZY POGONOWSKI
DYPŁOM 240 P. P. A. O.
KRZYŻ ZASŁUGI 205 P. ART. A. O.
ODZNAKA 240 P. P. A. O.



SIERŻ. SZT. STEFAN BEZKOROWAJNY



SŁOWO WSTĘPNE.

Oddając w ręce publiczności książkę „Bój o Lwów“, parę dat i wrażeń z walk Małopolskich Oddz. Armji ochotniczej, zaznaczam, że nietylko nie podaję wyczerpującej historii organizacji ani też choćby kalendarza walk naszych oddziałów ochotniczych galicyjskich, — ale wogóle nie podaję ich historii we właściwym tego słowa znaczeniu. To też z góry się zastrzegam przed ewentualnemi uwagami z powodu pominięcia którego z bohaterów, czy też tylko z bardzo zasłużonych; nie rościłem sobie nigdy pretensji do należytego ocenienia całego rozmiaru heroizmu, poświęcenia, pracy i przeżyć, które te wypadki czteromiesięczne w sobie zawarły. A powtóre — jest w ogóle, zdaniem mojem, rzeczą niemożliwą odtworzyć ogrom czynu zupełnie wiernie.

Motywy mej pracy są całkiem przejrzyste. Bohaterska Armja Ochotnicza, krwawiąc się w obronie Polski w dobie bardzo dla Niej groźnej, zasłużyła sobie w pełni na wdzięczny obraz w umysłach i sercach ukochanych rodaków.

Wszak Oddziały Małopolskiej Ochotniczej Armji trzymały linję Bugu przeciw wielokrotnie przeważającym siłom nieprzyjacielskim, choć groził i im los Zadwórczan. Chcę podkreślić najważniejsze zasługi MOAO., gdyż widzę niesprawiedliwą przepaść w ocenie znaczenia pierwszej Obrony Lwowa (przeciw Ukraińcom) i drugiej (przeciw Budiennemu), jako że występuje w tem zestawieniu druga stale bez porównania mniej korzystnie.

A jednak, czyżby pierwsza Obrona Lwowa nie pozostała tylko wspomnieniem, gdyby nie znalazła się w potrzebie druga?

Pytam, czy dlatego tylko ceni się pierwszą obronę, że dała miastu z powrotem wodę i światło? Przenigdy!

A więc dlatego, że usunęła koszmar niepokoju? Że przede wszystkim, zmusiła armaty oblężnicze do zaprzestania morderczego ognia na nasze miasto?

Choć ważne to były względy, każdy wie, że one nie decydują wyłącznie o zasłudze Obrony Lwowa. Chodziło w niej bowiem o — Lwów, serce i ośrodek ziemi, od wieków pługiem polskiej kultury oranej, a w walkach ze wschodem okupionej stokrotnie bezcennymi rubinami krwi naszych przodków.

Ale nie da się też zaprzeczyć i temu, że Lwów nie odczuł tak bardzo na swej skórze bezpośredniego ataku bolszewików, jak ukraińskich granatów dawniej, nie zaznał ponownego oblężenia, co bez znaczenia nie jest.

Więc mimowoli zapomniano nieco, co się właściwie zawdzięcza ochotnikom.

Jako były ochotnik, współuczestnik i świadek walk, dopuszczony do archiwum MOAO., następnie, chcąc się wywdzięczyć naszej drogiej Armji za doznane w trakcie pobytu w niej wrażenia, składam w dani duchom poległych w tym czasie na froncie mego Brata i Towarzysza broni tę garść wspomnień i wiadomości, które zebrałem chaotycznie może, korzystając z uprzejmych interview'ów z wybitnymi wodzami i żołnierzami.

Dziękuję Im niniejszem za użyczoną mi pomoc, a więc wszystkim, którzy byli tak uprzejmi pozować mej żonie do portretów, zdobiących tę książkę — w pierwszej zaś mierze Brygadjerowi Czesławowi Maczyńskiemu, a to za zachętę, ustne informacje i zezwolenie na korzystanie z archiwum MOAO.; i za piękną przedmowę. Należy się również podzięka pp. ppor. Orobkiewiczowi, kierownikowi wspomnianego archiwum i sierżantowi Adamowi Dobrowolskiemu za uczynność i pomoc w poszukiwaniach tamże, wreszcie: bombardjerowi 205 p. a., Stanisławowi Leowi i Wł. Szenderowiczowi z grupy Nittmana za podanie mi interesujących szczegółów z bojów.

Oddając w ręce publiczności „Bój o Lwów“, proszę o rozważenie charakteru tej książki.

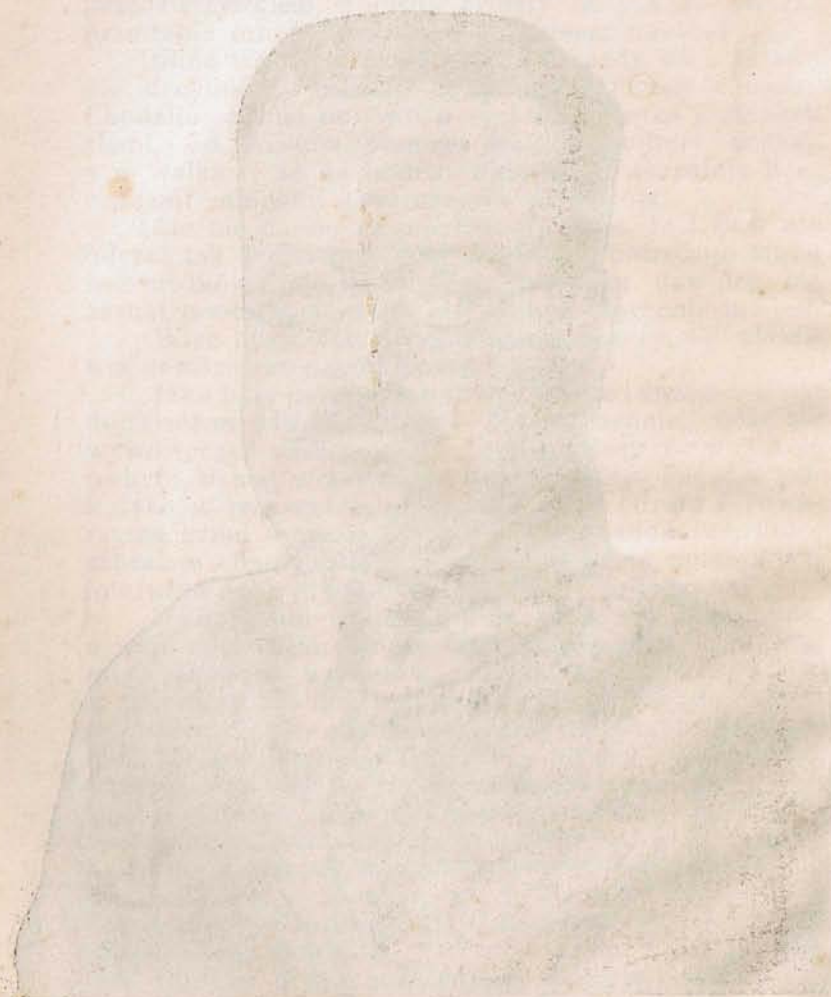
Na zakończenie wyrażam żal, żem już nie mógł pozyskać portretów niektórych bardzo zasłużonych we walkach MOAO. osób.

Dr. Jerzy Pogonowski.

Lwów, dnia 15. lutego 1921.



JEN.-POR. WACŁAW IWASZKIEWICZ



ODRUCH POLSKI.

Napór bolszewicki. — Powstanie M. O. A. O. — Zarys organizacji. — Nieco o przyszłych bojach. — Pierwszy rozkaz.

U schyłku czerwca 1920 roku nieznane dotąd, potworne uczucie obawy o całość tak dorodnie już rozkwitającej Rzeczypospolitej i odruchowy pęd do rozpacznej obrony ogarniać począł społeczeństwo polskie coraz przemożniej. Wprawdzie już u świeżej kolebki zmartwychwstałej Polski stał groźny, błady niepokój o rozwój tego niepodległościowych rojeń ziszczonego ideału, wprawdzie szeroko w pulsujące życie wpatrzone oczy odrodzonej Polski razili od pierwszych chwil zarania krwawy blask łuny pożarnej, przecie terminów tak groźnych nie przeżyło dotąd jeszcze Ojczyzny naszej młode, gorące, nerwowe a piękne tak serce. I przeto rodził się rozpaczny ból zapamiętania ostatecznego, a jako że Polak nie czeka na rozrost tragicznej klęski, w głuchej pograżony rozpacz, nikt wątpić nie mógł, że z tych nagłych, tak gwałtownych przeżyć, nic innego, jak tylko świeży, promienny czyn zrodzić się musi.

A zapowiednie echa tego uderzenia w czynu stał nie dały długo czekać na siebie. Oto na pierwszym posiedzeniu Rady Obrony Państwa zastanawiano się już skutecznie nad zorganizowaniem ochotniczych zastępów, które jeszcze poprzednio poczęły się tworzyć samorzutnie. Zrazu miano je tworzyć przy baonach zapasowych, ale następnie, zwłaszcza na terenie naszym, wschodniomałopolskim, inna, a szybka i konkretna zapadła decyzja. Oto bohaterskiej legendy Obrony Lwowa mąż główny, niezrównany brygadier Czesław Mączyński

po konferencji z gen. Lamezanem zaczął organizację M. O. A. O., tj. małopolskich oddziałów Armji Ochotniczej.

Ponieważ wschodnia Małopolska była drugorzędnym terenem operacyjnym, przeto, wobec konieczności osłabienia frontu małopolskiego, musiały wprost z konieczności powstać M. O. A. O. o specjalnych swoich zadaniach. W wypadkach takich można różnie sądzić, są też często podzielone w tej mierze zdania. Bezspornie, jak prawie wszędzie, tak i w kwestji zakładania armij ochotniczych, mających z natury rzeczy swe dobre i złe strony, musimy uwzględnić dwojaką prawdę, klasyczną obustronność medalu, i tak, skoro przy defensywie i odwrócie może słabnąć duch operującej przez czas dłuższy armji stałej, regularnej, dobrze jest podnieść go przez współudział świętym ogniem umiłowania sprawy zapalonych oddziałów ochotniczych. Wielu jednak sądzi (miedzy innymi wytrawny znawca, gen. por. Lamezan-Salins, lub gen. Jędrzejewski), że lepiej jest ochotników od razu rozdzielić pomiędzy odpowiednie szeregi armji stałej, by ją właśnie zachęcić, podnieść i podnieść. Inni wreszcie widzą w takiej dyslokacji niekorzyść, wynikłą z przerwania koleżeńskich węzłów i ochłodzenia kooperacyjnego zapалу w ten sposób rozdzielonych ochotników, i podnoszą wzmożenie szlachetnego współzawodnictwa wśród członków tak pięknie zgrupowanej i nazwanej armji, stwierdzając, chociaż, dobrowolny zapal ich gorliwej służby w obronie pojęć najświętszych. Jak naprawdę podniecająco działa taka stała współpraca, o tem — zdaje się — nie ma nawet potrzeby wspominać. A poza tem: wszak liczono, że może Lwów będzie bezpośrednio przez wojska bolszewickie zagrożony — może nawet przez ewentualny odwrót armji polskiej stałej od tejże odcięty. A wtedy Armja Ochotnicza Małopolska mogłaby bronić Lwowa, pozostając z W. P. w kontakcie jedynie lotniczym albo iskrowym.

Ochotników były dwa rodzaje: a więc tacy, którzy się zobowiązali przy zgłoszeniu do służby w W. P. do końca wojny (w myśl rozp. M. P. Wojsk L. 6087) i tacy, którzy się zgłaszali do oddziałów bojowych „na czas rzeczywistej potrzeby”. — „By nie przesądzać wielkości taktycznej (pułk, brygada, dywizja)” — piszą w „Spra-

wozdaniu z działalności Okręgowego Inspektoratu Armji Ochotniczej we Lwowie w myśl rozkazu gen. Inspektoratu Armji Ochotniczej z dnia 1/X 1920 L. 4285 — nazwano ogół formacyj ochotniczych we Lwowie „Małopolskimi Oddziałami Armji Ochotniczej.” Rozróżnić w nich należy rodzaj broni, głównych (bojowych) i pomocniczych (tyłowych), wreszcie wojsk wartowniczych i policyjnych.

Na konferencji w D. O. G. przy współudziale gen. Lamezana, szefa sztabu, pułkownika Thulliego i bryg. Mączyńskiego zdecydowano o wszystkim: i bryg. Mączyński zaczął pracę O. I. A. O. Strony miarodajne zapewniły wprowadzić Brygadiera o stałym jego dowództwie organizacyjnym i operacyjnym, ale skończyło się niestety na zapewnieniach jedynie, mimo których dowództwa operacyjnego brygadjer nigdy nie dostał. Stało się to wbrew energicznemu stronn niektórym żądaniom, a do automatycznego objęcia go nie doszło, bo bezpośrednich walk o Lwów nie było.

Lwowski O. I. (Okręgowy Inspektorat) zaczął pracę swoją 10. lipca br. w koszarach Zamarstynowskich Nr. 7. i w szkole Sobieskiego, męskiej i żeńskiej. Sztab O. I. A. O. zorganizowano w 2 głównych działach. Pierwszy dział pracy organizacyjno-personalnej (pod kierownictwem por. dra Nowaka - Przygodzkiego i por. Czartoryskiego) załatwiał sprawę organizacji jednostek taktycznych, przydziału i odpowiedniego rozdziału ochotników, tudzież wszystkie sprawy osobiste itp., podporządkowano mu własną Komisję poborową. Drugi otrzymał zadanie agitacyjno-werbunkowe i propagandę w najszerszym tego słowa znaczeniu, a pozostawał początkowo pod kierownictwem por. dra Stefana Męcarskiego, później zaś kpt. Sulimirskiego Wita. Poza działaniem pracy, skupianej powszechnie w Adjutanturze (por. Garbień), w Kancelarji (ppor. Orobkiewicz), utworzono referaty: a) Lekarza naczelnego (mjr. dr. Lesław Węgrzynowski), b) broni i amunicji (kpt. Bac i por. Dr. Buzath), c) techniczny (urzędnik Przewirski i ppor. Dajczak), d) taborów (rtm. Chmielewski) z ewidencją koni i referentem weterynaryjnym, e) służby łączności (ppor. Szmigielski), f) oświatowy (ppor. Saloni, później, po jego zgłoszeniu się na front, Oziębły), g) kwaterunkowy (por. Zdzisław Kultys), h) samochodowy

(ppor. Otowski), a wreszcie i własną Komisję gospodarczą (ppor. Dr. Tomanek, jako oficer kasowy, i Nowak, jako prowiantowy). — Celem formowania artylerji, utworzono osobne dowództwo artylerji, pod komendą pułkownika Marcelego Śniadowskiego. Dla jazdy także same dowództwo pod pułk. Żółkiewskim. Obu podporządkowano wprost O. I. A. O. — Kontakt ze społeczeństwem, z M. S. O, Harcerzem, Związkiem Strzeleckim, był nader ścisły. Akcja Sekcji werbunkowej O. I. A. O., posługującej się Kółkami rolniczymi, Związkiem Ziemiaków, Organizacji Narodowych, bez różnicy orjentacji politycznej, wydała już wkrótce wyniki wprost świetne. W sześć prawie tygodni po rozpoczęciu akcji utworzył się we Lwowie Komitet Obrony Państwa. Zbierał on i rozdzielał fundusze, ekwipował i dożywiał wojska itp. Oddział werbunkowo-agitacyjny O. I. A. O. prowadził początkowo prawie wyłącznie całą akcję propagandy i werbunku. Propagandę prowadzono ściśle za sumieniem wykonywaniem obowiązków poborowych, ścigano dezertów, zachęcano do wstępowania do M. S. O. i OLO (zależnie od warunków fizycznych i możliwości osobnika). Sekcja prasowa drukiem i sztukami scenicznymi (więc afisze, obrazy z tekstem polskim, rosyjskim dla bolszewików „bieręci etu bumazku — eto propusk k nam“ i jednodynówki), żywym słowem na zebraniach, w restauracjach, w kinoteatrach dwa zespoły teatralne fungowały jako „teatr frontowy“. Urządzano też dni kwiatka dla ochotników, rewje inwalidów i dzieci z odpowiednimi transparentami, dla żołnierzy zaś i ochotników odczyty i pogadanki, umyślne przedstawienia teatralne i kinowe (gratisowe bilety, wieczory humoru i śmiechu i dwa pisma „Pocztą polowa“ i humorystyczne pt.: „Makolągwa“). Chwalebna wzmianka należy się tu współudziałowi literatów z Janem Kasproviczem na czele, który później wygłosił prawdziwie głęboki odczyt o miłości Ojczyzny, artystom, redaktorom, mowcom i społecznikom, którzy wiele trudu w tej mierze w dani złożyli dla Sprawy.

Propagowano również nader gorliwie na prowincji — akcja werbunkowa szła tam b. dobrze. Organizacje narodowe wszędzie wzywały — jako też i Związek Strzelecki i OLO — wszystkich młodszych swych członków do służby wojskowej bezpośredniej. Nierzadko

reprezentanci sami wstępowali do wojska, choć byli poza wiekiem poborowym nawet, jak np. we Lwowie wiceprezes Org. Nar. prof. Dr. Marceli Prószyński, były Bemak, i prof. Kazimierz Brończyk, sekretarz tejże Organizacji. Obaj byli w polu i to w ogniu — Odezwy rozlepiano b. wiele, roilo się aż od nich — przystosowywano je do okoliczności. Były odezwy do robociarzy, do ludu wiejskiego, do żydów, a wszystkie zmierzały do jednego celu, a mianowicie do wzmożenia ruchu ochotniczego i oparcia go na należytych wysiłku. We wojsku czytano odezwy te również, a ponadto rozdawano żołnierzom przeróbkę z dzieła Jana Parandowskiego o bolszewiźmie, ułożoną przejrzyście i jasno. Plakaty antybolszewickiej treści widniały wszędzie: przedstawiały bolszewików mordujących niewinne kobiety, kolosa bolszewickiego, ciągniętego przez niewolne ludy w jarzmie, generała Hallera, jak wzywa do boju, wreszcie żołnierza, robotnika i chłopą i studenta, broniących wspólnej placówki, albo też okrutnych bolszewików, ostrzających noże i niszczących miasta.

Spółeczeństwo nie pozostało bynajmniej na głos odezw tych głuche — przeciwnie, jak na wycieńczenie Małopolski Wschodniej, pomoc społeczeństwa okazała się przeolbrzymią. Pełna liczba żołnierzy MOAO wynosiła 12.000, a ochotników wogóle (w Armji stałej) 6.000. Tak więc zdobyła się Małopolska Wschodnia na 18.000 żołnierzy! I to spontanicznych ochotników! Same zaś oddziały M. O. A. O. poniosły w bojach 2½ tysiąca krwawych strat — a więc, w tak krótkim stosunkowo czasie prawie czwartą część swych sił wszystkich!

Lecz spójrzmy na dary społeczeństwa: Na ręce dowódcy O. G. gen. Lamezana, złożono około dwa miliony Mk., Komitet zaś Obrony Państwa zebrał około 5 milionów Mk. Różne instytucje dały kredyty na ekwipunek, a zwłaszcza już instytucje lwowskie. Naftowi przedsiębiorcy wystawili własnym sumptem 50 milionów pułk jazdy. Prawie półtora tysiąca koni i wyżej setki wozów dano bez rewersów i bezpłatnie. Zebrano również jako dary 160 bluz, 19 koszul, 465 par kalessonów, 115 par skarpetek, 155 chlebaków, 1268 par butów i trzewików żołnierskich. Koło mieszczanek zorganizowało z pań dwie szwalnie. Panie pracowały ponadto gorączkowo i z ofiarnem poświęceniem w szpitalach.

Punkty żywnościowe, gospody i herbaciarnie prosperowały nader żywo, tak samo Biały Krzyż, Dom żołnierski, Towarzystwo „Wszystko dla frontu“ i osobny w tym celu referat O. I. A. O. — Były też niestety i pewne przykre bardzo przeciwdziałania A. O., ale te ze wzrostem niebezpieczeństwa ustąpiły, co dla sprawiedliwości zresztą z zadowoleniem trzeba przyznać.

Z podległych wprost O. Itowi a jedynie na terenie D. O. G. Lwów, zaciąganych i we Lwowie tworzonych M. O. A. O. sformowano następujące jednostki taktyczne: A). Piechota: 2 pełne pułki, a to 240 pp. i 238 pp., oba składały się z trzech baonów, każdy po 4 komp. i jedna komp. kar. masz. (kompanje czteropłutonowe, z których czwarty uzbrojony w lekki kar. masz.) B). Artylerja: 3 dywizjony, każdy po 3 baterje czterodziałowe (austriackie 8 cm. lub rosyjskie trzycalówki), w każdej baterji pluton pieszy ochronny i 2 kar. masz. nadto jedna ciężka — 2 franc. C). Jazda: dwa pułki, a to 214 i 209 p. jazdy. Pierwszy z nich, pod pułkownikiem Żółkiewskim, zbuntował się później wraz z gen. Żeligowskim w obronie Wilna. Poprzednio jednak w obronie Warszawy, dokąd wezwany podążył, poniósł wybitne zasługi. Tak się bowiem dziwnie w Polsce złożyło, że więcej kresy dla Stolicy, niż Stolica dla kresów, zdziały. Temu iście dziwić się często przychodzi, że w szarym Lwowie bije złote serce. D). Obok powyższych, utworzono oddział pościgowy pod nazwą „Detachment rotm. (dziś majora) Abrahama“, składający się z piechoty na wozach (półtora baonu i pół baonu kar. masz.), pułku jazdy lwowskiej (5 szwadronów, z nich 2 szwadrony kar. masz.), jednej baterji (cztery dział trzycalowe) i auta pancernego. E). Ponadto oddziały broni specjalnych i tyłowe, jak komp. szturmowa i aut pancernych (dwa auta pancerne zbudowane w warsztatach lwowskich), oddz. granatników, kompanje: saperska, sanitarna i kolumna taborowa.

Z ochotników zgłaszających się wprost do Baonów zapasowych, utworzono na rozkaz M. S. Wojsk. komp. marszowe (I. O.) i użyto na uzupełnienie pozagalicyjskich przeważnie pułków armji regularnej.

By mieć zaś całkowicie pełny obraz wysiłku społeczeństwa wschodniej Małopolski, należy podać liczbę ochotników, pełniących służbę wartowniczą a zgrupo-

wanych tu w O. L. O. w skład której wchodziły M. S. O., Ż. S., Harcerz i Egzekutywa akademicka. Liczba członków tych organizacyj, pełniących służbę z karabinem w ręku, przekraczała znacznie 20.000.

Oddziałów na froncie, niestety, mimo rozkazów i przyrzeczeń, mimo odpowiedniego wykształcenia, mimo całości, jaką wspólnie tworzyły, nie użyto w jednej grupie, lecz nieodpowiednio a nierzadko bezcelowo rozrzucano po najrozmaitszych oddziałach. Tam, niezbyt przychylnie traktowani i niezbyt dobrze operacyjnie używani, a przerzucani w nieprawdopodobny wprost sposób, pozostawieni nierzadko bez rozkazu, wykazali swój hart bojowy i znaczną bojową wartość. Gdy trzeba było, z dumą i pogardą w oczy patrzyli śmierci, byle jeno obronić drogą ziemię i bohaterские ukochane miasto Lwów przed najazdem hord półdzikiego wroga.

Popatrzmy teraz, jak się etapami rozwijał ten dzielny polski ochotniczy czyn, nie znający słowa trudność, a wykluczający ze swego słownika zasadniczo wyraz „niemożliwość“. Jak z poza pozornie szarego pyłu codzienności jego technicznych, administracyjnych przygotowań, wyblysnął szlachetny ogień miłości Ojczyzny najczystsze skrami, krzesanemi z prawych dusz i serc świętej sprawy obrońców. Zobaczymy, ile uczuć i poczynań przepięknych szara zrazu we Lwowie skorupa przygotowań skrywała, parę dat archiwalnych niech uprzytomni szkieco, jak się odbyła organizacja, komenda i dyslokacja sił w początkach przygotowań i akcji.

Piechota M. O. A. O.
240 pp. A. O.

BAON I.

Zawiązkiem I. baonu były dwie kompanje skautowe i 3-cia kompanja uformowana z werbunku 10-go lipca.

Dowództwo baonu objął 10-go lipca kpt. Drobniewicz, około zaś 20-go ppłk. Domaszewicz.

Baon w sile 17 ofic., 819 ludzi, 82 koni, 679 karabinów, 8 K. M. Maxima, 16 strzelb francuskich

26 wozów i 5 kuchni polowych, odmaszerował dnia 2-go sierpnia do Okręgu Obr. Lwów (pułk. Jasieński), obsadzając III odcinek (od Snopkowa do Persenkówki), jedna zaś kompania obsadziła Czartowską Skalę.

Dnia 8/VIII odszedł do Malechowa, gdzie prowadził intensywne ćwiczenia w terenie.

Dnia 11-go sierpnia w myśl rozkazu D. O. G. Lwów L. 10258/I¹⁴³¹⁵ odszedł z całym pułkiem do IX brygady piechoty.

BAON II.

Powstał w dniu 10-go lipca z oddziału kpt. Zagórskiego.

Dtwa baonu objął kpt. Zagórski. Dnia 24-go lipca na rozkaz D. O. G. Lwów, większą część ludzi oddano do baonu III.

Baon II. formował się w dalszym ciągu i dnia 7-go sierpnia w sile 21 ofic. 820 ludzi, 80 koni, 578 karabinów, 8 K. M. Maxima, 8 K. M. Levisa, 32 wozów, odszedł w kierunku Dublan.

Dnia 11-go sierpnia przydzielony z całym pułkiem do IX brygady.

BAON III.

Powstał dnia 12-go lipca pod dtwem mjra Trzeźniowskiego.

Pierwotnie mieli wchodzić w skład baonu członkowie Związków Strzeleckich. Ponieważ napływ tychże był zbyt mały, baon uzupełniano ochotnikami bieżącym, a dnia 26-go lipca odszedł w sile: 18 ofic., 709 ludzi, 77 koni, 583 karabinów, 8 K. M., 12 wozów i 5 kuchni polowych do Okr. Obr. Lwowa.

KOMPANIA SANITARNA.

Zawiązała się dn. 23. lipca jako kolumna transp.-sanit. Nr. 1. pod dtwem ppor. san., Fritza.

Dnia 13. sierpnia odeszła do Malechowa.

Dnia 18. sierpnia tabor odesłano do Lwowa, ludzie zaś zostali na placówce w Laszkach mur.



JEN.-POR. ROBERT LAMEZAN-SALINS



Dnia 19. sierpnia wróciła kolumna do Lwowa (Szkoła Przemysłowa).

Dnia 20. sierpnia odeszli ludzie na wozach do Sokolnik, gdzie zabezpieczali prawe skrzydło dwóch fortów Sokolnickich.

Dnia 23. sierpnia kolumna wróciła do Lwowa i została zamieniona na komp. sanit. M. O. A. O.

ODDZIAŁ AUT PANCERNYCH.

Z auta ciężarowego, dostarczanego przez mjra Bukowskiego, potem przerobionego w warsztatach kolejowych, i z oddziału szturmowego uformowano oddział aut pancernych. Dtwo jego objął dnia 14. sierpnia por. Kruszyński. Dnia 19. sierpnia odszedł on do VI-tej dywizji z autem pancernem „Bukowski” i brał udział w ataku na Busk.

Dnia 20. i 21. był w walkach pod Zadwórzem.

Dnia 22. sierpnia wrócił do Lwowa.

Dnia 23. sierpnia odszedł do VI-tej Dyw. piechoty, użyty zaś na rozmokłej drodze polnej w niewłaściwy sposób, odbył walki pod Pikulowicami i Barszczowicami. Pozostawiony przez 12 pp., przed linią własną w lesie na wschód od Barszczowic, wycofał się po ciężkiej walce z nieprzyjacielem, zadyrgowany następnie na polną drogę w kierunku na Biłkę i Gliniany, ugrzązł pod Biłką Królewską. (Pod autem załamał się most).

Auto zdefektowane: odjęcie pancierza tylnego, rozbicie kłodnicy, zepsute światło i reflektory, musiało wrócić do Lwowa dnia 25. sierpnia w nocy.

Dnia 26. cały oddział w sile jednego zdefektowanego auta, trzech oficerów, stu dwunastu ludzi, odszedł na odcinek IV. Okr. Obr. Lwowa.

JAZDA.

Dnia 10. lipca rozpoczął formowanie oddziałów jazdy Rtm. Augustynowicz, a dla Detachement rtm. Abrahama rtm. Krynicki.

Dnia 14. lipca objął dowództwo sformowanego pułku pułkownik Żółkiewski. Oddziały zostały sformowane jako Djon I. (formowany we Lwowie) i Djon II.

(formowany w Stanisławowie, Przemyślu i częściowo we Lwowie). Oddział, 24-tym pułkiem ułanów nazwany, pod dowództwem płk. Żółkiewskiego dnia 8. sierpnia odszedł na rozkaz DOG. Lwów Nr. 99471 „I“ 12948/I. mob. wydany na podstawie rozkazu M. S. Wojsk. Nr. sztab. O. I. L. 14319/mob. do Mławy.

Djon III. formowany pod Dtwem Rtm. Krynickiego, wszedł w skład Det. Rtm. Abrahama i tamże został „rozformowany“.

ARTYLERJA.

Artylerja M. O. A. O. powstała dnia 10. lipca, a w 4 dni później sformowano trzy baterje, na razie jednak jeszcze bez dział.

Dtwa artylerji objął płk. Śniadowski.

Dtwa zaś 1 pułku mał. art. ochotn. nazwanego rozkazem VI Armji L. op. 23/III ochot. p. a. p. 205, objął kpt. Aleksander Lewicki (dziś ppułk). Pułk ten wysłał dnia 31-go lipca I. baterję (4 działa 3 cal. ros.) do Det. rotm. Abrahama, baterję zaś II. dnia 4-go sierpnia do Zboisk. Dnia 11-go sierpnia ruszył wraz z całym sztabem I Djonu (mjr Kwak) i baterję III. do skombinowanej IX. brygady piechoty.

Baterja I. brała udział we wszystkich walkach Det. Rtm. Abrahama, a „rozformowana“ rozkazem VI. Armji L. 23/III, odeszła do VI Dyw. piechoty.

Baterja II. przydzielona rozkazem op. Nr. 1. Dtwa skombinowanej IX. brygady piech. płk. Jastrzębskiego w myśl rozkazu Dtwa VI. Dywizji L. 23/III. do 38 pp. w V. Dywizji, pozostała przy nim.

Baterja III. została przydzielona do VI. Dywizji piechoty.

Djon II. (Bat 4. 5. 6.) odszedł 20-go sierpnia na rozkaz VI Armji L. 23/III. do dyspozycji płk. Jasieńskiego na obsadę odcinka Sichów-Sokolniki, jako Artylerja dla baonu II./238 pp. Armji Ochotniczej.

Obecnie postaram się przedstawić prawdziwą istotną szkicową historję organizacji i bojów M. O. A. O. z uwzględnieniem znanych mi jedynie faktów nakładu

pracy i poświęcenia się poszczególnych jednostek. Wiem jednak, że nie tylko nie wyczerpuję ich ogromu, ale i nie dotykam choćby tylko pobieżnie tych wspaniałych, ukrytych ze szlachetną skromnością budowli zbiorowych wysiłków, którym ze strony społeczeństwa cześć się i miłość najgorętszej wdzięczności należy. — Oto pamiętny rozkaz dzienny Nr. 1. bryg.-płk. Cz. Maczyńskiego:

ROZKAZ DZIENNY Nr. 1.

Lwów, dnia 12. lipca 1920.

Żołnierze!

W ciężkiej i groźnej dla Państwa chwili powołuje was Ojczyzna do spełnienia twardego, żołnierskiego obowiązku. W listopadzie 1918 r. w czasie obrony Lwowa zagrażał wróg miastu naszemu wielotysięczną liczbą. Odparliście go ogniem młodzieńczego zapału i gorącą miłością Ojczyzny. Dzisiaj zagraża wróg całemu Państwu naszemu i dąży do odebrania nam wśród tylu trudów zdobytej wolności. Musimy i będziemy bronić Państwa i wolności Jego z takim samym zapałem, poświęceniem i wytężeniem wszystkich najlepszych sił naszych, jak wówczas Lwowa. A tak samo jak pogromiliśmy wówczas wroga pod Lwowem i odegnaliśmy go precz za granicę Państwa, tak i dzisiaj mamy rozkaz od Naczelnego Wodza zwyciężyć go i odepchnąć go poza granice nasze.

Obowiązek nasz spełnimy, jeśli zapomnimy o wszystkich naszych osobistych sprawach i całych siebie duszą i ciałem oddamy w służbę Rzeczypospolitej.

Tego od Was wymagam Żołnierze.

W myśl rozkazu Naczelnego Wodza tworzy Generał Haller na ziemiach całej Polski armię ochotniczą. — Z Jego rozkazu i wezwany przez D. O. G. Lwów, stworzyłem pod moim dowództwem „Małopolskie Oddziały Armji Ochotniczej“.

I. Służba: Oficer inspekcyjny: Podch. Strojnowski z II. baonu.

II. Odprawa: Dowódcy oddziałów (Baonów, kompanji) jakoteż wszyscy oficerowie Dtwa jawią się codziennie o godz. 19-tej w Adjutanturze Dtwa na odprawę.

III. Przydział: Por. Starczewski Stanisław przydzielony zostaje do I baonu: I pułk M. Z. A. O.

IV. Oficer kasowy Ppor. Dr. Tomanek Franciszek obejmuje gospodarkę kasową przy Dtwie M. O. A. O., zastępcą jego jest podch. Dr. Wierdak Szymon.

V. Przegląd i wyznaczenie zdolności do służby: Lekarz nacz. zarządzi niezwłocznie przegląd ochotników, wymienionych w kartach ewidencyjnych i wyznaczy ich zdolność do słu-

zby. Przegląd I baonu rozpocznie się 12 b. m. o godz. 16-tej i 13. b. m. o godz. 8-mej rano. Dtwo baonu wyznaczy jednego oficera oraz kolejno kompanie do przeglądu.

VI. Komisyjne odebranie szkoły św. Marcina: Baon III. wyznaczy jednego oficera celem komisyjnego odebrania szkoły św. Marcina tudzież 8 ludzi. Meldować się w adjutanturze Dtwo o godz. 10:30 wtorek u rotm. Kochanowskiego.

VII. Lekarz naczelny Mjr. Lek. Dr. Węgrzynowski Lesław urzęduje w koszarach Jabłonowskich obj. 5. od godz. 12—14.

VIII. Przydział: Lekarzem pułkowym I pułku M. O. A. O. mianowany zostaje por. lek. Dr. Ostrowski Stanisław.

IX. Oddział sanitarny znajduje się w koszarach Jabłonowskich. Tam odsyłać należy zbędne sanitariuszki.

X. Izba chorych znajduje się w koszarach Zamarstynowskich parter w prawem skrzydle.

XI. Zapotrzebowanie broni. Wszystkie zapotrzebowania broni mają być zgłaszane przez oficera broni kpt. Baca Stanisława, którego zastępcą jest ppor. Dr. Buzath Stanisław.

XII. Oficerowie kasowi: baonowi zgłoszą się w komisji gospodarczej Dtwo dzisiaj wtorek o godz. 13-tej.

XIII. Spis rzemieślników. Oddziały podadzą natychmiast nazwiska specjalistów rzemieślników.

Za zgodność:

Czesław Mączyński m. p.
Pułk-Brygadjer.

Z ROZWOJU I PRZEJŚC II. BAONU 240 PP. DOWÓDZTWO ARMJI.

Lwów wrzał. Częściowo powstawała nawet panika, acz ogół gotował się do walki i szukał hartu.

Gdy bolszewicy, przełamawszy pierwszy opór polski, coraz się głębiej w początkach lipca wdzierać poczęli w ziemie lechickie, zawrzała już gorączkowa praca w Polsce nad formowaniem Armji Ochotniczej. W chwili, gdy wróg grozi sercu ojczyzny, ukochanej Warszawie, brygadjer Mączyński szybko i sprawnie, z użyciem całego swego niezrównanego organizatorskiego talentu, formując MOAO, tworzy 1szy pułk piechoty, nazwany później 240-tym. Wtedy to kapitan dr. Stanisław Zagórski, wsławiony przez boje skniłowskie mężny dowódca i rozumny, sprężysty organizator, zabiega już od piątego-szóstego lipca o stworzenie własnego baonu, a pomagają mu w tem dawni

jego dzielni żołnierze, trzech młodzi werbownicy, studenci gimnazjalni Klimek, Gajdacz (oba starsi żołnierze) i Falkowski, kapral. Położyli oni niespożyte zasługi około powiększenia stanu, za co im się należy publiczne uznanie. Prawda, niesłodką jest rola werbownika: zasadniczo, zachwalając swój pułk czy batalion, wynosi on jego plusy pod niebiosa, obiecując — zwłaszcza rekrutom niedoświadczonym — złote gruszki na wierzbie. Zawiódłszy się potem w swoich nadziejach realizacji rajszych snów, niejednokrotnie klęli ci rekruci pod adresem werbowników — ci jednak wypełniali tylko swój obywatelski obowiązek. Młodzi rekruci, doświadczenia nabrawszy w walkach, umieli potem należycie ocenić sumiennność prac instruktorskich nad ich wyszkoleniem, i nie brali już więcej za złe swym oficerom i szarżom ich służbowego rygoru. Ale nie tylko sam dowódca baonu, kpt. Zagórski (mimo pięćdziesiątki frontowy ochotnik) odznaczał się poświęceniem i gorliwością, przekraczającą znacznie ramy obowiązków: powiodło mu się ponadto szczęśliwe pozyskanie na oficerów swoich i podoficerów, ludzi, którzy byli dzielnymi pomocnikami, wyręczycielami i współpracownikami. Oto zaraz z początku zgłasza się doń bohater, przez gen. Szeptyckiego ogromnie wysoko stawiany, młodzieńcy podporucznik Adam Barski i sierżant — młody chłopak, ale stary legun-wiarus, Stefan Bezkorowajny. Oddali się obaj służbie z nadzwyczajnym umiłowaniem i zapałem. Ppor. Barski, zrazu nie budzący ufności komendanta dla swego nikłego wyglądu i wysokiego głosiku, potrafił go olśnić następnie swą wyborną metodą musztry. Bezkorowajny zaś, zajęty podówczas jeszcze jako klucznik więzienny wojskowy, brał sobie u swej władzy służby nocne, aby móc przez dzień ćwiczyć ochotników. I ćwiczył ich też, swoich „Jasiów“ ukochanych, z całym zaparciem się siebie. Wreszcie, gdy prośb jego o przydział do MOAO przełożone władze (w więzieniu) nie chciały załatwić przychylnie, uciekł własnowolnie mimo błagań żony, (którą poślubił był zaraz w pierwszych pamiętnych dniach listopadowych, broniąc wówczas odcinku Bema), do 240 pp. na stałe. Był to żołnierz hartowany w wojnie z Rosją carską (wyśmienity znawca wschodnio-galicyskiego terenu), z Ukraińcami i bolszewikami.

Każda wojna obdarzyła go jakąś pamiątkową, ciężką raną; miał ich pełno: na rękach, nogach i na piersi; ponadto jękał się mocno od przesypania go granatem. Patryota gorący mimo małego wykształcenia, żołnierz w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, był niezrównanym instruktorem. — W przeciągu tygodnia już liczył II. Baon 400 ludzi; zgłosił się też najpierw w pole. Około 20-ego liczył przeszło 800 ludzi; zgłaszały się też dzieciaki, płaczące, gdy ich nie przyjmowano, a nie brakło i starców, zgłoszonych do służby z karabinem, jak np. w VI komp. (ppor. Barskiego) szer. och. Kruczkowski, liczący lat 57. Do 2 KKM. zgłasza się jako rachunkowy, wiekowy już dr. Wiśniowski, ojciec siedmiorga dzieci, i ofiarowuje 2 konie i znaczny dar pieniężny. Kompanje były czteropłutonowe. Dowództwo komp. piątej objął por. Kazimierz Rączy, komp. VI. Adam Barski, siódmej ppor. Sławiec, ósmej por. prof. Ignacy Roman Roskosz, b. Hallerczyk. W kompanii tego ostatniego do najenergiczniejszych szarż należeli plut. Getter, kaprale Kupczakiewicz, Szczuplakiewicz i Schneider. „Rozkazy II. Baonu 1. Mp. pp. A. O.” podają, że kpt. dr. St. Zagórski objął dtwo Baonu z rozkazu pułk. bryg. Cz. Mączyńskiego dnia 10. lipca.

Rozkazem komendanta M. O. A. O. zostali przydzieleni: por. Stanisław Kruszyński, mianowany natychmiast adjutantem i dowódcą kompanii sztabowej, Kazimierz Rączy, ppor. Szczepan Sławiec, ppor. dr. Stanisław Pilch, ppor. Franciszek Podgórecki, pchor. lekarz Blaike Jan, i p. Ant. Strożkowski. Obsady kompanijnego dowództwa były wtedy w stanie mocno płynnym, bo zmieniały się ustawicznie i to szybko. I tak zrazu dowódcą komp. 5-ej był Rączy, 6-ej Pilch, 7-ej Sławiec, 8-ej Podgórecki. Komisji kasowej przewodniczył dowódca baonu kpt. dr. Stan. Zagórski, oficerem kasowym był zrazu por. K. Rączy. Przydzielony szeregowiec Artur Bischof, później oddany do biura kartograficznego, objął agendy oficera prowiantowego. Plutonowego (obecnie sierżanta), Eliasza Garapicha, przydzielono do komisji kasowej, plut. Kaspra Zazulę i szer. Romana Kuntzego do kancelarii Baonu. Raporty poranne miano podawać o pół do ósmej rano. — Rozkaz drugi przydziela por. R. I. Roskosza i A. Barskiego. Tym też rozkazem zaprowadzono przymus le-

gitymacyjny. Rozkaz 4. dnia czternastego lipca przydziela kpt. Michała Czarneckiego z armji jen. Dienikina oraz ppor. Hradla Ludwika do kompani 5-ej, ppor. Dębickiego Jana do 8-ej, ppor. Bara Józefa do 6-ej, a kadetów — podchorążych p. Romana Gołaba i Antoniego Haszczyńskiego, pierwszego do piątej, drugiego do siódmej. Wkrótce dostają pochwałę. Zarządzona weryfikacja przeprowadziła niezbędne ustalenia. — Sztab przeniesiono wtedy do ewidencji komp. 5-ej, rozkaz przeszukać kazał b. żołnierzy przy karabinach maszynowych systemu Lewisa oraz b. celowniczych. Zajął się tą sprawą por. Rączy. Każda kompanja otrzymała rozkaz dostarczyć po 10 ludzi; 16-ego lipca został oficerem kasowym por. prof. dr. Bednarowski Adolf. Urządzono kurs telefonistów dla niezmiernie ważnej służby łączności. 17-go lipca przydzielono do sztabu por. Cygana. Obostrzono ewidencję koni przez oficera prowiantowego. Rozkazem 9-ym sierż. Bezkorowajny Stefan i Sperlan Michał zostali z więzienia śledczego przydzieleni do Baonu. — Komp. 7-a zyskuje plut. Paskellę jako świetnego rachunkowego. Pracował za trzech. Borowiecki Eustachy dostał się jako sierżant-szef do komp. 6-ej.

Rozkazem 13-ym zapowiedziano strzelanie na strzelnicy.

Troskliwość dowódców kompanji uznawał wszystkich wiedzący kpt. dr. Zagórski i wyraził im pochwałę.

Powoli przybywali inni oficerowie, jak ppor. Edmund, ppor. Puchowski, ppor. Bardecki, ppor. Tobiasiewicz Michał z I. Baonu, ppor. Joch Antoni, ppor. Tyszkiewicz Borys (z armji Petlury), por. Józef Erwin Koszuliński.

Zaprzysiężenie żołnierzy Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej nastąpiło 20. lipca. Mimo deszczu i zimna, przysięga na placu Kapitulnym przed katedrą wypadła wspaniale: malowniczą grupę tworzyli dowódcy baonów: I-ego ppłk. dr. Domaszewicz, II-ego kpt. dr. Zagórski, III-go słynny z pierwszych walk o Lwów mjr. Tatar-Trzeźniowski, oraz dowódca artylerji M. O. A. O. płk. Marcei Śniadowski, niestrudzony i wzorowy organizator. Mimo deszczu, przysięga i defilada przed gen. Lamezanem wypadła imponująco. A oto „Rota przysięgi”: „Stając w szeregi Armji Narodowej

uroczyście w obliczu Boga wszechmogącego, w Trójcy świętej jedyne, ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej, Rzplitej Polskiej i sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi przepisy i rozkazy wykonywać i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jako prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg. Amen."

I przysięgi złożonej dotrzymano! Żołnierz polski, dziecko, dorosły, czy starzec zamieniał się w kamienny posąg poświęcenia dla Sprawy. Czuły to nieprzebrane tłumy kochanych Lwowian, a serca ich biły do taktu razem z żołnierskimi. Przeżywano podniosłą chwilę, gdy na komendę „do przysięgi broń, czapkę zdejm“, rozległy się równocześnie, gorącej żarliwości pełne, chóralne słowa żołnierzy, iż Kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić ślubują i będą....

Podziwiani przez tłumnie zebrane partjotyczne społeczeństwo Lwowa, szli żołnierze Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej pełni dobrej otuchy, a nade wszystko tej wiary przemożnej, która cuda działa. Mimo ponurej słoty jaśniały na twarzach błyski zapału. Czuło się, że ich męstwo zwycięskie będzie.

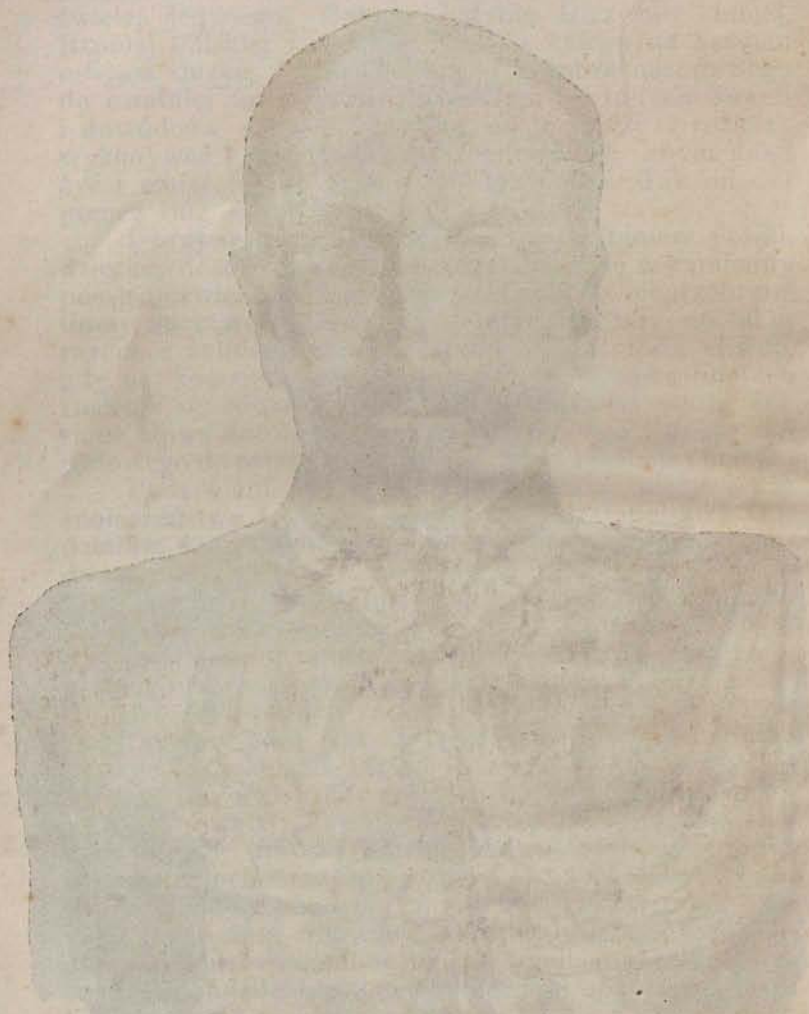
2-go sierpnia poświęcono uroczyście wśród nieopisanego wzruszenia nasz sztandar.

Aż oto wreszcie nadeszły upragnione rozkazy: szef sztabu, pplk. dr. Wyrostek, wysłał do Okręgowego Inspektoratu Armji Ochotniczej na Okręg Generalny Lwów, rozkaz specjalnych ćwiczeń dla ochotników do walk z kawalerją, a więc, by zwrócono baczną uwagę na wyrobienie odwagi i zimnej krwi w ochotnikach oraz na ćwiczenie w szybkim przyjmowaniu postawy obronnej przez szyki zwarte, na władanie bagnetem, celowanie, szturmowanie wspólnie z formacjami kawaleryjskimi w terenie, walki na granaty ręczne. Zachodziła bowiem konieczność obycia się z tem i konieczność nieustępliwości.

A w wojsku w takt tych przygotowań wrzało. Prawie wszyscy chcieli być na froncie. prawie wszyscy się o tę służbę podali. Nawet żołnierze i żołnierki z Centrali łączności.



JEN.-POR. WŁADYSŁAW JĘDRZEJEWSKI



A i społeczeństwo nie zapominało o swem ukochanem wojsku. Dary dla MOAO rosły. Filja lwowskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Przyszłość“ dała np. na rzecz Armji ochotniczej 200.000 (dwieście tysięcy) Mp, a to w tej formie, iż zobowiązała się wydać bezpłatnie 100 polis, każda na 2.000 Mk., opiewająca dla 100 żołnierzy MOAO, dających już teraz gwarancje dzielności i bohaterstwa w boju. Komp. V. podała dwóch, sierż. linjowego i służbowego Stefana Bezkorwajnego, oraz zacnego, dzielnego plut. Feliksa Stankiewicza z grupy Wojsk gen. Hallera.

Alarmy stwierdziły doskonały stan moralny i fizyczny żołnierzy, i darowały im zawsze choć kilka chwil.

Po kilku próbnym alarmach wreszcie nastąpił dokładny plan marszu i ostateczny przydział, przyczem 5-go sierpnia adjt., por. Kruszyński, został komendantem auta pancernego, a na jego miejsce przyszedł niesłychanie obowiązkowy oficer, sprawny organizator i administrator ppor. Feliks Domański, właśc. dobr, człowiek 54-letni, który poprzednio pracował znakomicie w taborze pułkowym i jako oficer prowiantowy.

Dnia 8-go sierpnia placówki i łącznicy, w znacznie wzmózonej sile znaleźli się już w nowem miejscu postoju, a mianowicie w Dublanach. Poza coraz gruntowniejszemi ćwiczeniami pouczano żołnierzy o sądach doraźnych i karach wszelakich. Pouczano też dokładnie i gruntownie rozstawiać naokół placówki. Pilnując, by w życiu żołnierzy zapanowała bezwzględna równość i, by chłopcy nie byli „ukróceni“, zakazał komendant Zagórski prowadzenia specjalnych menaży. One bowiem, acz prowadzone przez dowódców kompanij z najlepszemi intencjami, dają kucharzom sposobność do własnowolnych uprzejmostek, stanowczo wkraczających w prawa żołnierzy. Pozatem, dla psychologii żołnierza prostego jest charakterystyczne, że podejrzewa on w takich razach swych przełożonych o pokrzywdzenie go, nie chce potem jeść swej menaży itd. Tak zaś, gdy widzi, że komendant je to samo, co i on, volens nolens musi w tem zasmakować.

Jeśli idzie o stan wojska, najlepiej niech tu przemówią **raporty poranne**. Z nagich, szarych cyfr, można się wielu ciekawych doczytać szczegółów. Z 12 i 13/VIII.

20. V/II. karabinów 125, 78 bagnetów, 2 Lewisy, 2 oficerów, 22 podoficerów, 101 szeregowców, 8 koni, kuchnia, 3 wozy. 6/II. 140 karabinów i tyleż bagnetów, oficerów czterech, podoficerów 12, szeregowców 99, koni 8, 3 wozy, 1 kuchnia. 7/II. 113 karabinów, 6 oficerów, 2 ofic. kancel., 2 lekarzy, 19 podoficerów, 116 szeregowców, 80 pomocników (sztab bowiem z V-ej przed odjazdem do Dublan przeniesiono do 7-ej). 8/II: karabinów 129, oficerów 2, podof. 8, szer. 118, bagnetów 129, koni 8, kuchnia, 3 wozy. — 2 komp. K. M. Kar. 64, 8 K. M., 2 oficerów, 5 podoficerów, 81 szeregowych, 18 koni, 6 bagnetów.

Jeszcze we Lwowie, gdy znaczna część ochotników II. Baonu została rozkazem przeniesiona do III. Baonu mjr. Tatara-Trześniowskiego, odbyło się uroczyste pożegnanie tych ochotników. Przemowę wygłosił kpt. Zagórski. Była ona prosta, ale podniosła. Wskazał na pochód wroga i jego cele, przeciwstawiając ich potworności szlachetny waleczny nasz pierś. Po uroczystym odśpiewaniu rotę pożegnał kpt. Zagórski ukochanych chłopców, których jeszcze zlustrował przed odejściem ppłk. Senderek, nasz znakomity dowódca pułku i wódz w boju. Żołnierze ci jednak nie odeszli na front, ale po dodatkowym rozkazie, zawróceni z dworca przez wysłanego po nich por. Roskosza, osiedli w innej kasarni (II. Baon był podówczas w V. gimnazjum na Zamarstynowie).

Niedługo potem nastąpił prawdziwy odmarsz do Dublan, a stamtąd dalej do Banunina i Niesłuchowa, przez Sokołów. Odmarsz z Dublan, zapowiedziany nagle, zaskoczył wszystkich! Podoficerowie wyprawiali więc swoje żony, wbrew ich chęci i woli dalszego towarzyszenia mężom, natychmiast do Lwowa. Na podwórzu przed szkołą starsi wiekiem szeregowcy (jak dr. prof. Prószyński, Kaz. Brończyk i prof. Mendrala) omawiali sprawę ustawicznych zmian naszych komendantów (gdyż 5-a komp. w przeciągu tygodnia zmieniała komendantów: kpt. Czarneckiego, ppor. Dębickiego, ppor. Tobiasiewicza, dostając wreszcie por. J. E. Koszulińskiego). Roilo się od ścisku, który słusznie sztabowy sierżant Zenon Wójcicki ze zbrojowni nazwał bałaganem. Wkrótce jednak przyzwyczajenie do karności i jej zrozumienie wzięło górę: nastał porządek

i można było rozpocząć marsz, który, zrazu pod auspicjami słońca, wkrótce się w chlapanie po błocie zamienił. Gdyśmy się łączyli z pierwszym baonem MOAO, lustrował nas na rozdrożu bryg. Maczyński, przy którym stał redaktor „Rzplitej“ T. Opiola.

ROZKAZ OPERACYJNY Nr. 1.

wydany ówczas, był następujący:

„Wykonanie rozkazu D. O. G. Lwów L. 10250 z dn. 10/8 1920. Dtwo 6 armji L. op. 3242/10. 10/8 1920 i rozkazem Dow. pułku z dn. 11/8 1920. L. op. 9 wchodzi 1. p. p. M. O. A. O. w skład grup pułkownika Jastrzębskiego i celem połączenia się z innymi Oddziałami odejście Baon II. dnia dzisiejszego o godz. 15 min. 15 w zwartym oddziale na swoje miejsce przeznaczenia.

Porządek marszu: szkoła podoficerska, Komp. 5. 6. 7. 8., Komp. K. M. wraz z wózkami na K. M. i amunicją, kuchnie polowe i tabor.

Na drodze z Malechowa do Żydaticz połączą się kuchnie polowe i tabor II. Baonu z taborami I. Baonu, który je wyprzedzi i pod dowództwem podchorz. Tałasiewiczza, komen. taboru pułkowego, będą razem maszerować dalej.

Przydzieleni do taboru Baonu szarże dozorować będą porządku w marszu, utrzymywać łączność w kolumnie taborowej, przestrzegać będą, by żaden z żołnierzy z wyjątkiem chorych, przez lekarza uznanych, wozów taborowych nie zajmował.

Baon drugi rozkwatuje się w Sokołowie. Dow. Baonu, komisja gospodarcza i prowiantura, lekarz Baonu i Komp. K. M. w Niesłuchowie Komp. 7 i 8 i w Banuninie (Komp. 5 i 6).

W Niesłuchowie i Banuninie obejmą dow. placu najstarsi rangą oficerowie, którym inni faktycznie podlegać będą.

Kolumny: taborowa i amunicyjna grupy znajdować się będą w Kładziennikach, tam pobierać będą oddziały Baonu żywność i amunicję.

Rozkaz, regulujący pobór żywności, będzie osobno wydany. Po przybyciu na miejsce, połączą się Komp. natychmiast z Dow. Baonu i bezzwłocznie przedłożą Dow. Baonu szkice dyslokacyjne grupy, uwzględniające dyslokację Komp.

Codziennie o godz. 13 przedkładać będą Komp. Dow. Baonu dokładne meldunki sytuacyjne.

Wszystkie Komp. i Oddziały Baonu prześlą natychmiast Dow. Baonu karty zapotrzebowania na mundury, amunicję, żywność i wszelkie braki.

Kompanie, rozlokowane w poszczególnych wsiach, zabezpieczą je wedle wskazówek najstarszego rangą oficera. Odnosne szkice, wskazujące sposób zabezpieczenia, należy natychmiast przedłożyć.

W każdym miejscu postoju służbę pełnić będzie wyższy rangą, doświadczony podoficer (najmniej plut.), któremu do pomocy

przydać należy dobrze wyszkolonego, doświadczonego i inteligentnego żołnierza lub podofic.

W każdym miejscu postoju należy postawić odpowiednią wartę i patrolami baczyć na to, by żołnierze nie wydalali się poza rejon im wyznaczone, by ogni nie palono i zastosowano wszelkie środki ostrożności, zabezpieczające przed wzniesieniem pożaru; żołnierze, wolni od służby, ćwiczyć mają w mustrze polowej. Za należyte komenderowanie szarż inspekcyjnych, na których polegać można, odpowiedzialni są dowódcy kompanij.

Dowódca Baonu:
Zagórski, kpt., mp.

Za zgodność:
Podpor. i adjutant
F. Domański, ppor.

Marsz do Żelechowa Wielkiego był bardzo uciążliwy. Doświadczeni w wojnie oficerowie, Zagórski i Barski, nazywali go jednym z najcięższych z czasów całej swej służby. Odżywiano nas po drodze niezgorzej, zwłaszcza chłopci w Baniuninie, niezwykle i bezinteresownie gościnni. Byliśmy tam jednak niespełna dwa dni, poczem zamiast na ćwiczenia, zebrał nas ppor. Barski i por. Koszuliński do marszu, stosownie do otrzymanego rozkazu. Doszliśmy więc do Żelechowa, w którym uwzględniono nareszcie prośbę autora tego dziełka o przydział linjowy (byłem dotąd podoficerem rachunkowym), ze względu na rychło nastąpić mający powrót z urlopu sierż. Adama Krzeczunowicza, który objął później tegoż czynności. Do Żelechowa nadszedł tymczasem rozkaz z 13/8, że po nadejściu oddziału 6-ej dywizji piechoty, wraz z ppłk. Sendorkiem, mamy przejść w rejon Kamionki Strumiłowej. Rozkaz był to operacyjny I. 38 pp. (uzupełn. w liczbie 7 kompanij marszowych 240 pp. A. O. w składzie trzybaonowym.) Również II. i III. bateria ochotnicza płk. Śniadowskiego, III. baon ochotniczy majora Trześniowskiego w Krasnem, baon majora Aleksandra Lewickiego od 2/IV. w Kamionce Strumiłowej. Dowództwo artylerji objął płk. Śniadowski w Żółtańcach. Rozkazy baterjom wydawał płk. Śniadowski. Oficer grupy łączności ppor. Sieniewicz, urządził centrale telefoniczne w Żółtańcach, gdzie połączyły się telefonicznie z dowództwem grupy podległe mu oddziały. Dowództwo grupy pułkownika

Jastrzębskiego w Żółtańcach dnia 14/8. 1920 o 8 godz. nadesłało rozkaz operacyjny Nr. 4-ty.

I. Ad rozk. Dow. Fr. Płdn. L. op. 3333/III. z dnia 13. bm. Nieprzyjaciół atakuje w różnych miejscach od granicy rumuńskiej do Brodów. Dotychczasowe ataki odparto. Skonstatowano, że jazda nieprzyjacielska posuwa się z Beresteczka przez Łopatyn na Lwów. Dywizja jazdy naszej została wczoraj wyparta z Radziechowa do Chółujowa. Z powodu koncentracji 3-ej armji została wytworzona na południu luka. — II. Celem zasłonięcia kierunku na Lwów i zmniejszenia luki, Dowództwo frontu nakazało cofnięcie frontu na linje: Strypów — Zborów — Kołtów — Sasów — Biały kamień — Busk — rzeka Bug, w następującym ugrupowaniu. 1) Armja gen. Pawlenki — Dniestr — Strypa — Zborów do Wiśniowczyka. 2) 12 Dyw. Strypa od Wiśniowczyka wyłącznie do Cecowa. 3) 13 Dyw. od Cecowa wyłącznie do Bełzca-Buska. 4) 6 Dyw. od Bełzca-Buska wyłącznie do Sielec-Bienkowa. 5) Grupa gen. Szymańskiego od Sielec-Bienkowa włącznie do Sokala włącznie. III. Po przybyciu oddziałów grupy gen. Szymańskiego na swój odcinek, podporządkowuje się tej grupie cały 38 pp., baon kpt. Majewskiego, bateria ochotnicza, pociąg pancerny „Chrobry“ i odtąd stamtąd otrzymywać będą te oddziały dalsze rozkazy w Mostach Wielkich. IV. Po przybyciu oddziałów 6-ej Dywizji na wyznaczony jej rejon, ściągnie się 240 pp. z zajmowanego odcinka i natychmiast przejdzie on do Kamionki Strumiłowej celem bezwzględnego obsadzenia odcinka Kamionka Strumiłowa (włącznie) Ruda Sielecka (włącznie). Odtąd 240 pp. podporządkowuje się dowództwu 6-ej dywizji i tam otrzyma dalsze rozkazy w Żółtańcach. Bateria ochotnicza, przydzielona do 240 pp. ściągnięta będzie wraz z pułkiem. V. Czołówka szpitalna przejdzie dziś do Mostów Wielkich, gdzie melduje swoje przybycie w grupie gen. Szymańskiego. Marsz przez Wołę Żółtaniecką i Bojaniec. VI. Ja wraz z dowództwem dywizjonu artylerji ochotniczej po odmeldowaniu się w dowództwie 6-ej dywizji w Żółtańcach, odejdę do Mostów Wielkich do dyspozycji gen. Szymańskiego. Jednocześnie ze mną odejdą III. 4 p. strz. Podpisano: Jastrzębski, płk. i Dca grupy; za zgodność Borecki, ppor. adj. szt. Dłta. Frontu Płdn., przedkłada się rozkaz 38 pp., 240

pp. A. O. Dow. Djonu art. och., Czołówki szpital., plut. VI/4 p. strz. kon.

Pułkownik Jastrzębski zlustrował żołnierzy M. O. A. O. osobiście, wyraził im pochwałę za dziarską postawę i wygłosił do nich przepiękne przemówienie. Wspominał, iż na podstawie własnych przeżyć i badań bojowych stwierdzić może, jako nieraz w dziejach wojny kompanje rozbiły w puch dywizje całe, i że niechybnie męstwo ochotników przechyli szalę zwycięstwa na korzyść naszą. Można rzec, że patrząc na dzielne zastępy ochotników, czuło się, iż „z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie.“ „A ja dodam — rzekł z mocą płk. Jastrzębski — „tak powiedział nasz Krasieński, tak powiedział i tak będzie.“ Po gromkich okrzykach oddziały ochotnicze odeszły, śpiewając prawdziwie bojowy hymn „Do walki z wrogami“ i naganne pieśni Budiennememu, i jego kawalerzystom.

I tak po tegim marszu przez Strepków II. Baon obsadził na rozkaz Dowództwa Grupy Kamionkę Strumiłową z przyczółkiem mostowym Rudą Sielecką.

Pierwszym, którego z baonu ostrzeliwali bolszewicy, był dr. Z. Czerny, referent oświatowy, a to na drodze do Krasnego.

Baon II. przybył do Kamionki Strumilowej 15-go sierpnia, a następnie kompanja szósta z ppor. Barskim i część kompanji piątej z por. Koszulińskim i ppor. Jochem, do Rudy Sieleckiej, położonej 6 kilometrów za Kamionką w kierunku rzeki Bug. O kilkaset kroków znajdowała się linja bojowa bolszewicka. Zachowanie się nieprzyjaciela sprawiło, że 6-ta kompania musiała pójść na pozycję i zająć okopy. Początkowo nie ustalono dyslokacji oddziałów. My, tj. 5-ta kompanja, myśleliśmy, że idziemy naprzód, potem nas cofnięto przed tabor kompanijny. Tam żwawy kucharz, plut. Belczuk, podał nam posiłek, który spożywaliśmy już w czasie dość gorącym, gdyż z powodu zamajaczenia na horyzoncie polskiego aeroplanu, zaczęły syczeć i jęczeć stare znajome, pociski bolszewickie. Obok nas czekała też kompanja 8-a z por. Roskoszem. Po chwili otrzymał por. Koszuliński rozkaz odmaszerowania wraz z ppor. Jochem i podchor. kadetami Gołabem i Leszczyńskim z K. M. oraz z medykiem Karanterem na półn. zachód pod lasy, by stamtąd kryć w ogniu na południe, na

prawo okopy ppor. Barskiego. Muszę zaznaczyć że przy ostatecznem ekwipowaniu oddziałów tych na front, mimo bolszewickich pocisków, dzielnie współdziałała kancelarja kompanijna, kapr. prof. Mendrala, j. och. Feliks Fuchs, podoficer broni, inwalida Rączka, kapral taboru Smejda. Pomiędzy szeregowemi widziało się pannę Romę Tuszkiewiczówną i inną jeszcze panią z K. M., nauczycielkę, której nazwiska nie znam.

Gdy wreszcie cała komp. 5-a z wyjątkiem III. plutonu (pod sierżantem Bezkorowajnym), w którym właśnie ja byłem sekcijnym (kapralem), odeszła na miejsce przeznaczenia, tenże pluton z plut. Edw. Kiszela, kapralami Smaczniakiem, Koralem i Tymińskim, miał się dołączyć do 8-ej kompanji por. Roskosza. Doczekaliśmy wieczora, poczem ściągnięto nas o zmierzchu z zajmowanego stanowiska przed dowództwo baonu, gdzieśmy się parę godzin przespali na słomie w ogrodzie. Już po północy obudzono nas i kpt. Zagórski wyprowadził nas na placówkę do ppor. Sławca z 7-ej kompanji. Ten doprowadził nas wraz ze swoim młodzieńskim plutonem Cwiakalskim, a starym już żołnierzem (jeszcze z austrijackiej wyprawy na Kijów) do placówki Nr. 4, którą bezwzględnie zajęliśmy. Były to słabo zrobione okopy z ziemianką, z nieszczególnym obstrzałem. Nasz III-ci pluton miał po prawej ręce nieopodal sąsiedzkie okopy kaprała Rudolfa Makucha, dalej wstecz nieco placówkę ppor. Sławca i Bardeckiego, a na lewo placówkę ppor. Esmunda z komp. KM., najbardziej zaś na lewo i na północ okopy ppor. Adama Barskiego. Przenocowaliśmy dość spokojnie. Nazajutrz był lekki ogień, ale dochodził raczej z oddali. Bezkorowajny nie umacniał okopów — po pierwsze dlatego, by pomęczonym chłopcom dać wypocząć, a po wtóre, ponieważ miał pewne inne cele, z którymi się rano nosił tajemniczo, i wobec realizacji których nasze okopy nie wydawały mu się naszym trwałym stanowiskiem. Spędziliśmy dzień (o ile nie na służbie, którą każda szarża miała po dwie godziny) na bardzo miłej pogawędce o legionowych przejściach Bezkorowajnego, o Huszt i rozmaitych innych prześladowaniach.

Czystą, jak łza, i pełną najgłębszego patriotyzmu była dusza Stefana Bezkorowajnego — świecił też pod

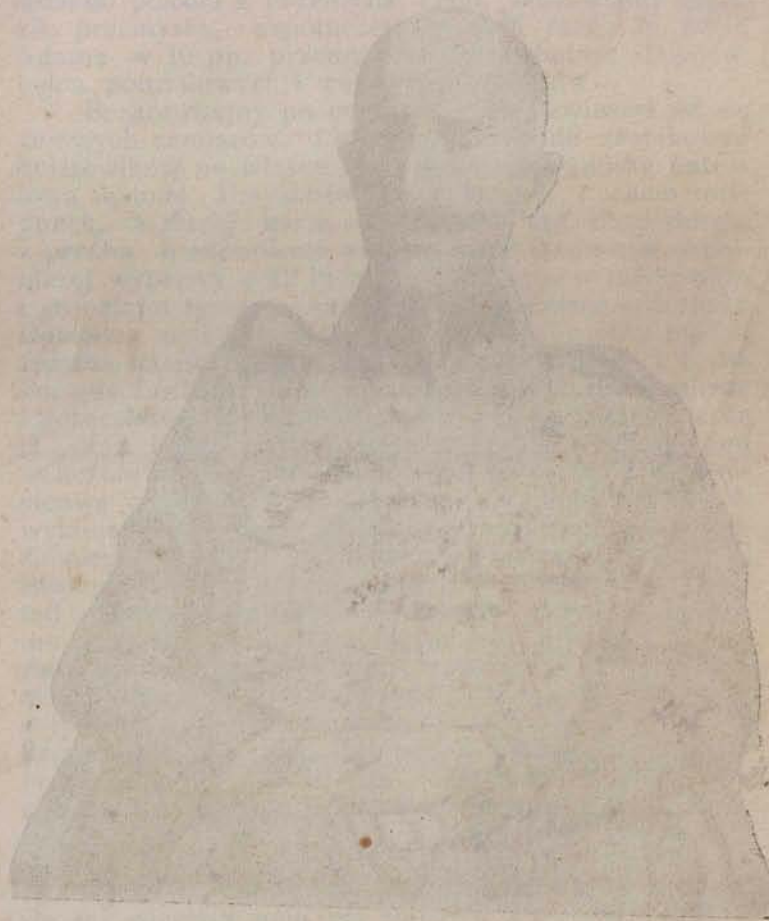
każdym względem przykładem swoim dzielnym podkomendnym.

Czynnikiem wesołości byli dwaj w świetnym zawsze humorze będący szeregowcy, kilkunastoletni dziarski piccolo z Przemyśla, Lech, odznaczony gwiazdą przemyską, współuczestnik walk mego śp. brata Adama w 10 pp. przemysk. i żyd-ochotnik Tischler, pełen pomysłów i wesołych conceptów.

Bezkorowajny po pewnym czasie zwierzył mi się ze swych zamiarów. Chiał on koniecznie zaatakować bolszewików na własną rękę, swą starolegusińską patrolową metodą. Umyśliliśmy więc wysłać Lechem meldunek, a raczej kartę służbową do kpt. Zagórskiego, z prośbą o zezwolenie nam na zorganizowanie ochotniczej wyprawy z 42 ludzi z karabinem maszynowym i granatami ręcznymi przez Jasienicę Polską i Berleki. Dowódcą miał być Bezkorowajny, jako świetny wprost znawca terenu. Omal nie oszalał Bezkorowajny z radości, gdy Lech przyniósł wyczekiwane tak niecierpliwie i gorączkowo upragnione zezwolenie, a raczej rozkaz iż „sierż. Bezkorowajny ma z wybranymi ochotnikami w liczbie 24 (im mniej, tem lepiej nawet na taka kmicową wyprawę) i z 4 granatami ręcznymi oraz 1 K. M. wykonać swój projekt”. Mieliśmy wznieść popłoch w obozie nieprzyjaciela, i, co najważniejsze, zasięgnąć języka. Bezkorowajny posłał mnie zaraz do Sławca, bym stamtąd zbierał ochotników, zwłaszcza z pośród byłych moich uczniów z gimnazjum. Jakoż ci zgłosili się zaraz ochoczo: w pierwszym rzędzie Zając z klasy ósmej i Bukowczyk, obaj obrońcy Lwowa. Ale niestety, o tym samym czasie przyszedł nowy rozkaz od kpt. Zagórskiego do ppor. Sławca z odwołaniem tej wyprawy, a to dla otoczenia nas przez nieprzyjaciół. Wróciłem jak niepyszny, a Bezkorowajny nie posiadał się ze złości. Marzył on o tem i myślał, że po odznaczeniu się dostaniemy trzydniowy urlop, by móżd pojechać do Lwowa, do żon naszych. Przeczynał widocznie, że się już więcej z żoną nie zobaczy. Przeczucie śmierci niechybnej towarzyszyło mu już nieodstępnie jeszcze od wymarszu ze Lwowa do Dublan, jemu, który dotąd zawsze śmierci ze śmiechem w oczy spoglądał, drwiąc z niej i wykluczając stale możliwość stania się jej ofiarą.



BRYG. CZESŁAW MACZYŃSKI



Wieczorem rozstawialiśmy wedety, rozsyłali łączników, zmieniając ich co godziny, sami zaś pełniąc służbę znowu po dwie godziny.

Następny ranek miał nam przynieść wiele nowego i złego. Już dnia tego w południe przepowiadał nam groźne bolszewickie pukanie kpt. Zagórski, który nas odwiedził wspólnie z por. Rączym i wypożyczonym z Komisji gospodarczej sierż. Gutem, który potem wraz z sierż. sztab. Z. Wójcickim pod komendą por. dra A. Bednarowskiego strzegł taboru. Byli tam i sierż. Baczynski i Lamers. Zauważono wkrótce rzeczywiście silną bolszewicką koncentrację i podejrzone ruchy wroga, wobec czego ppłk. i dca pułku Sendorek wydał 16. 8. 20. r. rozkaz Dtwu Baonu I. (ppłk. dra Domaszewicza): „Wrazie silnego naporu nieprzyjaciela należy natychmiast cały Baon wycofać do Kamionki Strumiłowej. (L. op. 17.)” Drugi zaś Baon otrzymał rozkaz odesłania 8-ej kompanii por. Roskosza na południe celem patrolowania. (Była to właśnie jedna z tych komplikacji sytuacyjnych, które wzbronili kpt. Zagórskiemu zezwolić na zamierzoną przez Bezkorowajnego wyprawę.) Dnia 16/VIII. kpt. Zagórski, zgodnie z rozkazem Dtwu pułku, odsyła kompanię 8-a, lecz prosi o jej zwrot dla obrony przed łatwym podejściem nieprzyjaciela. Jakoż ze względu na początek bitwy odesłano go istotnie. Było więc tak: w niedzielę popołudniu — jak już wspomniano — było pierwsze strzelanie, a 8-a kompania była wraz z plutonem Bezkorowajnego w rezerwie. W poniedziałek zaś rano (a więc, gdy Bezkorowajny był w placówce Nr. 4) odeszła ona do Dtwu pułku, wzgl. grupy Sendorka jako rezerwa. Pół ósmej kompanii odeszło na patrol w kierunku na Nowystaw, zbierając po drodze niedobitków z I. Baonu i 105 pułku Armji Stałej. We wtorek wróciła kompania znów do Rudy Sieleckiej. Było to 17. sierpnia.

Placówka Nr. 4 pilnując swych czujek i strzeżona też przez nie dokładnie, krzątała się koło okopów i ich poważniejszej poprawy pod komendą Bezkorowajnego i wedle wzoru jego leguńskiego okopu z darnią. Na lewo od jego trawersów były moje, na lewo od moich Maksa Schalla, żydka — polaka, który się do nas zgłosił z wiedeńskiej „Volkswehr“. Gdy z razu rzadziej, potem coraz gęściej ostrzeliwani przez bolszewików, spokojnie

czekaliśmy komendy strzału od Bezkorowajnego, wpadł do nas, by schronić się przed ogniem, wysłany przez ppor. Sławca na patrol, pchor. Haszczyński z Zajacem; wkrótce potem przeszedł koło nas cofający się oddział ppor. Esmunda, którego kar. masz. był zepsuty. Widząc, że w ogóle cała linja 7-ej kompanji na rozkaz się cofa, opuścił okopy swe także i Bezkorowajny, komenderując raz po raz „padnij“, bo widział z daleka karabin maszynowy bolszewicki. Koncentrowaliśmy się koło domku kamioneckiej M. S. O., kierowani przez ppor. Domańskiego który nam obiecywał natychmiastową pomoc (Roskosza), przez ppor. Strojnowskiego z VI komp., oraz Esmunda. Było to około godz. 10-15, atakowało nas około 600 bolszewików. Barski, który wytrwał na swem stanowisku, otworzył ogień z K. M. i ręcznych karabinów, co zmusiło nieprzyjaciela do cofnięcia się; po chwili jednak znów nas zaatakował. Sierż. Sperlan z K. M. został ranny w rękę, lecz walczył dalej. Bezkorowajny zgłosił się wtedy ze swoim plutonem na odsiecz Barskiemu. Szedłem obok niego aż do chwili, w której ppor. Barski, mianując mię łącznikiem, zaczął mi pisać rozkazy i meldunki na plecach. Podnieść należy, że ppor. Barski, wśród trupów i rannych, stał na środku gościńca między rowem strzeleckim 6-tej kompanji na prawo a rowem, zajętym przez żołnierzy Bezkorowajnego na lewo. Tak też pisał, opierając papier na mych plecach o niezbędną potrzebę dwóch karabinów maszynowych, ponieważ jego się zacięły; podał zarazem swe straty i wymienił chlubnie bohaterską postawę i zachowanie się sierż. Markowskiego, który się tylko troszczył o zwycięstwo i o swych ludzi, a o sobie nie myślał wcale. Zaniósłem ten meldunek kpt. Zagórskiemu, otrzymując odeń obietnicę dostania jednego karabinu maszynowego (zdaje się z pchor. Bleikiem, który się też do boju zgłosił). Tak prędko niosłem meldunek, że Barski sądził, iż z nim jeszcze nie odszedłem wogóle.

Ogień nieprzyjacielski, bardzo silny, wciąż był skierowany na żołnierzy Barskiego. A trzeba zważyć, że kompanja uporczywie broniła przyczółka mostowego i robiła dwa wypady za druty, gdy nieprzyjaciel ostrzeliwał artylerją okopy. Szósta kompanja poniosła przytem bardzo wielkie straty; zginęli szeregowi Dutkiewicz,

Kozłowski i inni; było nadto wielu rannych; do niewoli dostał się szer. Atlas. Mimo to jednak odparła kompanja kilkadziesiąt razy ataki wroga. Trzech do 4-ech zabitych, około 10 rannych i wziętych do niewoli — to były dzienne straty kompanji nad Bugiem. Toteż trzeciego dnia (tj. dnia o którym właśnie mowa) nadszedł rozkaz cofnięcia się, gdyż lewe skrzydło, bronione przez 12 pp. zostało tej obrony pozbawione, a nadto zawiedli oficerowie niektórzy 6-tej kompanji jak n. p. Rosjanin ppor. Puchowski, który przeszedł na stronę bolszewicką (miano mu potem podobno powierzyć dowództwo dywizji bolszewickiej). Jedynie tylko ppor. Barski, dowódca kompanji, pozostał na miejscu. Otrzymał rozkaz cofnięcia się, płacze, jak dziecko i wyrzywa włosy sobie z głowy. Rozkaz odwrotu musiał jednak być dany: mimo podjazdu bolszewickiej pancernki i braku ognia z polskiej strony, odwrotu dokonano wolno i w porządku. Trzeba zauważyć, że karabiny maszynowe zacięły się, ręczne też szybko odmawiały posłuszeństwa — lub co gorsza, eksplodowały — artylerja zaś, z braku amunicji, strzelała celnie co prawda, ale niezmiernie rzadko, co żołnierzy przygnębiało. Przy drugim n. p. kontrataku, nie dała ani jednego strzału. Ostatni za wszystkimi szedł Barski. Jak musieli się czuć taki Barski, lub Markowski, czy szer. stud. Sidelnik, którzy klaskali w ręce na myśl o świeżym karabinie maszynowym i cieszyli się, że naprzód pójdą, gdy odwrot wydał się im już jedyną możliwością, o tem zdaje się i wspominać nie trzeba!

Drugi atak bolszewicki zaczął się o godz. mniej więcej 1-15 a trwał do 9-ej wieczorem. Atakowali nas bolszewicy w liczbie 1000, mieli 8—10 świetnych karabinów maszynowych, podczas gdy Polacy mieli ich tylko 8 i to nędznych! (Przy pierwszym kontrataku VIII-ej komp. około 11-ej był na lewym skrzydle Bezkorowajny, na prawem 2. pluton kompanji 7-ej. Bezkorowajny, ranny w brzuch i porozrywany poprostu ekrazytówką, upadł. Próbował iść, ranny, szeptał z żalem, że już iść naprzód nie może — zaniecono go do wozów i złożono na jednym z nich, gdzie w drodze do Lwowa, w Kulikowie, bohaterskiego życia dokonał. Opatrująca go dr. Marja Prokopowiczówna odznaczyła się pod Rudą i we wszystkich następnych bojach baonu.

Ppor. Barski palił z por. Roskoszem, mimo straszego ognia nieprzyjacielskiego, most na Bugu, ochraniając w ten sposób pułk w odwrocie i ratując go przed zupełnym rozbićm, za co wraz z kompanją dostał od Dłwa pochwałę i został podany do odznaczenia. Dzielnie zachował się też ppor. Strojnowski, który, otoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie, nie poddał się. Bronił się, jak długo mógł, wreszcie rzucił się do Bugu i wpływ przebył rzekę, żona zaś jego jako sanitariuszka niosła pomoc rannym w okopach boso. Pamiętam to doskonale, bo chowałem z nią poległych i leżeliśmy w rowie razem przy linii, czekając przed odwrotem nowych rozkazów.

Po południu był drugi polski kontratak (ten właśnie, którego artylerja już nie wspomagała). Przy paleniu mostu przez Barskiego 8ma kompanja pomagała salwami. Wszyscy byli czynni, nawet cały personal kancelaryjny (i tak np. rachunkowy Brycki pomagał palić most, pomocnik jego Służewski stracił nogę wtedy pod Rudą; walczył tam również Czesław Zaklika, dzieciak niemal, zgłoszony do służby frontowej i kancelarja baonowa. Wszyscy brali udział w walkach z bronią w ręku, np. plutonowy Zazula, szer. Piniński, szer. zaś R. Kuntze zdumiewał przełożonych swą gotowością i szczerą brawurą. Por. Rączy dostał w tym czasie komp. 5-a na miejsce Koszulińskiego, wziął więc ze sobą III-ci pluton. Około 7-mej rozpoczął się atak bolszewickiej artylerji: ogień zaporowy na wieś, gdzie było dwo baonu a huraganowy na okopy Roskosza, który dał znak do odwrotu na 2-gą linię obronną w samej wsi. (Ranny Getter, sierżant szef 8mej kompanji, mimo rany, walczył i maszerował). Bolszewicy zasypali jeden karabin maszynowy granatem, nasi zaś wycofali się do drugiej linii obronnej, ściągnięci z 7-mej i 8-mej komp. obserwowali bolszewików, jak dwu z nich przepравиło się przez Bug wpław i ustawiło przed palącym się mostem karabin maszynowy. Chłop jakiś — jak to widział por. Roskosz — dawał bolszewikom znak chustką, biegnąc. Z nastaniem zmroku wreszcie wycofał się Roskosz wraz z innymi do Łanów Polskich, w których już był I. Baon dra Domaszewicza. Po 9:30-tej cofnęli się Polacy wogóle. Podnieść trzeba, że dca baonu dr. Zagórski walczył w pierwszej linii. My tymczasem, tj. 3-ci

pluton 5-tej kompanji, doszliśmy, dość ostrzeliwani, do skromnych dwu oddziałów, rozmieszczonych w lasku między Rudą i Dobnami, oraz do reszty 5-tej komp., którą po odejściu por. Koszulińskiego do szpitala, dowodził zastępczo idealnie zrównoważony, spokojny i flegmatyczny ppor. Ant. Joch. — Miał on pod sobą pchor. kadeta z 2-ej komp. K. M., Leszczyńskiego, dalej dzielnego plut. Stankiewicza, kaprala Wernera, dra Prószyńskiego, prof. Brończyka i innych (niektórzy nieumundurowani, nie brakło też i bosych żołnierzy.) Nieopodal był Gołąb ze swymi ludźmi, a jako szarżę pomagali mu plutonowi Poterałowicz i Pasternak.

W okopach rozmawiano po przyjacielsku i nie zwracano poważniejszej uwagi, na ukazujących się z rzadka poszczególnych bolszewików, do których co chwila ktoś strzelał. Zmęczony porannymi przejściami strzelałem mało, rozmawiając więcej na temat porannych ataków i kontrataków. Pod wieczór już jednak, por. Rączy kazał mi iść jako łącznikowi do kpt. Zagórskiego po rozkazy z meldunkiem sytuacyjnym: „Bolszewicy strzelają (jakoż strzelali często) na nasze okopy, jedynie pod Dobnami sprawiają wrażenie cofania się. W lesie za nami i ku Kamionce ułani polscy“. Szedłem więc z szer. Flisem z mojej sekcji i, ustawicznie ostrzeliwani przez bolszewików, kryjąc się przy zieleni, dotarliśmy do Łanów polskich, w których kpt. Zagórski miał oczekiwać naszego przybycia. Jakoż istotnie po wycofaniu się zostawił ppor. Bardeckiego, by na nas czekał i nas prowadził. Wróciłem z tym rozkazem dość późno — było już całkiem ciemno. — Jakże można było terenem, zajętem przez bolszewików, wracać z wozami, z karabinami maszynowymi? Ja sam jeden prześliznąłem się łatwiej, a i tak byłem wciąż prawie ostrzeliwany przez odległe patrole. Wobec tego, namówiony przez ułanów, którzy właśnie rozpoczęli lesistą drogą odwrót na Strzemię ku Mostom Wielkim, przyłączył się Rączy do nich. Krótki opis tych walk o przyczółek podał dr. Marcei Prószyński w numerze 388 R. XXV „Słowa Polskiego“ pt. „Z walk ochotników lwowskich“. Píše on tam o naszym odwrocie. „Mały nadbrzeżny oddziałek został w okopach aż do godz. 9 i pół i wykazał dużo odwagi i zimnej krwi. Dopiero, gdy zobaczyliśmy w przymostowym

oddziału, że jesteśmy na placu całkiem sami i każdej chwili mogą nas Moskale całkiem otoczyć, ścignęliśmy placówkę i drugi oddział i w sile około 60 ludzi, wioząc na dwu jednokonnych wózkach dwa kulomioty, których nie chcieliśmy zostawić, zaczęliśmy się przekradać drogami leśnymi. Były w nas tylko strzały artylerji w lesie, a starć żadnych ani z piechotą, ani z konnicą nie mieliśmy. Wraz z pułkiem ułanów szliśmy całą noc i przeszło pół dnia następnego i zrobiliśmy około 60 km. (pieszo) przez teren silnie zagrożony. Ogólnie myślano i mówiono, że nasz nadbrzeżny oddziałek jest cały w niewoli, a tymczasem wrócił nieknięty". (Potem zamieszcza p. Prószyński nekrolog śp. Bezkorowajnego).

Odwrót nasz był zręczny, szczęśliwy bardzo, co specjalnie podnieść należy, acz żołnierze byli umęczeni już nie tylko ślaniem się, ale wogóle z trudem stali na nogach. Gdzie tylko mógł, kładł się każdy co chwila na parę minut. Dotarszy do Strzemia, piliśmy już parę razy wodę i mleko. Zrazu, w nocy, szliśmy po skrajach dróg, by nas nie widziano; zdaje się jednak, że bolszewicy, którzy w czasie jeszcze tej skromnej akcji południowej i popołudniowej znacznie przeceniali siłę liczebną oddziału, spostrzegli dobrze nasz odwrót i z tego powodu nas w nim przez las tak gęsto ostrzeliwali. Gdy dzień nastał, znużenie poszczególnych szeregowców, zwłaszcza tych, którzy się rano bili pod Rudą i Kamionką, wzmogło się do tego stopnia, że wprost już iść nie mogli i tylko sennie, w półprzymrogu prawie, szukali podwód. Wlokło się to przydługo, aż w Kupiczwoli-Bojańcu wyraźnie nas ostrzegli ewakuujący te strony oficerowie, że bolszewicy są za nami w odległości niespełna dwu godzin drogi. I to kozacy! Artylerja wzięła więc bardziej przemęczonych na wozy i podwiozła nieco. Na koniec podwodami dotarliśmy do Żółkwi, a stamtąd tandetną koleją, ostrzeliwani już w Kulikowie, do Kleparowa, skąd przeszliśmy potem ulicą Janowską do Dłwa M. O. A. O. na pl. Smolki, skąd skierowano nas do koszar zamarynowskich, a stamtąd znowu do II-go (dawniej niemieckiego) gimnazjum, do pewnego rodzaju stacji zbrojnej ochotników polowych. Tam żołnierze - Lwowianie otrzymali po parę godzin zwolnienia, które potem

przedłużono aż do godziny 5-tej dnia następnego. Tam też dowiedzieliśmy się już pewnie o śmierci Bezkorowajnego, o czym natychmiast donieśliśmy jego żonie. Nazajutrz o godz. 5-tej rano pomaszerowaliśmy znowu do Malechowa-Grzybowic, gdzie się znajdowało podówczas dtwo naszego baonu. Żołnierzy z 2 komp. K. M. prowadził por. Rączy, dtwo naszej kompanji objął na stałe dzielny ppor. Joch. Tam (w Grzybowicach) nastąpiło upragnione połączenie się z resztą kolegów. Baon II. nie doczekawszy się w pamiętnym dniu bojów kamioneckich nadbrzeżnego oddziału 5-ej komp. z por. Rączym, wycofał się z Łanów Polskich w zupełnym porządku. Komp. 6-ta zasłaniała odwrót. Maszerowano na Butjatycze-Dzibutki do Kulikowa. Otóż w marszu pod Uhnów zaatakowali naszych bolszewicy w sile 1.000 konnicy Budiennego, z jedną baterją i tem samem autem pancernem, które 17-go zmusiło (wskutek milczenia artylerji polskiej) ppor. Barskiego do cofnięcia się. Zaatakowany dea pułk. dr. Domaszewicz ustawił kwadrat z obu baonów, I-go, II-go i jakiejsz marszówki o 180 ludziach. Po dwu strzałach bolszewickich jednak, z których na szczęście jeden padł pod stertę, a drugi pod dwór, nakazał ppłk. Domaszewicz, przekonawszy się o bezcelowości dalszego w podobnych warunkach oporu, odwrót na Kulikow-Grzybowice do Malechowa na kwaterę, a stamtąd do Grzybowic, gdzieśmy się właśnie połączyli.

Można sobie wyobrazić znużenie żołnierzy po opisie trudów nadbrzeżnego oddziału; warto też uprzytomnić sobie, jak szybko następowały marsze przed akcją bojową i jak to wpływać musiało na organizm żołnierzy, skoro stosownie do rozkazu operacyjnego Nr. 1 z dnia 11. sierpnia 1920, pisał por. Roskosz następujący sprawozdawczy meldunek: „Kompanja wy-maszerowała wraz z innemi oddziałami Baonu o godz. 15-15 z dawnego miejsca postoju w Dublanach w kierunku: Żydaticze, Żółtańce, Berów-Niesłuchów. Marsz, który kompanja odbywała po powrocie ze służby 24 godzinnej na placówkach, był początkowo niezbyt uciążliwy, skutek jednak późnego rozdziału kawy i ciemności nocnych dyscyplina zaczęła się rozluźniać. Słabsi fizycznie, głównie chłopcy szesnastoletni, nie byli w stanie dotrzymać kroku. Po opuszczeniu Żółtaniec, kiedy

kompanja zeszła z gościńca na drogę polną, ludzie, pomęczeni marszem sześciogodzinnym, nie mogli posuwać się naprzód wśród ciemności, w kałużach błota, sięgającego powyżej kostek, tem bardziej, że tempo marsza było nawet dla starszych żołnierzy bezwarunkowo za szybkie. To więc było powodem, że połowa kompanji powoli zaczęła ustawać, skoro około 10 ludzi zemdląło, wielu padło omdlałych i leżało po rowach. Mimo to jednak nie zwolniono tempa, ani nie dano dłuższego odpoczynku, jakkolwiek odnośne meldunki podawano ciągle naprzód. Skutkiem tego o godzinie 1:30 zaledwie 50 ludzi doszło razem z komendantem kompanji do miejscowości Berów, gdzie po zarządzeniu odpoczynku, ludzie byli w możności dowlec się dalej“.

A ile czekało ich trudów prawdziwych dopiero potem!? Ha, cóż robić — po to się zgłaszało! Z Grzybowic ruszono do Żydatycz-Chałupek. W niedzielę 22. pod Zadwórzem (już po tragicznie klasycznej termopolskiej śmierci bohaterskiego kpt. Zajączkowskiego i jego żołnierzy, ubyli chorzy ciężko na czerwonkę dea baonu II. kpt. dr. Zagórski, czynny bojowo do chwil ostatnich, żegnany z żalem przez żołnierzy, a zastąpiony przez mianowanego komendantem baonu, najstarszego rangą z pomiędzy oficerów por. Roskosza) i por. K. Rączy. Dowództwo 8 kompanji objął po Roskoszu ppor. Dębicki. Wycofano się wtedy, choć, jak się pokazało potem, można było wtedy nawet zdobyć Zadwórze. A więc: marsz poprzedni był z Grzybowic przez Dublanę do Barszczowic, a stąd przez Biłkę szlachecką do Czarnoszowic pod Żurawniki (a kierunek zatem marszu: Barszczowice - Biłka szlachecka - Zuchorzyce - Czarnoszowice). Tam baon II. został zluźowany przez pułk 54 Armji Stałej.

Niektóre z ciekawszych ówczesnych rozkazów przytaczam dosłownie:

Dtw. 240 pp. A. O.
L. opr. 30.

Mp. 20. 8. 1920.

Do BAONU I., II. i III.

w m. p.

W myśl rozkazu 6 dyw. piechoty z dnia 20. 8. 1920 normuje się sferę wywiadów kawalerji: 11 brygada kawalerji na odcinku Czarłowska Skala — Żydatycze włącznie, Grzędna Góra włącznie.



PPUŁK. DR ALEKSANDER DOMASZEWICZ

Dcy patroli meldują odjazd obserwatorom artylerji przez Dtwo grupy telefonicznie. Dla uniknięcia nieporozumienia od dziś dnia każdy patrol kawalerji na przedpolu zadziera 2 lance białemi chusteczkami, o ile niema poruczyków; jedna lanca na przodzie, jedna z tyłu patrolu.

Senderek, mp.
ppłk. i dca pułku.

Dtwo Szk. podof. w Grzędnej Górze; należy natychmiast przemaszerować do Grzybowic. Senderek, ppłk. i dca pułku.

Baon I. obsadzi most na kanale, na drodze z Grzybowic do Grzędnej, placówką stałą w sile jednej sekcji. Jedną placówkę nocną w połowie drogi między stałą placówką a Grzybowicami, drugą nocną placówką na połowie drogi między placówką stałą a kompanją 40 pp., obsadzając Grzędną. Placówki te będą miały za zadanie utrzymanie łączności między 240 pp. a 40 pp.

Senderek, mp.
ppłk. i dca pułku.

Dowództwo 240. p. p. A. O.

Miejsce postoju 23. 8. 1920
godzina 12.

ROZKAZ OPERACYJNY L. 13.

I. Sytuacja nieprzyjacielska: Po wycofaniu się armji konnej Budiennego mimo jego protestu — 60 Dywizja sowiecka wkroczyła w rejon Bóbrki. Piechota nieprzyjacielska na odcinku 6 Dywizji cofała się wczoraj bez większego oporu.

II. Sytuacja własna: Na rozkaz Dtwo 6 Armji luzuje 6 Dywizja piechoty 13 Dywizję piechoty i zajmuje strefę ograniczoną na południe linją Bóbrka-Przemysłany, a na północy linją Mikłaszów-Biłka królewska-Polonice-Bogdanówka-Zeniów-Gliniany-Kniaże-Hilczyce-Złoczów, wymienione miejscowości włącznie dla 6 Dywizji piechoty.

III. W myśl rozkazu operacyjnego L. 85 6 Dywizji piechoty zarządzam:

a) Baon I i II 240 pp. pod dtwem ppłk. Domaszewicza obsadza Zuchorzycę.

b) 20 pp. obsadza dwiema kompanjami Czarnuszowice i luzuje Baon II 240 pp. tam znajdujący się, który ma zaraz odejść do Zuchorzyc, a dwiema kompanjami Hermanów. Zmiany te przeprowadzone mają być w ciągu dnia dzisiejszego.

c) Artylerja podług dyspozycji dcy Dyonu Mjr Szpilki. Baony, obsadzając wymienione miejscowości, luzują oddziały 13 Dywizji. Tabor ciężki (komisja gospod., Prowiantury etc.) pozostaje w Mikłaszowie. III pozostaje jako rezerwa w Biłce szlacheckiej.

IV. Dtwo pułku znajduje się na południowo-zachodnim krańcu wsi Biłka szlachecka (plebanja).

V. Czołówki prowiantowa i amunicyjna dojeżdżają do stacji Gaje-Czyżyków, a dopóki stacja zajęta ładowaniem oddziałów 13 Dywizji do Winnik. Szpital polowy 562 pozostaje we Lwowie, stacja dla rannych i chorych na stacji kolejowej Gaje-Czyżyków.

J. Pogonowski: »Bój o Lwów.«

VI. Po zaciągnięciu nowej linii wydzielają Baony słabe zabezpieczenia, stoją zgrupowane, działając oddziałami wypadowymi i wywiadowczymi na wschód, przy użyciu wszelkich środków lokomocji tak głęboko, aby osiągnąć kontakt z nieprzyjacielem. Większe wypadki wolno przedsięwziąć tylko na rozkaz pułku. Kontakt z nieprzyjacielem musi być w ciągu dnia dzisiejszego bezwarunkowo nawiązanym. O każdym wypadzie uawiadomić artylerię dla współdziałania.

VII. Baony połączą się telefonicznie natychmiast z Dtwem pułku i wyślą po 2 łączników, o ile możliwości konnych, do Dtwu pułku. Meldunki sytuacyjne należy przedkładać co 2 godziny. Szkic dyslokacyjny należy przedłożyć w ciągu dnia dzisiejszego

| | |
|--------------|--------------------|
| Za zgodność: | Senderek, m. p. |
| Stawski | ppłk. i dca pułku. |
| ppor. i Adj. | |

Otrzymują:

| | |
|--|---|
| 1. Dtwo 6 Dywizji piechoty do wiadomości | 1 |
| 2. Baon I. II. i III. do wykonania | 3 |
| 3. 20 pp. | 1 |
| 4. Dyon artylerji | 1 |
| 5. Adjutantura | 1 |
| 6. Zapas | 1 |
| Razem | 8 |

Bitwa zaczęła się koło 11 tej w południe, nieprzyjaciel dał do niej powód. Barski kontratakował (było to 23-go) z 6-tą kompanją i wspierany przez 5-ą i 7-ą kompanję, zajął Żurawniki z pozycjami nieprzyjacielskimi. W ataku tym giną znowu dwaj szeregowi, trzej zaś odnoszą rany. Pochód kompanji 6-ej w zamkniętym szyku na nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, wywołuje panikę w szeregach nieprzyjaciela, który w największym popłochu zaczyna uciekać.

Po zajęciu pozycji nieprzyjacielskich poszła 6-ta komp. przez Zuchorzycę do Połonic pod Zadwórzem, gdzie 25. sierpnia rozpoczęła atak. Po zwycięstwie Barskiego w Żurawnikach, wieczorem 20-ty pułk Ziemi Krakowskiej zluźował cały Baon, który w poniedziałek poszedł do Zuchorzyc, a we wtorek 24. miał pierwszy atak na Zadwórze o godz. 6-15, główny zaś atak o godz. 8-ej do 1-ej, tzn. od wieczora do 1-ej w nocy bez przygotowania artylerzyckiego i bez łączności i zabezpieczenia w lewo i w prawo. Walki te opisał kilkakrotnie dr. Prószyński w „Słowie Polskim“ w szkicach

pt. „Walka o Zadwórze“, „Atak nocny“, „Zmarnowana wyprawa“ i „Patrol“.

Barski atakował na lewem skrzydle wzdłuż toru kolejowego i dostał się pod ogień karabinów z wozów z tyłu. Stracił on wtedy 12 ludzi (razem z panią Strojnowską). Komp. 7-a i 8-a dostały się też pod ogień karabinów maszynowych z Bogdanówki i też prawie z tyłu. Wtedy nastąpiło wycofanie się ich. Ponieważ jednak wycofały się bez możliwości poprzedniego zawiadomienia wraz z 5-ą, 6-a kompanja została okrążona z trzech stron. Dowódca Barski, mylnie poinformowany przez szpiega co do sytuacji, zorientował się mimo to w groźnym położeniu; umiejętnie więc kontratakuję nieprzyjaciela i wycofuje się z ognia, tracąc bohatersko w tyraljerze idącą sanitariuszkę Strojnowską, lwicę arcymężną wśród niewiast, oraz 2 zabitych szeregowców. Do niewoli idzie około 20 ludzi, w tej liczbie weterynarz dr. Krukowski Sylwester, 57 letni ochotnik. Niedawno udało mu się z niej uciec. Po szczęśliwym wycofaniu się, kompanja i dowódca otrzymują pochwałę.

A oto rozkazy i meldunki co do planu i rozkładu tych walk: 23/VIII 1920. Do Dtwu II. Baonu 240 pp. Z rozkazu dowództwa 20 pp. należy ściągnąć tyraljerę z pod Żurawnik i odmaszerować do Zuchorzyc, objąć odcinek od III. Baonu 240 pp. 3 komp. 20 pp. obsadzić placówki dzienne na wschód od Czarnuszkowic. Dowódca I. Baonu 20 pp., Wojciechowski, por — Dnia 25-go niestrudzony w pracy w tym okresie ppłk. Senderek dał rozkaz Baonowi II. wziąć udział w akcji na Zadwórze i podporządkować się rozkazom ppłk. Weiss, dcy 40 pp. W objaśnieniu dodaje się, że Baon II/9 40 pp. nie podlega Dtwu 40 pp., współdziała z nim tylko w akcji. O godz. 13-15 (25/8. 20.) nadszedł rozkaz ppłk. Sendorka. „Należy natychmiast ściągnąć komp. 6, 7 i 8 i odmaszerować do Połonic — Bogdanówki, gdzie znajduje się już komp. 5 (z ppor. Ant. Jochem), zniszczyć most na szosie koło M. H. oraz nawiązać łączność z Baonem I., który atakuje Łaszki Królewskie od Zuchorzyc. Należy również ubezpieczyć się od półn. zach. W Połonicach 5-ta komp. walczyła mężnie, lekką ranę w ramię odniósł szer. A. Krap. Do Dowództwa zaś III. Baonu (bohaterskiego majora Trześniowskiego) przyszedł tego samego dnia o godz. 13-ej następujący

rozkaz: Baon I. i jedna komp. 20 pp. łącznie pod dowództwem ppłk. Domaszewicza otrzymały rozkaz wymarszu dnia 25 bm. o godz. 13:20 z Zuchorzyc celem zaatakowania Laszek królewskich od zachodu. Po odejściu prawego skrzydła na —o— 263 należy nawiązać łączność i łącznie z tymże posuwać się naprzód. Jeden Baon 54 pp. otrzymał rozkaz zaatakowania Wyżmian. Baon II. 240 pp. zajął o godz. 7:15 stację kolejową Zadzórze a o godz. 9-ej z powodu cofnięcia się 40 pp. ze wsi Zadzórze zmuszony był do wycofania się na Połonicę, gdzie otrzymał rozkaz zajęcia Połonic — Bogdanówki i nawiązania łączności z Baonem I. Po osiągnięciu powyższego zadania, wszystkie oddziały 20 i 240 pp. mają być zluźnione i wycofane do Żurawnik, celem reorganizacji. Senderek, mp., ppłk. i dca pułku.

Jak się jednak skończyła nasza bitwa z 24-go? Po wspomnianym wycofaniu kompanji wśród strat dnia 25-go nastąpił trzeci atak w trzech częściach głównych, od godz. 6-ej wieczór, który trwał do 1-ej w nocy, drugi zaś od 6-ej do 10-ej rano, 3-ci od 10-ej do 12-ej w południe. Ówczesnie zaatakowała nas kawalerja bolszewicka, którą odparła komp. 6-ta, jako rezerwowa, ogniem salwowym z odległości 300 kroków. Wskutek nakazanego cofnięcia się pułku 20, 40 i pancernego pociągu, baon II. cofnął się do Barszczowic, skąd o godz. 10-ej wieczór stosownie do rozkazu, odjechał na wozach do Połonic z powrotem, gdzie miał wziąć udział w akcji na Żurawniki i Laszki, jednak wskutek spóźnionych rozkazów pozostał w Połonicach i Bogdanówce aż do rozwiązania tj. do 27-go. Baon pochował trzech zabitych nad Peltwią w Połonicach; rannych było piętnastu; dostało się też niestety kilku Polaków do niewoli, a nadto kilku nie znaleziono. Straty te zostały spowodowane po największej części flankowym kontratakiem kawalerji bolszewickiej na atak polski frontalny. Wtedy raniono lepszą szarżę, która się nie cofała. Do takich zuchów należał plut. Cwiakalski, abiturj. gimn., ranny dwukrotnie. A był to — wedle meldunków męznego ppor. Bardeckiego — morderczy ogień dum-dum; gdy się zaś zważy, że ludzie nasi nie mieli amunicji, i wszystkie karabiny były popsute, musi się odwrót usprawiedliwić. — Dnia 27. VIII. wedle niżej cytowanego rozkazu — zostaje baon wcielony do

20 pp. „Ziemi Krakowskiej“, a to wskutek tego, że Dowództwo 6-ej Dywizji i Armji wcieliło oddziały ochotnicze do armji regularnej.

Krótką, ale piękną jest historia tego ochotniczego pułku. Powstał na to, by trwale się zapisać w pamięci wroga. Nie zapomną bolszewicy, że w tym czasie, gdziekolwiek stanęli, choćby na krótki tylko postój, spotkali ten rzutny pułk, idący ciągle za nimi, a nie ustępujący w byle jakich warunkach. Szczególnie kompanja 6-ta, prawie zawsze pierwsza w boju, ostatnia na spoczynku, zawsze w uciążliwych walkach i najuciążliwszych warunkach, czasem uznana, czasem niewidziana, ze szczególnem podkreśleniem przechodzi do historii walk z bolszewikami na ziemi naszej.

Niema ochotników, złąli się z pułkiem regularnym, zostały jednak czyny piękne, chlubnie świadczące o nich i o ich nieustraszonem dowódcy, rycerskim młodzieńcu Adamie Barskim. W bojach dalszych zostali tradycji swej wierni, i chwałą promienną osnuli swe następne dni walk.

Podaję w pełnem brzmieniu rozkaz pożegnalny:

Dowództwo 240. p p. A. O.

Miejsce postoju, 27 8 1920.

ROZKAZ PUŁKOWY L. 14.

1. Rozwiązanie 240 pułku piechoty A. O.: W myśl rozkazu organizacyjnego L. 2 z dnia 26. sierpnia 1920 Dtwo 6 Dywizji piechoty i na podstawie rozkazu Nr. 18/l. — org z dnia 20. sierpnia 1920. Dtwo 6. Armji zostaje 240 pułk piechoty A. O. rozwiązany i wcielony do 20 pułku piechoty.

Rozkaz z bliższymi wskazówkami i podaniem sposobu, jak wcielenie zostanie przeprowadzonym, wyda Dtwo 20 pułku piech.

2. Objęcie Dtwo pułku: Dowództwo 20 pułku piechoty obejmuje w myśl powyższego rozkazu ppłk. Kruk — Szuster. a ja zostaję przy sztabie pułku aż do czasu przeniesienia mnie do wojsk lotniczych.

3. Podziękowanie: Oddając w dniu dzisiejszym Dtwo 240. pp A. O., muszę na pierwszym miejscu wspomnieć o tych wielu cichych bohaterach, którzy nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa, na które na każdym kroku byli narażani do ostatka, wytrwali na stanowisku i przelali swą krew w obronie Ojczyzny i za ukończone przez siebie rodzinne miasta. Bez rozgłosu i szumnej reklamy zginał kwiat pułku, ale pamięć o poległych nie zaginie nigdy wśród kolegów, którzy pozostali — a wdzięczność Ojczyzny niech im będzie nagrodą za przelaną krew.

Dowódcom Baonów i wszystkim oficerom dziękuję w imieniu najwyższej służby za starania ich i owocną pracę przy organizacji i tworzeniu pułku, oraz za bohaterskie i umiejętne prowadzenie pułku w ciężkich walkach, które pułk podczas krótkiego swego istnienia musiał stoczyć. — Miałem nieraz sposobność przekonać się że mimo nadzwyczaj ciężkich warunków spełniali wszyscy swe zadanie i świecili podwładnym swoim przykładem.

W dalszym ciągu dziękuję wszystkim żołnierzom, którzy będąc czy to w pierwszej linii, bez względu na trudy i ciężkie warunki nie opuszczali nigdy swych placówek i świecili bohaterstwem, czy to tym żołnierzom, którzy zawsze z pomyślnym rezultatem starali się, o wypełnianie wszelkich udzielanych im rozkazów.

Celem nagrodzenia oficerów i żołnierzy polecam Dowódcom Baonów przedłożenie wniosków na odznaczenia i wniosków nominacyjnych.

W końcu dziękuję Adjutantowi, Oficerom i żołnierzom, przydzielonym do Sztabu pułku, za ich pracę wśród ciężkich warunków, którą spełniali zawsze ku memu zadowoleniu.

4. Mianowanie: Mianuję plut. Garapicha Eliasza z kancelarii pułkowej sierżantem i kpr. Łupickiego Franciszka, z kancelarii pułkowej, plutonowym.

5. Odczytanie rozkazu: Rozkaz powyższy należy odczytać przed frontem wszystkich kompanji.

Za zgodność:
Stawski,
ppor. i Adj.

Senderek, mp.
ptk. i dca pułku.

Takie były dzieje II. Baonu 240 pp., zasłużonego wielce, acz przygotowanego dorywczo i źle uzbrojonego. Komunikaty urzędowe nie wyszczególniały walk MOAO. Komunikat sztabu generalnego WP. donosi tylko pod datą 14. sierpnia 1920, że „grupa naszej jazdy, zasilona oddziałami piechoty, zмага się w rejonie Radziechowa i Chodojowa z przeważającymi siłami armji konnej Budiennego. Dowództwo frontu zarządziło celem skrócenia linii odpornej cofnięcie się nad Bug, przy czem musiało opuścić znowu Brody“, a pod datą zaś z 19 sierpnia, z frontu południowego „celem wyrzucenia oddziałów nieprzyjacielskich, które pod Sokalem i między Kamionką Strumiłową a Buskiem przeszły na lewy brzeg Bugu, zarządziło kontrację“. Z 17-go: „Między Bugiem a Lwowem walki z przednimi oddziałami jednej dywizji.“ Dowódcą VI. armji został generał Jędrzejewski, zapisany chlubnie, dzięki swej działalności z czasów obrony miasta w r. 1919, wdzięcznej pamięci Lwowian. Odbił on zaraz naradę z gen. Iwaszkiewiczem, przestawnym dowódcą frontu i jego szefem sztabu

pułk. Kesslerem. „Gazeta Lwowska“ doniosła o serdecznem i wdzięcznem powitaniu gen. Jędrzejewskiego przez Lwów, pomny jego zbawiennej działalności z czasów bohaterskich walk dookoła lwiego grodu. Przybył on z północnego frontu, aby objąć posterunek ważny i zaszczytny, to też żywiono pełne zaufanie do jego „szczęśliwej ręki i energii.“ Z Jędrzejewskim przybyli do Lwowa związani z nim, szef sztabu, mjr. Tyszkiewicz, kpt. Mały i adjt. Sterba.

Komunikat z 18. doniósł, że „wojska nasze grupują się celem odparcia nieprzyjaciela, posuwającego się w kierunku Lwowa,“ a „Gazeta Lwowska“ (urzędowa) podkreśliła, że nasze oddziały „wykonując opracowane rozkazy, zajęły, względnie odeszły na pozycje obronne, asekurujące Lwów. Z ruchów oddziałów nieprzyjacielskich można wnosić, że w niedługim czasie nastąpi zetknięcie i starcie z nieprzyjacielem w rejonie obronnym Lwowa.“

Że Lwowa bezpośrednio nie zagrożono, lwia w tem zasluga ochotników, zwłaszcza bojowników nieśmiertelnych z pod Zadwórze (śmierć kpt. Zajackowskiego), o których niewiele się ze źródeł komunikatu dowiedzieć mogła opinia publiczna, informowana zresztą niedbale i zwięźle przez prasę. Społeczeństwo wie, że Armji Ochotniczej ma wiele do zawdzięczenia, ale nie wie dokładnie, ile.

W ten sposób, zakończywszy dzieje Baonu II. 240 p. p., przechodę do zmagania się bratnich jego baonów I. i III. pod wodzą niezłomnych rycerzy, Domaszewicza i Trześniowskiego.

Z PRZEJŚĆ BAONU I. i III. 240 PP. A. O.

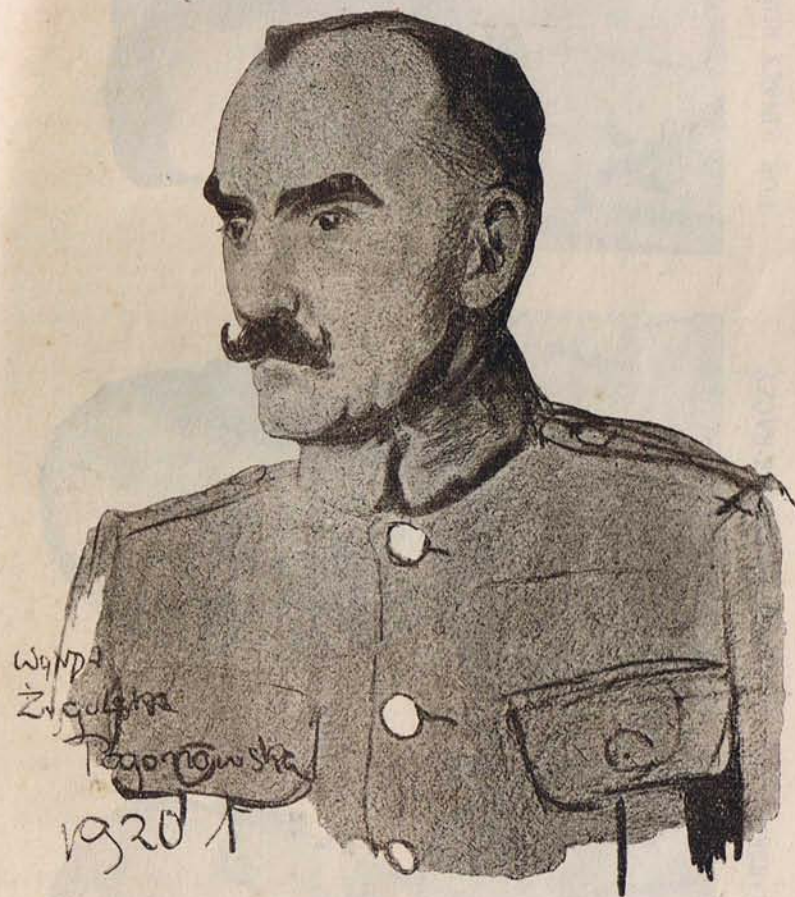
Organizacja postępowała tak, jak w II Baonie.

Organizację obu tych baonów omówiono w rozdziale wstępnym, pt. „Odruch polski.“ Ze wszystkich trzech baonów najprędzej zorganizował się w energicznych rękach pierwszego Obrońcy Lwowa, niezapomnianego mjra Tatara-Trześniowskiego, wstawionego jeszcze z czasów legjonowych, baon III, zasilony ludźmi z Baonu II. w pamiętnym dniu pierwszego „frontowego“ alarmu. Było to 26. lipca — we Lwowie

pod wpływem hiobowych wieści zaznaczyła się lekka panika. Dla uśmierzenia jej i dla wzmożenia otuchy ogólnej zapragnął gen. Lamezan wysłać któryś z baonów bryg. Mączynskiego na front. Najlepiej się nadał do tego, ze względu na arcyszybkie swe wyćwiczenie, sprawny baon III., właśnie ów majora Trześniowskiego. Wyruszył więc stopniowo naprzód, do drugiej linii rezerwowej nad Bugiem, przez rejon obronny Lwowa. — Po mniej więcej tygodniowej komendzie kpt. Drobniewicza objął dtwo I. Baonu ppłk. dr. Domaszewicz, lekarz-neurolog, pragnący szerszego zakresu działania poza ściśle zawodowym widnokresem, zwłaszcza, że przez długoletni pobyt w sztabie, gruntownie poznał teorię. Nie jest to w Polsce pierwszy wypadek, że lekarz rezygnuje ze swego zawodu w polu i walczy jako oficer, czy żołnierz — dość wspomnieć śp. Żulińskiego lub generalnego adj. Wieniawa-Długoszowskiego. Ppłk. dr. Aleksander Domaszewicz zyskał jednak nieśmiertelną sławę, uzewnętrznioną w krzyżu *Virtuti Militari* i w wyszczególniającej go pochwałę gen. Jędrzejewskiego.

Przy pomocy adj. por. Nowosielskiego zorganizował swój baon bardzo szybko, bacząc pilnie i na musztrę formalną, na ćwiczenia taktyczne, i na metodę walki. Cały baon strzelał, (każdy żołnierz po trzy razy ostrym nabojem), pod tym względem górował baon dra Domaszewicza nad baonami jego niemniej zresztą oddanych Sprawie i zasłużonych kolegów. Baon wyruszył do Małachowa na uciążliwe ćwiczenia już 8. sierpnia, a dnia 11-go z pułkiem do IX. brygady piechoty. Liczył wtedy 680 bagnetów, a jego trzy kompanie miały zająć olbrzymi wprost teren, gdyż baonowi I. i wcześniej tam przybyłemu III. wyznaczono odcinki równo każdemu dziewiętnastokilometrowe. I. Baon Domaszewicza zajął i obsadził odcinek od Rakobut po Kamionkę Strumiłową, a na prawo od Rakobut po Busk rozciągał się odcinek baonu majora Trześniowskiego. Oba baony wciągnięto wkrótce w krwawe nader boje.

Lwowianie słyszeli coś o tej akcji, lecz poważnie w reprodukcji famy conajmniej stępej. Dopiero dnia 3. września poinformował ich cokolwiek feljeton wojennego sprawozdawcy „Słowa Polskiego“ (Nr. 410, 1920 r.) pt.: „Chrzest ogniowy I. lwowskiego baonu M. O. A. O.“ Ponieważ podnosi on wiele cech istotnych,



KPT. DR. STANISŁAW ZAGÓRSKI



PPOR. ADAM BARSKI



POR. KAZIMIERZ RĄCZY



POR. IGNACY ROSKOSZ

a charakterystycznych, streszczam go niżej pokrótce z dodatkiem pewnych uwag. Żołnierz polski wiedział dobrze, że te bardzo ważne walki od 15—27 sierpnia (a więc do rozwiązania 240 pp. jako takiego) były dalszem ogniem walk poprzednich — o Lwów.

Dnia 15. sierpnia stał już baon na dużym odcinku nad Bugiem. Na prawem skrzydle wrzał bój. W artyleryjskim ogniu stała 4-a kompanja I. Baonu. Wtedy przegrupowano cofające się z pod Brodów wojska, lecz kawalerja bolszewicka przeszkadzała temu skutecznie i baon nie mógł iść na Kamionkę Strumiłową. Jeden bowiem z pułków linjowych, mających go zastąpić, nie nie mógł tego uczynić na skutek ataku bolszewickiego, który go w drodze powstrzymywał.

Wobec postępów bolszewickich na lewym brzegu Bugu podjęto polską kontrakcję. W dowództwie baonu samego pozostało wtedy li tylko — dwudziestu ludzi.

W poniedziałek 16-ego, pierwsza dywizja „towariszcza“ Budiennego rozpoczęła atak o świcie. Nad Bugiem walka z prawego przeniosła się na lewe skrzydło. Na lewym kozacy wdarli się w szczyrbę, powstała przez ustapienie jednego pułku. Walcząc jak lwy, cofali się ochotnicy ku lasom na Zachód (tam się odznaczył ppor. Marchwiński, może najlepszy oficer Baonu; prócz niego Więckowski, i mężny sierżant Wróbel). Na siedzibę baonu napadło 150 kozaków. Męstwo oficerów rozstrzygnęło sytuację pomyślnie: oto kpt. Drobniewicz, por. Jabłoński i lekarz baonowy por. dr Kwiatkowski, inicjatywę, uchwycili na szczęście w swoje ręce. Strzelano z odległości 15 kroków, padło 20 kozaków z atamanem, zastrzelonym przez dra Kwiatkowskiego. Kozacy się cofali, a ochotnicy pod lasem wzniesli triumfalny, gorący okrzyk: „Niech żyje Polska!“ Siedzibę baonu musieli jednak opuścić! Ale niebawem grupa baonu, która atakowała poprzednio, odbiła siedzibę baonu (a więc grupa pod wodzą ppłk. Domaszewicza, i poruczników Starczewskiego i Malinowskiego.) Polacy zwyciężyli, pomimo szarż kawalerji, ale — ku ich smutkowi wielkiemu. — poległ na placówce śmiercią bohaterską abit. gimn. mężny plut. Jaksmanicki.

Nazajutrz walczone pod dworcem. Tyrallję polską atakowała bolszewicka baterja i pancernka. Polska artylerja współdziałała dzielnie i sprawnie. Po cofnię-

ciu oddziałów rozkazem na inne odcinki, nazajutrz po południu zapanowała cisza, ale to była cisza zdradziecka. Jakoż za chwilę zasypało Polaków mnóstwo „kuferków“, szrapneli. Po naszej stronie odznaczył się wówczas chlubnie stary żołnierz, por. Jabłoński i sierż. Wróbel, który zaraz po powrocie z niewoli bolszewickiej zgłosił się do służby w linii. „Kufarki“ polskiej artylerji wytlukły mnóstwo bolszewików, psując im odwrót. Poległ tam adjutant atakującego nas baonu.

Nad ranem znów kontratak przeciwnika skierował się na nasze prawe skrzydło. Śmiały wypad polski oskrzydla jednak wroga. Walka zrazu była początkowo niepomyślna, ale później zwycięska. Żołnierz — rekrut nawet, po tym bojowym chrzcie krwi stał się prawdziwym frontowcem.

Tyle sprawozdawca wojenny. Zaglądnijmy jednak do pierwszorzędnego źródła, do informacji z pierwszej ręki, tj. do meldunków baonu, do sprawozdań, spisanych z polecenia komendanta baonu ręką por. Malinowskiego. Trzymając się porządku, czytamy w nich mniej więcej, co następuje: 16/8. akcja I. Baonu celem odrzucenia wroga, który 15/8. o godzinie 22 przekroczył Bug w rejonie Rakobut. Sytuacja o godz. 22 dnia 15/8. Własna kompanja 4-a melduje: Wróg przekroczył oddziałami kawalerji (pierwsza czerwona armja Budienego) Bug pod Rakobutami. Sytuacja własna. Kompanja 1-a i 4-y pluton 1. KKM, w pogotowiu marszowym (po zluzowaniu przez II. Baon 20 pp. w Tadaniu); komp. 3. i 3-ci pl. 1. KKM. w podobnej sytuacji, jak 1 kompanja w Spasie. 4 kompanja i 2-i pluton 1 KKM. z wyjątkiem placówki Nr. 1, która została również zluzowana przez II. Baon 20 pp. na odcinku na zachodnim brzegu Bugu od Derewlan do —o— 211 na wschód od Δ 234. Kompanja 2-a i 1-y pluton 1 KKM. w rezerwie przy dowództwie baonu w Streptowie. Decyzja dowództwa I Baonu 240 pp. A. O.: Ściągnąć 1 i 3 kompanje i wraz z 2-ą komp. uderzyć frontalnie od strony Rzepniowa. Czwarta kompanja, wzmocniona częścią 2-ej kompanji, uderzy równocześnie od północy, by odciąć nieprzyjacielowi odwrót. Dyslokacja sił: 2 komp., 40 ludzi piechoty z dwoma francuskimi ręcznymi karabinami maszynowymi pod dowództwem ppor. Petlary odeszło na —o— 225 (kota dawnych oko-

pów) i obsadziło je, wygiąwszy prawe skrzydło ku Południu — 36 ludzi piechoty z jednym francuskim karabinem maszynowym ręcznym pod dowództwem pchor. Kuziowa wzmocniło cofnięte ku zachodowi prawe skrzydło 4-ej kompanji. Patrol oficerska, złożona z 17 ludzi piechoty, wyszła pod dowództwem ppor. Wojtycha przez Rzepniów, do Rakobut, celem stwierdzenia liczby, rodzaju i kierunku marszu nieprzyjaciela.

Jeden francuski ręczny karabin maszynowy (13 ludzi) pod dowództwem plutonowego Jaksmackiego, obsadził drogę przy + na północny zachód od —o— 235 (południowy wschód od Streptowa), celem osłony tyłów i prawej flanki. Reszta komp. 2-ej pod dowództwem ppor. Jabłońskiego została w Streptowie celem ochrony wsi i osłony trenów. 1-a kompanja z pierwszym plutonem 1 KKM. wyruszyła (po przybyciu z Tadania do Streptowa) drogą ze Streptowa do Rzepniowa z kierunkiem na Rakobuty. Z tą kompanją odszedł dowódca baonu ppłk. dr. A. Domaszewicz i dowódca 1 KKM. por. Malinowski. Trzecia kompanja otrzymała rozkaz wyruszenia ze Spasa w kierunku na —o— (Pd. zach. od Derewlan), a następnie w połączeniu ze znajdującą się tam obsadą pod dowództwem kpt. Drobniewicza zaatakowania z flanków. Akcja: Komp. 1 znajdowała się na drodze w lesie na południe od Streptowa (pd wschód od —o— 227), gdy zauważono bitwę na Pn. Wkrótce przeniosła się walka na tyły. Wobec tej sytuacji zawróciła kompanja i, rozwinąwszy się w tyraljerę z kierunkiem na Pn. wsch., znalazła się wobec trzech sotni kozaków, które, przyjęte ogniem piechoty i maszynek, wobec zdecydowanej postawy grupy, cofnęły się po bezskutecznym ataku drogą ze Streptowa na Spas, ostrzeliwując z maszynek atakującą kompanję. Wspomniana wyż grupa (1 komp. i 2 plutony 1 KKM) odbiła Streptów, a następnie nawiązała utraconą łączność.

Przebieg walki: 3 komp. została napadnięta w marszu przez 4 sotnie kozaków, z których 3 zaatakowały wspomnianą kompanję, a 4-a Streptów. 3-a komp. ustawiła się w czworobok i podjęła walkę. Otoczona jednak, uległa po bohaterskiej obronie, przemocy i w znacznej części dostała się do niewoli z oficerami. Obsada Streptowa podjęła też energiczną obronę (por. dr. Kwiatkowski zastrzelił atamana bolszewickiego, widać Niemca,

gdyż krzyczał na swoich „Verdammt Kerle! Wpierod!“). Otóż sotnia wycofała się z trenem na widok zacieklej obrony tej polskiej „zbieraniny“, gdyż — istotnie, — tworzyła ją piechota, telefoniści, sanitariusze, furjerzy i ordynansi niewyćwiczeni. Placówka polska przy krzyżu broniła się do ostatniego naboju, a ostatniego strzelającego zarabiała kozactwo.

ATAK NA ZADWÓRZE.

(Por. z II. Baonem; zob. rozkazy ppłk. Sendorka). Kontynuując marsz z Grzybowic z 21/8. wyruszył dnia 22/8. I. Baon z lasu na wsch. od Chałupiek. Rozmieszczenie sił: 1 komp. i 4-ty pluton 1 KKM. w tyraljerze w pierwszej linii na wsch. od — o — 256. 2 komp. i pluton 1 KKM. w rezerwie w tyraljerze. — Lewe skrzydło tej komp., w sile jednego plutonu, zagięte było ku zachodowi, celem osłony lewej flanki ze względu na to, że wskutek opóźnienia oddziałów operacyjnych na lewo od I. Baonu, mógł nieprzyjaciół flankować od strony Podlisek.

Przebieg bitwy. Po kilkugodzinnym silnym ogniu artylerji poczęła piechota nieprzyjacielska podsuwać się ku naszym liniom. Pierwsza linja została wzmocniona pierwszym plutonem 1. KKM. i częścią drugiej komp.

Tymczasem zaczęły podchodzić od lewego spóźnie dotychczas oddziały inne. Wtedy dowódca baonu zarządził kontratak. Wtem rozszalał się huraganowy ogień nieprzyjacielskiej artylerji na polską tyraljerę pod Wysoką przy zbliżeniu naszej linii do Δ 246. Ogień nieprzyjacielskich maszyn był iście morderczy. Padł szer. Piątkiewicz, ustąpił ciężko ranny w pierś ppor. Koliwieszka (odłamkiem granatu, w chwili gdy kosił wrogów maszynką.) Poprzednio jeszcze, pod Strepotowem, padł ppor. Hałaburda z rosyjskiej armji, a ppor. Petlaro, który się w Derewlanach dostał do niewoli, niedawno wrócił znowu.

Tak, gorące to były dość boje. Nawet lekarz szedł z karabinem w pierwszej linii, a dzielnie go też naśladowały „lapiduchy“. Męstwo wodza polskiego, heroicznego dra Domaszewicza, wywarło piorunujące wrażenie na bolszewikach, potwornego napędzając im stra-

cha. Uciekali, a chłopcy żalowali mocno, że ich rozkaz na inny przeniósł odcinek, gdyż wymknęli się upatrzeni już dobrze bolszewicy. Dnia 23/8. między 14 a 15 a artylerja bolszewicka ostrzeliwała wieś Zuchorzyce, obsadzoną dwiema kompanjami i dwoma plutonami 1 KKM. Obsada zabezpieczyła się trzema placówkami, na których w chwili ognia znajdowała się komp. 2-a. Po $\frac{1}{2}$ godzinie spostrzegli placówki Nr. 3. Z. O. (na wschód od Zuchorzyc i Nr. 2 Δ 274 Jezierna), posuwające się linje wrogie. Placówka Nr. 3. wycofuje się na wzgórze na Z. O. przed wsią. Plac. Nr. 3 (Δ 274) dołącza się do linii, biegnącej od plac. Nr. 3 (Z. O.) w kierunku skośnym do wsi. Do tej linii dołącza się rezerwa komp. 2 na lewym skrzydle i 1 pluton komp. 1 na prawym skrzydle. Reszta komp. zbiera się na zach. krańcu wsi jako rezerwa. Lewe skrzydło cofa się pod silnym naporem nieprzyjaciela do skraju wsi. A wróg coraz natarczywszy! Gdy się sytuacja zaostriżyła, i już wydała się straconą, zagrział Domaszewicz „Rezerwa do kontrataku! Naprzód!“ Szalonego natarcia impetu pełnych żołnierzy I. Baonu nie wytrzymali bolszewicy i uciekli na Laszki królewskie. Na placu bitwy został trup „batalionnawo instr. oficera“, wiele amunicji artylerji i dwaj jeńcy. Z polskiej strony ranni: sierż. Stojanowski i Nowakowski, szer. Kmicik; zginął szer. Haniszewski. — Po odparciu kontrataku obsadzono wieś, jak przedtem.

ATAK NA LASZKI KRÓLEWSKIE.

Dnia 25/8. o godz. 15:30 wyruszył baon ze Zuchorzyc, celem zdobycia Laszek. Miała mu pomagać komp. techn. 20 p. p. Wśród dowcipów i drwin z przykrych słoty i bolszewików zajęto skraj lasu 1 km. na zachód od — o — 263 — 1-sza komp. i 4-ty pluton 1 K. K. M. rozwinął się w tyraljerę jako pierwsza linja, 2-ga komp. stanęła w rezerwie na skraju lasu, ukryta za drzewami. Po wydaniu rozkazów przez Domaszewicza kendantom kompanij, na umówiony gwizd, ruszyła tyraljera. Gęsto widziano żołnierza ze snopkiem w ręku na osłonę. Rezerwa szła zwolna naprzód. Wtem padły salwy, zagrały maszynki, zaświszczwały i zajęwały gra-

naty i szrapnele. To nocny atak. Triumfalnego dźwięku polskich sopranów (dla młodego wieku żołnierzyków), przeląkł się bolszewik i umknął, zostawiając zabitych, rannych i jeńca.

Laszki więc polskie!

Ustawiono placówki przed wsią, idąc na spoczynek. Baon III. z majorem Trześniowskim też miał liczne przejścia bojowe. Dziewiątą jego kompanją dowodził porucznik Huńka, dziesiątą por. Ratusiński, jedenastą por. Chmielewski, potem zaś Piasecki a dwunastą poległy por. Hawlat. Kompanją 3-cią K. M. dowodził zacny żyd-Polak. ppor. Seweryn Jeschiwe, znany z walk jeszcze w sprawie cieszyńskiej. Oprócz niego byli też tam porucznik Podgórecki i ppor. Lichtenberg.

Podobnie, jak to miało miejsce w I-szym i II-gim Baonie, brała w walkach żywy udział i kancelarja: walczyli np. porucznik (dziś kapitan) Pilch i Kruszelnicki z prowiantury, obaj profesorowie gimnazjalni. Olbrzymi napór nieprzyjacielski zmusił baon w onym pamiętnym czasie (bolszewicki atak na Busk-Krasne, gdzie baon stał stosunkowo dawno już jako zabezpieczenie do cofnięcia się) po wielkich polskich stratach, poniesionych pod Kozłowem i Buskiem, gdzie padli m. i. ppor. dr. Tobiczek, lekarz i medyk, nazwiskiem Choraży. Dwie sanitariuszki wzięto do niewoli. Były to Helena Kujmyszyn z Kopyczyniec i Helena Przysiężna z Czortkowa. Zraniono też ciężko adjutanta Baonu pchor. Wilhelma Mikę. Jedna sanitariuszka strzelała do bolszewików, kolega zaś pewien niosąc rannego sierżanta, napadnięty przez dziesięciu bolszewików, pięciu z nich trupem położył, skutkiem czego pięciu pozostałych uciekło i bohater sierżanta mógł ponieść dalej.

Co do dowódcy 3 KKM., ppor. Seweryna Jeschiwego, wieści są sprzeczne. Wedle jednych poległ, wedle drugich, wzięty do niewoli bolszewickiej i ranny, gdy pragnął wyrwać z rąk krasnoarmiejca zrabowaną sobie kurtkę, został zarabany. Wedle trzeciej wersji żyje w obozie jeńców w Moskwie.

Chcąc przedstawić fakty w kolejnym ich następstwie cofnąć się trzeba do 14-go. Otóż w sobotę 14. zaatakowali bolszewicy Stronibaby i tam ranny został ciężko bohaterski porucznik Chmielowski, który, przewieziony do szpitala załogi we Lwowie, zmarł tamże

po ciężkich cierpieniach. W niedzielę III. Baon osłaniał odwrót VI. Armji, lecz nie mógł się skomunikować i przyłączyć w Kamionce do I. i II. Baonu, jak tego pragnął, a to z braku jakiegokolwiek łączności.

Miedzy 15—16 nad ranem były walki koło Rakobut — Kozłowa — koło Milatyna.

17-go koło godziny 7-ej — 8-ej wieczorem reszty kompanij przyszły do Kozłowa. Koło godz. 10-ej wyszedł rozkaz wyrzucenia bolszewików za Bug.

Wobec tego kapelan baonu, ksiądz Franciszek Bardel, dał na pozycji generalną absolicję (podobnie jak i w II-im Baonie kapelan ksiądz Szmid, zawsze spokojny i pełen słów otuchy w bojowej linii). Atak polski wykonany koło północy w rejonie Rakohut, udał się bardzo dobrze, ale bolszewicy urządzili koło godz. 3-ej kontratak ze wszystkich stron, zagrażający otoczeniem, częściowo już dokonaniem. Wróg liczył mniej więcej 5.000 bagnietów, a raport poranny majora Trześniowskiego z 19. sierpnia podaje 13 oficerów, 24 podoficerów, 187 karabinów i tyleż bagnietów itd.

Zestawienie to niech świadczy o męstwie Ochotników i ich wodza tak zaszczytnie, jak na to zasługują. Nie pierwszyczna to, co prawda, dla majora Trześniowskiego, bohatera ze Szkoły Sienkiewicza.

Po atakach kompanji 10-ej, wspomaganej przez 9-ą, nastąpiło połączenie się kompanij i wycofanie konieczne już, wprost w ostateczności — na Laszki Królewskie.

Dnia 19-go we Lwowie nasz oddziałek nadbużański z por. Rączym, spotkał się we Lwowie z odpoczywającymi tam żołnierzami Baonu III-go, a sierżant Łopuch, przybyły stamtąd, opowiadał nam z przygnębieniem o naszych świętych stratach.

Przez Grzybowice, podobnie jak i II. Baon, poszedł również i baon III. na Zadwórze i wspaniale współdziałał tam w akcji aż do pamiętnego, niespodzianego nagłego rozwiązania pułku i przejścia żołnierzy z oficerami do 20 pp. Ziemi Krakowskiej, gdzie po ppłk. Kruku-Schusterze objął komendę mjr. Trześniowski.

Żołnierze jego odznaczyli się głównie w bojach 20 pp., co nie należy już do dziejów Armji Ochotniczej. Dnia 27/8. poległ pod Połonicami bohaterską śmiercią

Wspomniani już sierż. Tomas Henryk i Laipfritz, należeli do ulubieńców Baonu III. Tomas wraz z szer. Laszkiewiczem Adamem zdobył pod Buskiem maszynkę ręczną. Odznaczyli się p. Buskiem i Rakobutami. — Kapr. Szczerbjan Franciszek bronił się z obsługą 3-go plutonu do chwili ostatniej, poczem (po zagwożdżeniu maszynki) miał utonąć w Bugu wraz z obsługą. — Szer. Czuchraj Jan z KKM., gdy bolszewicy go okrażali, wziął na ramię KM., i odbiegał kilkadziesiąt kroków i strzelał nadal po kilka razy tak, że wstrzymał całą falę wroga.

Wreszcie pni Huńkowa Helena, zwana przez cały baon „mamusia“ lub „p. pułkownikiem“, wytrwała do ostatniej chwili, gotując żołnierzom ciepłe jedzenie.

DETACHEMENT ABRAHAMA I KONNICA MOAO.

Wspomniane w „Odruchu polskim“ dwa pułki konnicy, były to 214 i 209. Dowódcą pierwszego z nich był płk. Żółkiewski, a drugiego płk. Belina-Prażmowski. Pułk 214 odznaczył się przy zwycięskiej ofensywie polskiej pod Kowlem; komenderowany na pomoc Warszawie, współdziałał wybitnie przy zdobyciu Tużysk, Łucka, Równego i zwłaszcza Pińska (a więc już po odparciu bolszewików z pod Lwowa), a potem, zbuntowawszy się, przyłączył się do Zeligowskiego (we Wilnie). Oprócz tego bohaterskiego pułku ułanów był jeszcze jak najlepiej organizowany pułk 209 kawalerji, rekrutujący się z Nowosielec, z okolic Sanoka, stacjonowany w Przemyślu. Uzyskał swą gotowość bojową dopiero pod koniec października 1920 r. Oprócz tych pułków, konnicę organizował w swoim Detachement dr. Abraham (zrazu jako rotmistrz, potem jako major) wraz z rtm. Korab Krynickim, sławnym z obrony Lwowa dowódcą „Wilków“, tak nazwanych od nocnej metody walki — zrazu bardzo nieliczni, mogli atakować tylko w nocy i wtedy też się cieszyli pełnem powodzeniem). W detachement Abrahama była piechota na wozach, cały baon piechoty i baon K. M. Na podstawie ustnych informacji Bryg. Mączyńskiego i mjr. dra Abrahama, oraz jego rozkazów organizacyjnych, likwidacyjnych,

6-6 30 gimnastyka,
6 30-7 śniadanie,
7-10 ćwiczenie,
10-11 szkoła,
11-15-ej obiad i spoczynek,
15-16-ej szkoła lub spoczynek,
16-18-ej ćwiczenia,
o godz. 18-ej rozkaz,
od godz. 18-ej kolacja, czyszczenie broni itd.
o godz. 22-ej udanie się na spoczynek.

3. Raporty i odprawy: Raport w Dotwie Detachment będzie się odbywał o godz. 10-tej, odprawa o godz. 18-ej. Odprawa w Dotwie MOAO. odbywa się o godz. 19-ej, jawić się mają Dcy oddziałów w Adjutanturze Dotwa MOAO.

4. Przydział: Ppor. Śledzińskiego Fryderyka. pch. Marynowskiego Władysława, przydzielono do I. komp. Baonu piechoty.

5. Wyciąg rozkazu Generalnego Insp. Armji ochotniczej: Żołnierze Armji ochotniczej, jak powstańcy 63. roku, którzy z nami stają w szeregach, nosić będą zaszczytną kokardę powstańczą. Każdy ochotnik, formalnie zaciągnięty w szeregi Armji ochotniczej, otrzyma czerwono-białą kokardę ze stemplem Generalnego lub Okręgowego Inspektora na odwrotnej stronie. Kokarda ta winna być noszona na furazerce pod orłem oraz na bluzie — na klapie lewej górnej kieszeni — przy równoczesnem posiadaniu legitymacji zaciągowej.

Organizacje Czerwonego i Białego Krzyża podjęły się już dostarczenia furazerek i kokard.

Hasło ochotnika „w bój“, odezw „na zwycięstwo“. Tak się pozdrawiać będziemy: Bóg z wami.

Za zgodność:
Szef sztabu Malinowski,
Ppłk. Sztabu Gener. mp.

Generalny Inspektor A. O.
Józef Haller,
Generał broni mp.

6. Przedkładanie raportów porannych: Oddziały podejmą w Adjutanturze formularze raportów porannych i przedkładać je będą codziennie najdalej do godziny 8-ej rano. Termin musi być zachowany.

7. Wykaz podoficerów rachunkowych: Oddziały przedłożą wykazy podoficerów rachunkowych. Zaznaczyć, jaką szkołę rachunkowości ukończyli — gdzie spełniali funkcje rachunkowego.

8. Spis rzemieślników: Oddziały podadzą natychmiast nazwiska specjalistów rzemieślników.

9. Przedkładanie raportów stanu zaprowiantowania: Oddziały będą przedkładać oficerowi kasowemu najdalej do godz. 18-ej stan zaprowiantowania na dzień następny.

10. Organizacja Detachment: Dotwu Detachment podlegają: Baon piechoty kpt. Zajączkowski, Dyw. kawalerji rtm. Krynicki, Dyw. K. M. por. Nittmann, Bat. zap. por. Karpowicz.

11. Urządzenie kancelarii: Polecam Oddziałom natychmiastowe urządzenie kancelarii. Kancelarja bataljonowa kompanji piechoty i K. M. mieści się w sali Nr. 23.

Za zgodność:
Sliwa, ppor.

Awizo itd.

Rotm. Abraham, mp.

Interesująca jest w wysokim stopniu dbałość dcy, dra Abrahama, o uświadomienie żołnierzy w sprawach narodowo politycznych. Poszczególne rozkazy jego wykazują istotnie duże zrozumienie ważności tego uświadomienia. Do takich — par excellence — należy rozkaz wewnętrzny Nr. 5. w miejscu postoju 3/8. 1920, pkt. I. „Dnia 28. lipca zapadła definitywna decyzja Rady ambasadorów w sprawie podziału księstwa cieszyńskiego.

Rząd czeski otrzymuje: karwińskie rewiry węglowe całą kolej bogumińsko-koszycką, miasta: Bogumin, Karwinę, Frýstát, przedmieście Cieszyna, Trzciniec, Jablonków!

Niesprawiedliwy — potworny wyrok. Rdzennie polskie ziemie z przeważającą większością polską przechodzą do Czech.

Dcy pododdziałów wytłumaczają podoficerom i szeregowcom znaczenie tego w niebywałym stopniu krzywdzącego nas wyroku. Podniosą, że prawe spełnienie swych obowiązków, bitność i karność żołnierzy, mogą w niedalekiej przyszłości zakończyć obronnie sprawę wschodnią, a następnie wymusić zmianę niesłusznego rozstrzygnięcia cieszyńskiego.

Dnia 22. lipca o godz. 18-ej odszedł plut. II. szwadronu z Dyw. rotm. Krynickiego w pole. Z dumą stwierdził Abraham, że dzięki wspaniałej pracy organizacyjnej rotm. Krynickiego i jego oficerów udało się w nieprawdopodobnie szybkim czasie sformować i wysłać w pole I-szy Oddział Armji Ochotniczej. Ufny, iż w najbliższej przyszłości połączy się reszta z tym oddziałem, żegna go dca serdecznem „Szczęść Boże!“ W dniu 23. przydzielono por. Stracha-Zaljeńskiego Stanisława do Baonu piechoty.

Dnia 25-go w odpowiedzi na życzenia przesłane w imieniu oficerów i żołnierzy, szef sztabu N. D. W. P. przesłał słowa podzięk. wiary w przyszłe zasługi Detachment, nawiązując do tradycji współpracy z przed dwu lat (gen. por. Rozwadowski).

Dotwo plutonu telegraf. dtwa MOAO. obejmuje j. och. dr. Bogusław Longchamps, który od pierwszych zawiązków istnienia Detachment rozwinął szczerą i owocną pracę około jego rozwoju, za co mu wyrażono w rozkazie serdeczne podziękowanie. Odtąd mniej więcej, prawie z wszystkich punktów rozkazów pó-

źniejszych wieje duch ostatecznego przygotowania się do wyjścia w pole, odpowiednich pouczeń co do awansu w nim, czy też ostatecznych zapotrzebowań.

W zastępstwie Abrahama, który wyjeżdżał do grupy operacyjnej „Bug” oraz do Dłwa 6 armji, na czas jego nieobecności obejmowali dowództwo rtm. Krynicki i mjr. dr. hr. Konstanty Dzieduszycki.

Przed podaniem dziejów walk streszczam krótko szczególnie późniejszej likwidacji Detachment Abrahama:

W myśl rozkazu Dow. MOAO. L. org. 205 z dnia 3. października 1920 r. Baon piechoty w dotychczasowej Grupie Lwowskiej i komp. szturm. i aut pancernych przeszły po rozkazie brzuchowickim pod rozkazodawstwo 238 pp. AO., przyczem Baon otrzymał liczbę III/238. Oddział sztabowy oddał wszystkich ludzi poborowych, zdolnych do służby frontowej, do I. Baonu lwowskiego (b. 240 pp.) Innych poborowych o klasyfikacji „B” oddał w drodze przez Dow. MOAO. do kadry zapas. dla Baonu wart. Cytadela. Z dniem 6. października rozwiązano wszystkie oddziały w łonie dowództwa Grupy i stworzono pierwszy oddział likwidacyjny z referatami: 1) adjutantura, 2) jazda, 3) piechota, 4) kom. gospod. Oddział likwidacyjny przeniósł się do Lwowa. Oddział marszowy szwadronu zapasowego, utworzony rozkazem Dow. Grupy L. 116 t-org. z 27/IX. 1920, pod dowództwem por. Wójcickiego pozostał nadal w Brzuchowicach, oczekując dalszych rozkazów z DOG. Lwów. Aż do czasu odejścia w pole jako osobna jednostka gospodarza pobierał zaprowiantowanie w prowianturze Dow. Grupy.

Oddział sanitarny por. Jaklińskiego przeszedł do Lwowa, a zbędny personal sanitarny oddano Nacz. lekarzowi MOAO.

Kwatery oddali komisyjnie por. Roznoiński, ppor. Sliwa i chor. Herzinek.

Przy ostatecznym rozdziale sił, w myśl rozkazu organizacyjnego, sformowano jeszcze z tych poborowych i ochotników, którzy zobowiązali się do ochotniczej służby w WP. na zasadach przewidzianych rozkaz. M. S. Wojsk. Oddział osobny, kompletnie polowo umundurowany i uzbrojony wraz znajdującymi się przy oddziale końmi i zgłoszono jego pogotowie marszowe. Oddział ten na mocy rozkazu M. S. Wojsk. O. Z. Nr.

18060 Mob., odszedł jako uzupełnienie do III. Djonu 4. pułku strzelców konnych na froncie. Resztę pozostałych po powyższem wydzieleniu kawalerzystów i ochotników odesłano do Nowosielca-Gniewosza ad Sanok celem wcielania do 209. płku ułanów, formowanego przez płk. Belinę-Prażmowskiego.

Taka była organizacja i likwidacja szeroko po Polsce całej rozstawionego, nieśmiertelną chwałą okrytego Detachment Abrahama. Do dawnych laurów chwały żołnierskiej z bojów polsko-ukraińskich dodali wiązanek promieni, refleksów z walk zadwórzeńskich Termopil, a zbrojni w męstwo i fantazją kawalerską Abrahamczycy, śpiewający słusznie starą bojową pieśń „na stos rzuciliśmy swój życia los”, rekrutujący się ze sfer skombinowanych literacko-zawadjackich, trwale się zapisali nie tylko w imponująco przepięknej obronie kresów, ale i ukochanie pozyskali serc lwowskich, które i im samym bynajmniej nie obojętne są, lecz drogie. Spójrzmy więc na ich boje! Uprzytomnijmy sobie rozpaczliwą sytuację strategiczną w pierwszych chwilach współdziałania Abrahama z armją stałą! Cokolwiek wspomniemy, Brody, czy — o czem jako o świętości mówić należy — Zadwórze, czy też inne walki, wiemy w jak jasnym świetle przedstawia się nam młodzieńcza postać bohaterskiego wodza i jego niemniej mężnej drużyny! Już około 29. lipca dzielne ich czyny dają znać o sobie.

Dnia 23. lipca odesłano bowiem z „Wilków” Krynickiego dwudziestu pięciu jeźdźców do kpt. Lewickiego, do Kamionki Strumiłowej. (Szwadron, liczący 140 ludzi, wyruszył z całym Detachmentem). Przyjrzyjmy się wodzom wyprawy Detachment: Rtm. Korab-Krynicki Tadeusz, wyśmienity organizator, pracujący dniem i nocą (dosłownie!) nad ładem i szybką sprawnością Detachment, i później w polu nie zaznał spoczynku, w polu wychudł, i do dnia dzisiejszego znać na nim ślady przebytych trudów. Ppor. Andrzej Sapieha, organizator wybitny i dowódca szwadronu pierwszorzędnym, zarówno świetnym w przednich strażach (Zasław, Stojanów, Radziechów, Lasy Toporowskie) jak i w zabezpieczaniu straży tylnych.) Z Toporowa miało iść Detachment na Podhajce, odwołano je jednak pod Tarnopol, zmieniony rozkaz. (Na Podhajce miało przedtem iść marszem

pieszym.) Otrzymało ono teraz rozkaz zajęcia Radziechowa i otoczenia wroga.

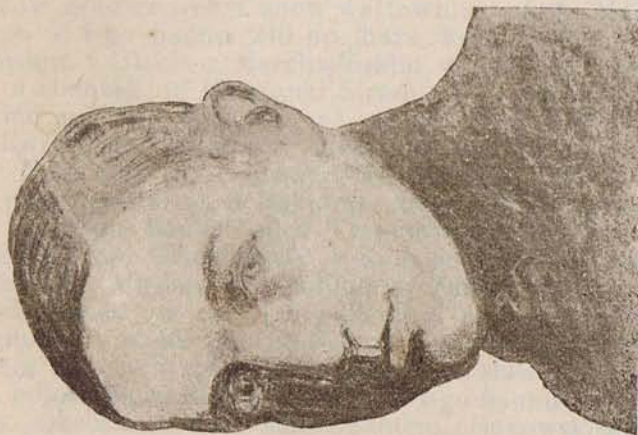
Dnia 1, 2, 3-go sierpnia w walkach pod Dmytrowem, Krzywem i Witkowem odznaczył się szwadron Sapiehy, karabiny maszynowe ppor. Romana Hanaka i kompanja Obertyńskiego, niszczące sprawnie bolszewików.

Dnia 6, 7 i 8-go sierpnia przydzielono Detachement do dywizji bohaterskiego płkown. Januszajtisa. Kpt. Zajączkowski wziął szturmem Horodyszcze, przyczem odznaczył się niezwykle plut. Rożański; wstawia się wypad w Płotyczach. Aby dać dywizji możność przegrupowania i odpoczynku, wydano Detachement rozkaz marszu na Chodaczków.

W nocnym ataku na Chodaczków rozbija Detachement 26-ty i 27-y pułk sowiecki, bierze licznych, bo aż 480 jeńców, kilkanaście karabinów maszynowych, tabory, amunicję, a przede wszystkim aż dziewięciu oficerów. Od strony Poczapiniec nastąpił atak bolszewicki z nowymi rezerwami. W ciężkich walkach poległ wtedy niestety por. Słedziński. Kryjąc skrzydło południowe i prawie własnego oddziału, został ciężko ranny por. Nittmann, znany młody poeta, a w zamieszaniu dostał się do niewoli, z której go później w Płoskirowie odbili Petlurowcy. Zaniedbanie rany doprowadziło niešťęśliwego do amputacji nogi we Lwowie. Ranny również mjr. dr. Abraham komenderuje dalej z noszy! Z innych oficerów na wyróżnienie zasługują z I. szw. ppor. Heydel i podch. Bączkowski, decy plutonów w szwadronie Sapiehy: z II. szw. rotm. Dittrich i ppor. Romanowski, z III. por. Jakubowski, który się odznaczył pod Żórawnem, pchor. Kostecki, znany z góry Stracenia, a podany ostatnio po mężnych, z wielkiem narażeniem się dokonanych, czynach, przez rtm. Krynickiego pod Zadwórzem do awansu na porucznika, wreszcie waleczny wachmistrz Fjałkowski. Djon lotny karabinów maszynowych objął po ciężkich walkach pod Chodackowem po por. Tadeuszu Nittmanie ppor. Kazimierz Krzywda Bogucki, który od listopada, kilkakrotnie ranny, przebył na froncie całą ukraińską kampanię, a dowodził dwoma szwadronami. W oddz. Nittmana służył i sześć ran otrzymał pchor. red. Artur Schröder; mimo ran i chorób, dziś przychodzi do siebie.



OCHOTNICZKA MARYLA DEKAŃSKA



POR. STANISŁAW KRUSZYŃSKI

Podkreślić należy też wybitną pracę w baterji armat por. Karpowicza, gdzie też zasłużył się pchor. Czartoryski, a w oddziale technicznym konnym inżynier Wehklug. Niezrównany był oddział sanitarny z ppor. drem Lechem Jaklińskim, który nawet pod Chodaczkowem, po zgonie por. Śledzińskiego, objął dtwo plutonu i krył odwrót tylnych straży własnego oddziału. Dca baonu karabinów maszynowych był ppor. Antoni Dawidowicz. Kompanję I-szą prowadził ppor. Liszka, który mimo rany w rękę pod Chodaczkowem, pełnił dalej frontową służbę (pod Chodaczkowem też był ranny w rękę kapr. Władysław Horeszczuk). Komp. zaś II-gą wiodł ppor. Roman Hanak, a trzecia śp. pchor. Piniński.

Po Chodaczkowie idzie Detachement (ustawicznie więc przerzucane, każdorazowo tam, gdzie trzeba było zapęłnić lukę!) ku Kamionce Strumiłowej na Zadwórze-Krasne. Front szedł jeszcze wtedy oryginalnie. Podkamień-Tarnopol-Brody.

Na północy była Armja III., na południu Armja VI. W środku przerwa! Budiennyj bił w tę przerwę, a idąc naprzód, dotarł do Rakobut. Wkrótce musiano zluźować III. baon majora Trześniowskiego z powodu kontrofensywy na Busk. Pod Rakobutami stał 9 pp. strzelców granicznych i baon wartowniczy kpt. Majewskiego. Z I-go baonu 240 pp. I-sza kompanja z por. Jabłońskim i III-cia z Marchwińskim wróciły do Strep-towa, a stamtąd do Kamionki Strumiłowej. Baon III-ci, jak wiadomo, był w Busku, na południe od Rakobut; pod Kozłowem mieliśmy wtedy niezwykle przykre straty. Dnia 6-go zameldowano, że Busk jest w kontakcie z nieprzyjacielem, a Rakobuty zajęte. Wtedy jedną komp. z III-go baonu mjra Trześniowskiego osłaniał i wycofał pchor. Bączkowski, z I-ym szwadronem rtm. Krynickiego. Musiano się cofnąć na Zadwórze-Krasne. W poniedziałek w nocy Abraham z pod Kamionki Strumiłowej poszedł pod Zadwórze z pierwszorzędnym oficerem por. Kruszyńskim Stanisławem, sławnym bardzo z bojów ukraińskich, b. adjtem II-go baonu 240 pp. naturą „szeroką aż hej“, komendantem „Bukowskiego“, „Lwowskiego Dziecka“, który później zajął też Kozłów, Tworząc dalsze zabezpieczenie, dodało dtwo frontu

54 pp. w Zadwórze z XII-ej dywizji (w sile podobno 2400-600 bagnetów).

Pamiętajmy, że wojska Armii regularnej, wycofywały się wtedy na południe od Złoczowa i na zachód od Tarnopola. Nieśmiertelne Zadwórze nie tylko obroniło Lwów wtenczas, ale i ułatwiło wycofanie się tej Armii, tworząc świetną dywersję dla zaawansowanych już dobrze pod Lwowem bolszewików. Był to kontratak na Budiennego, na który ten musiał odpowiedzieć ściąganiem swoich sił z pod Lwowa.

Było to tak: 54 pp. stał od Zadwórza na północ, na prawem zaś jego skrzydle major Abraham (szedł on był przez Kutkorz na Kozłów). Dowódcą komenderującej wówczas XI-tej brygady był pułkownik Szemiota. Abraham wykonał zadania, zlecone mu przez Szemiota, w całości. W nocy, po zacieklej walce, cofnął się na Kutkorz, tę świetną naturalną twierdzę, zastaniając swe „w powietrzu wiszące” skrzydło. (Współdziałali też wtedy w akcji artylerzyści 205 płk. przez całe rano we wtorek, 9 lekkich armat i 1 ciężka bat.). W południe między godz. 12-tą a 2-gą, idzie kpt. Zajaczkowski na rozkaz płk. Szemiota na wzgórze 222. (miał bowiem pójść na Zadwórze). 54 pp. otrzymał rozkaz cofnięcia się z nad kanału jaryczowskiego na Laszki Królewskie do Winnik. Zajaczkowski zajął wzgórze 222, a Budiennyj musiał wobec tego wrócić na Zadwórze, gdzie wywiązała się jedenastogodzinna walka, która ocaliła Lwów i wojska stojące pod Złoczowem, mogące wskutek tego pójść bardziej na Zachód, niż Budiennyj, który na odgłos walk zadwórzeńskich tamże pośpieszył.

Baon piechoty śp. majora (wówczas jeszcze kapitana) Zajaczkowskiego to — wedle słów dra Abrahama — świętość! Tzw. „Kerntruppe”. Dcą był major Zajaczkowski, dca komp. I-ej kpt. Krzysztof Obertyński, komp. 2-ej Jan Demeter, 3-ej pchr. Władysław Gettmann, wszyscy kawalerowie orderu Virtuti Militari.

Dnia 17-go, właśnie, kiedy 54 pp. otrzymał rozkaz cofnięcia się na Winniki, baon Zajaczkowskiego i baon KM, którego dca był ppor. Ant. Dawidowicz, otrzymały rozkaz ataku na Nowosiółki, na płn. wschodzie. Zajaczkowski zajął Nowosiółki (rtm. Krynicki podaje inną relację, którą po uwzględnieniu obecnej, abrahamowskiej, podam poniżej), rozbił pod Zadwórzem

cztery szwadrony jazdy i dwa oddziały nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, zajął wieś i stację.

Wtedy nadeszły fatalne wojska Budiennego z pod Lwowa.

W ciągu walk i naporów Budiennego i Jakira, krył baon Zajaczkowski z Sapięią linię Bugu od Tadania, na odcinku wyż 30 km.

Dnia poprzedniego w nocy (z 16-go na 17-go) nadszedł rozkaz nocnego ataku na Rakobuty - Kozłów. Kompanja por. Demetra zdobyła Kozłów i Rakobuty (walczono więc z 16-go na 17-go, od pół do ósmej wieczorem do pół do pierwszej rano), tabor, konie, 80 kozaków i trzy karabiny maszynowe. Tegoż dnia szwadron Sapięhy zatrzymuje Kędzierzawek, mimo czterokrotnych ataków przeważających sił nieprzyjacielskich. Podałem te szczegóły za mjrem drem Abrahamem; wedle relacji rotmistrza Krynickiego bowiem Nowosiółki zajęły trzy szwadrony razem z rtm. Grocholskim z 6 pp. idącym od Zadwórza na Milatyn Nowy. Środek trzymał linię Biała-Zazdrość - Bezbrudy, a z prawej strony był atak z linii Ostrów-Busk na Kozłów.

Przedstawiając sytuację, wymienia rtm. Krynicki skład sił następująco: Dywizjon karabinów maszynowych i jazdy z por. Boguckim, który dowodził wraz z ppor. Soleckim. O godz. 4-ej popołudniu (16-go), karabiny maszynowe zatłukły ośmnastu bolszewików. 1-y i 2-gi szwadron jazdy rtm. Dittricha, pół baterji, jedno auto pancerne i jeden szwadron 6 pp. z rtm. Grocholskim.

Dnia 17-go artylerja bolszewicka biła na tabor tak silnie, że o utrzymaniu stanowisk trudno było myśleć. Dowodzący jazdą Krynicki, nie mógł iść torem kolejowym, ale z Zajaczkowskim było inaczej — miał szanse dojścia wzdłuż nasypu kolejowego aż do Lwowa! Krynicki dodał mu oddziałek jazdy. — Do lasu pozostawało Zajaczkowskiemu dwa kilometry tylko; gdyby jeszcze nie fatalne wydarzenie, rozbięcie wózków z amunicją celnymi strzałami bolszewickimi, mógł się być Zajaczkowski bronić tak długo, ażby dotarł do lasu barszczowickiego.

Fata jednak zrzadziła inaczej; wojsko polskie nie umiało niestety urządzić walki czworobokiem — i to było jego klęską, gdyż bolszewiki zagięli jego flanki.

Godzina tragedji wybiła mimo nadzwyczajnego męstwa (rtm. Krynicki ze swoich ludzi rozkazem z 17-go najbardziej chwali rtm. Dittricha, adjutanta por. Poznńskiego, Sapiehę, pchor. Łukowskiego i Kosteckiego, plutonowego Gaja i kaprała Gromnickiego, a z poległych pod Zadwórzem śp. pchor. Zbroję Reychana i śp. pchor. Pietruskiego).

Mjr. Zajączkowski zastrzelił się sam.

Bohaterką śmiercią, nie przyjmując oferty niewoli bolszewickiej, ginie bataljon śp. majora Zajączkowskiego. Padł on sam, Obertyński, Demeter, Gettman, Hanak, pchor. Marynowski i nieustraszony rycerz por. Kazimierz Bogucki. O nastrojach baonu niech świadczy cudy, symbolizujący je fakt: oto prosty chłop, sierżant Jan Filipów, strzela sobie w łeb, aby przez to samobójstwo uniknąć hańby niewoli.

Ś. p. poległym złożono w dani order Virtuti militari.

Odznaczeni: śp. major Zajączkowski i jego kole-dzy, towarzysze broni, uzyskali podwójnie świętą pamięć! Są chlubą detachment, chlubą MOAO, chlubą Armji i duszy polskiej wreszcie.

Dopóki takich synów ma Matka nasza, nie zginie nigdy — a mieć ich będzie zawsze, co na krew tych bohaterów dusza młodej Polski przysięgła.

Ileć, od najrańszych czasów istnienia Ojczyzny naszej, zaborezy wroga pazur szarpnąć śmiały Jej ziemie, potomstwo ochocze Orła białego umiało mu zawsze dać należną odprawę. Wysiłek narodowy Polski w takich razach stale dorastał do wyżyny ataku — przerastał ją nawet, ażeby móc wziąć ją z góry.

Zgodnie z rotą przysięgi, na której składanie z poza chmur złote patrzyło słońce, umiały orleń, które stanęły w potrzebie, słuchać rozkazów, umiały żyć i umierać, jak prawy żołnierz polski, i o to tylko Boga prosić, ażeby tak im dopomógł.

Że nastał dzień krwi i chwały, że łzę rozstania ma zwać i osuszyć połowy wichur, że świstom kul wrażeń odpowie niezłomność, wiedziałaś, o duszo polska.

Że szary Jaś — to chłopak Piastowego szczepu, nikt w to nie wątpił.

Że szlachcic polski ocknie się zawsze, gdy mu życie przybliży tradycję, to prawda stara.

Ze wschodu napierały, krwawą poprzedzane chmurą, złowrogie zastępy najeźdźcy.

Lęk padał na Europę, iż się w zwęglone szczątki, iż w gruzy rozpadnie się dzieło pokoju.

Oreżny czyn młodej Polski unicestwił zaborcze zamiary i nie przeszedł w spoczynek, aż po zwycięskim pochodzie nad kresów polskich rubieże.

I mimo niedomagań i bólów i strat, czujemy to mocno, siew padł w nas dobry. Wiemy, że jeśli horyzont ojczysty ponurem zatli się zarzewiem, zebrane szyki, ochotnie idące, potrafią go w zorzę wiktoryi przemienić.

A do zemsty zagrzewać zawsze będzie Zadwórze, a do wspomnień wdzięcznych i wiernych nie będzie potrzeba zachęcać.

Zadwórze oplakane szlachetnie, gorzko i krwawo, Zadwórze, jaśniejące swą glorią, spełniło swą misję dziejową zaszczytnie.

Co się stało tymczasem z Budiennym i jego groźną tak Armją?

Poznała się z Armją Ochotniczą i o wał jej piersi skruszyła swe zęby. Acz Armja stała niespożyte oddała zasługi, pomoc ochotników była jej niezbędna. Trocki przysłał rozkaz Budiennemu, który mu ze Lwowem zwłóczył, by zmienił kierunek i szedł na Zamość.

Przyszła bowiem właśnie z XIII. dywizji podłoczowskiej jedna brygada, którą Budienny zaatakował. Pod Barszczowicami ukazała się druga brygada. Po stoczonych walce zwycięstwo było — polskie. Trocki naglił. Wszakże gdyby od Zamościa uderzyły potężne siły bolszewickie, z legendarnym Budiennym na czele, toż droga na Lublin stanęłaby otworem, toż znów podjąłaby ofensywę na Syreni gród można.

Ale Budiennyj rozkazu nie usłuchał, tłumacząc się niemożnością wycofania rozentuzjasmowanych żołnierzy z pod Lwowa. W istocie sam chciał się koniecznie poszczycić zdobyciem Lwowa. Tylko że teraz, t. j. po Zadwórz i pomyślnym odwołaniu Armji nadbruczańskiej, nie było ono możebne. Budienny wydał rozkaz drugiego ataku na Lwów i tu go też sprawnie powitała artylerja MOAO. Ale sytuacja jego pod Lwowem była już wogóle stracona. To też poszedł jak niepyszny pod

Zamość z opóźnieniem, gdyż pertraktacje iskrowe z Trockim trwały przez dwa dni.

Korzystając zaś z czasu, poszła X. dywizja polska również pod Zamość, a za nią XIII. dywizja, idąca na Rawę ruską; ta ostatnia znalazła się wkrótce na tyłach Budiennego. Spóźnienie Budiennego osłabiło zupełnie pierwotne b. groźne i dobrze skombinowane plany wódzów sowieckich, gdyż polskie wojska skoncentrowały się już w tym rejonie niezgorzej. Współdziałał tu też chlubnie i nasz 214 pułk uł. MOAO, zdobywając Tużyska, pomagając zdobywać wiele ważnych punktów (jak Pińsk) i wsławiając się różnemi szarżami, podobnemi do szarży pod Zasławiem, gdzie tak świetnie się spisał cały szwadron Sapiehy i dwa szwadrony karabinów maszynowych. Jak przedstawione fakty świadczą, rola wojsk MOAO. dla Polski chlubną była, dla Budiennego zaś zgubną.

Przepiękny obraz uroczystości u mogił bohaterów w Zadwórze podaje „Słowo Polskie” z 4 listopada 1920, str. 2. Załączam ów opis bez zmian, podając do publicznej pamięci ten wyraz uznania ze strony społeczeństwa, utrwalony aktem uroczystym najwyższego hołdu dla największych bohaterów.

U MOGIŁ BOHATERÓW W ZADWÓRZU.

Na wysokim szkarpie kolejowym w odległości 2 kilometrów od dworca w Zadwórze leży zdala widoczne kopce bohaterstwa ochotników lwowskich, którzy nurtem krwi, przepojonej głęboką miłością Ojczyzny, grodzili drogę do umiłowanego miasta dzikim hordom krwawego bolszewickiego siepacza. Widzieliśmy owe kopce w chwili, gdy w obszerne mogilne doły najajutrz po odpływie bolszewickiego najazdu składano zmasakrowane zwłoki ochotników lwowskich, — dziś w Zaduszy dzień ku tym mogiłom spieszyła spora gromadka ojców, matek, sióstr i braci, by nad masowym grobem uronić łzę serdecznego żalu po stracie tych, co pod nakazem chwili poszli w ochotnicze szeregi i padli na posterunku.

W uroczystości poświęcenia mogił wziął dalej udział pułk. Cz. Mączyński wraz ze swym sztabem, mj.

dr. Abraham, dalej towarzysze broni z jego detachment, — przyszedł tłum włościństwa z Zadwórze i z okolicznych gmin, jawili się również w sporym zastępie i Rusini ze swym parochem zadwórzeckim, który również odprawił nad mogiłami żałobne modły. U grobów ceremonię odprawił i do zebranych przemówił ks. kan. dr. Szydelski, który oddał mogiły w opiekę ludności polskiej w Zadwórze, poczem zabrał głos mj. dr. R. Abraham i poległym towarzyszom broni poświęcił rzewne a gorące słowa żołnierskiego wspomnienia.

Z kolei odczytano akt pamiątkowy, który na wieczną pamiątkę zakopany został w mogile.

Fragment owego aktu opiewał:

....Na wezwanie dowódcy Armji Ochotniczej Generała Broni Józefa Hallera, przybył do Lwowa w pierwszych dniach lipca 1920 r., pułkownik-brygadjer Czesław Mączyński, pierwszy zwycięski Dowódca „Pierwszej Obrony Lwowa” i zajął się zorganizowaniem Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej. A zadanie, które Jemu i tworzonej przez Niego Armji przypadło, było bardzo trudne, ponad siły nawet według zwykłego ludzkiego rachunku.

Przeważną część regularnych wojsk wycofano z naszego frontu na ratunek Warszawy, to co pozostało zaś, było i za szczupłe, by stawić skuteczny opór: znajdowało się po większej części w różnych miejscach frontu, uwikłane w walkę z nieprzyjacielem. W pierwszych i najgroźniejszych zatem chwilach, największa część ciężaru walki spoczęła na barkach Małopolskiej Armji Ochotniczej.

Jak zaś wywiązała się ona z tego zadania, niech przyświadczy poniższy opis, iście bezprzykładnie bohaterskiej walki i śmierci jednego z Jej Oddziałów.

W skład Małopolskiej Armji Ochotniczej wchodziła Grupa majora Abrahama, w przeważnej części składająca się z uczestników „Pierwszej Obrony Lwowa”. Jednym z oddziałów tegoż, był batalion pieszy pod dowództwem wówczas kapitana, po zgonie Majorem mianowanego i odznaczonego krzyżem *Virtuti Militari*, Bolesława Zajęczkowskiego.

Gdy pierwsza konna armja sowiecka pod dowództwem Budiennego przerwałszy nasz front pod Brodami, parła w szybkim marszu pod Lwów, batalion ten

znajdował się w lasach wsi Kutkorza. Tu otrzymał on dnia 17. sierpnia rozkaz uderzenia i zajęcia wzgórza 222, położonego na północny wschód od Zadwórze. -- W wykonaniu tego rozkazu, mimo zacieklego oporu nieprzyjaciela, broniącego się także ogniem artylerji, bataljon w brawurowym ataku zdobywa to wzgórze. Gdy jednak w Zadwórze nie było już nowych wojsk, z którymi miał się połączyć, przeciwnie, zostało ono zajęte przez nieprzyjaciela, dalsze jego pozostanie w wyżej oznaczonym miejscu było i niemożliwe i bezcelowe.

Dążąc więc do połączenia się z własnymi wojskami, w domniemanym tylko przez siebie kierunku, uderza Bataljon na stację kolejową Zadwórze i znowu mimo zacieklego oporu, wielokrotnie przeważającego nieprzyjaciela, zdobywa ją a przerznuwszy się przez otaczające go szeregi wroga i dążąc dalej na zachód, dochodzi do miejsca, na którym dziś stoimy.

Lecz tu kres już nadszedł Jego siłom a zarazem i kres życia Jego. Na odgłos toczącej się walki, ściągają się zewsząd oddziały nieprzyjacielskie. Niektóre z nich były już daleko na przódzie, by zawładnąć szosą Kurowice — Lwów i w ten sposób odciąć odwrót cofającej się od Złoczowa naszej XIII. dywizji, lecz i te zwracają z drogi i wkrótce naokoło bataljonu koncentruje się znaczna część armji Budiennego w sile 5—6 tysięcy ludzi.

A siły Bohaterskiego Oddziału znacznie już stopniały. Jedenaście godzin bezustannej walki, wyżarły w Nim wielkie szczyrby i tylko 300 żołnierzy już liczył. Lecz nie koniec na tem. I amunicji poczęło im braknąć... Lecz nie zabrakło im Ducha!

„Strzelać do ostatniego ładunku!” — Taki był rozkaz ostatni Dowódcy bataljonu, Bolesława Zajączkowskiego.

A posłuszni temu rozkazowi żołnierze, mimo, iż nieprzyjacielski komendant trzykrotnie wzywał ich do poddania się, ofiarowując im życie, walczyli do ostatniego ładunku, do ostatniego tchu życia! Niektórzy z nich, między nimi sam major Bolesław Zajączkowski, ostatnią kulą pozbawili się życia, aby nie dostać się do niewoli.

Rozbestwiony przewrotnemi zasadami bolszewizmu sowiecki żołnierz, nie potrafił uczcić tego, co jest naj-



PULK. MARCELI ŚNIADOWSKI



szczytniejsze w każdym żołnierzu, tj. osobistej odwagi i pogardy śmierci, lecz pastwił się nad rannymi i nad poległymi nawet, masakrując ich do niepoznania.

Tak poległ bataljon pieszy Grupy majora Abrahama wraz z dowódcą majorem Bolesławem Zajączkowskim i wszystkimi prawie oficerami.

Lecz śmierć Jego nie była daremna. Skoncentrowawszy na sobie przeważającą część sił nieprzyjaciela, odciążył On temsamem napór jego na rodzime wojska, ochronił je od zagrażającego im odcięcia drogi odwrotu, a umożliwiwszy cofnięcie się ich pod Lwów, w decydujący sposób przyczynił się do ocalenia tego miasta przed bolszewickim najazdem.

W dniu dzisiejszym, drugim dniu Święta Zmarłych, zgromadziliśmy się tu przy tej wspólnej Mogile Poległych Bohaterów, a to: Rodzina Ich, Przedstawicielstwo miasta Lwowa, Obywatele Polacy z różnych stron kraju i my, którzy mieliśmy zaszczyt być Ich kolegami po broni, by złożyć Im hołd i oddać cześć Ich „Cnocie żołnierskiej“. Aby zaś pamięć tego Bohaterskiego Ich czynu uczcić widomym znakiem, któryby po wieczne czasy świadczył potomnym pokoleniom, jak kochał i ginął za Polskę Polski Żołnierz-Ochotnik, postanowiliśmy miejsce ich ostatniego spoczynku ozdobić pomnikiem, pod którego fundamentem składamy niniejsze pismo.

W kościółku zadwórzeckim, który nosi na sobie ślady bolszewickiego najazdu, odprawione zostało następnie nabożeństwo za poległych bohaterów. I miejscowy paroch też żałobne odprawił modły.

Mogiła wzniesiona została z rozkazu Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej przez pluton saperski tej Armji, według projektu inż. ppor. Wawrzyńca Dajczaka.

Pieczę nad mogiłą objęła Straż Mogił Polskich Bohaterów, tudzież Dyrekcja lwowskiego węzła kolejowego.

Nastrój całej uroczystości był nadzwyczaj podniosły i poważny. Tajemnica masowego grobu, bezbrzeżna ofiara poległych, ich miłość bezgraniczna dla Polski — rozpacz rodzin — to wszystko na wysoki ton nastrojało tych, którzy przybyli do mogił zadwórzeckich uczcić poległych bohaterów Ochotniczej Armji.

Z DZIEJÓW 205 PUŁKU ARTYLERJI M. O. A. O.

W ciężkich, niezapomnianych dniach sierpniowych począł organizować niestrudzony pułkownik Marceli Śniadowski swój sławny później 205 pułk artylerji. Już w lipcu dał był Abrahamowi do jego Detachement por. Karpowicza baterję pierwszą, przygotowaną do boju w przeciągu dwu tygodni tak, że 9. sierpnia z pierwszego dywizjonu 1-a i 2-a baterja już były w polu, (3-a wyjechała 12. sierpnia). Ambicją dowódców było niesłychanie szybkie wysyłanie baterji, bo co dwa tygodnie.

Pułkownik Marceli Jastrzębiec Śniadowski zasłużył się sprawie polskiej podwójnie: jako wyśmienity organizator i jako dowódca. Już dawno wiadano o nim, że w polu jest spokojnym, wytrawnym, a przez to bardziej jeszcze dla wroga groźnym oficerem. Walczył wiele, zwyciężał nierzadko — a najbardziej się wstawił za austriackich czasów jeszcze, kiedy to pod Rudką Mireńską wystrzelał półtora pułku turkiestańskiego, przez co uratował Kowel, a za co mu dowódca Armji niemieckiej, Bernhardi, wyraził pochwałę. Ze swoich dawnych żołnierzy miał obecnie tylko ppor. Pycha w 4-ej baterji.

Ale niepomniernie dalej i dawniej sięgają zasługi organizacyjne pułkownika Śniadowskiego. W czasach bowiem przedwojennych, kiedy mało kto wierzył w rychłe powstanie niepodległej Polski, Śniadowski sądził, że już wtedy dla dobra Jej sprawy należy czynnie pracować. Mierząc — rozmaicie, jak wypadło, przed wojną zamiary na siły, czasu zaś początków wojny siły na zamiary, — organizował zaczyn wojska polskiego i ulepszał system organizacyjny. Przed wojną bowiem Śniadowski chciał stworzyć i usystemizować konny oddział Sokoła w kadrowy szwadron, opracowując pierwszy regulamin dla kawalerji. Ponieważ się wielu ludzi zeń śmiało, że się z motyką porywa na słońce, nie mając przy arcyszczupłych siłach i środkach widoków powodzenia, coraz bardziej się wyodrębniał, uważając, iż najlepszego, wprost jedyne materiału ludzkiego dostarcza przedmieście. Ćwiczył swoich chłopców w konnej jeździe, wystarawszy się dla nich o konie, ba, nawet i czternaście nabierał wozów, na których leżące ka-

rabiny — po nocnych musztrach, prawie, że manewrach — sianem i słomą przykrywać musiał, by ich na rogatkach nie zatrzymano.

Bezpośrednio przed wojną zgłasza się u Piłsudskiego i Sosnkowskiego w Krakowie ze swymi zaprzysiężonymi (w cokolwiek stopniałej już liczbie) chłopcami, a choć z pewnem niedowierzaniem przyjęty dla braku koni, obiecuje je w drodze rekwizycji — „à la guerre comme à la guerre“ — zyskać! Przekracza jeszcze przed wypowiedzeniem wojny austro-rosyjskiej granicę, a — doczekawszy się wypowiedzenia — uzbraja swój oddział kompletnie i otrzymuje prawie wszędzie z ochotą dla zawiązków polskiej armji przez obywatelstwo dawane konie. Potem w Legionach pracuje twórczo i obcy nawet nie szczędzą mu pochwał za talent organizatorski i strategiczny. W okresie zajęcia Lwowa przez Ukraińców zaproponowano mu naczelną komendę: nie mając jednak jednomyślności, nie przyjął tego stanowiska.

Nad organizacją artylerji małopolskich oddziałów armji ochotniczej pracuje niezmordowanie i nadzwyczaj skutecznie.

Już 19/VIII. brały baterje II. djonu udział w akcji obronnej Lwowa, w szczególności zaś baterje 4 a i 5-a na południowym wschodzie z pozycji za Sichowem, baterja 6-a z pozycji w Sokolnikach. Z pozycji tych baterje strzelały po raz pierwszy; ponieważ sytuacja była nader krytyczna, gen. Jędrzejewski kazał jeszcze nawet nieorganizowanemu i niekompletnemu dywizjonowi, wyruszyć w nocy do Zubrzy i Sichowa w cywilnych ubraniach (wobec czego byli — rzecz zrozumiała — zagrożeni powieszeniem). Gen. Jędrzejewski był jednak przed przybyciem informowany, że polskie wojska trzymają linję Bugu, a zastał już bolszewików koło Zubrzy. Pośpiech naglił. Kawaleryjski marsz do Lwowa w przeciągu pięciu godzin mógłby się już z Zadzórze być odbyć! — Nie była to rzecz łatwa, gdyż ministerjum wojny nie pozwoliło zrazu na tworzenie artylerji ochotniczej. Pułk. Śniadowski jednak, zrozumawszy odrazu, że przy obronie Lwowa artylerja może i musi odegrać wybitną rolę, za porozumieniem się z Bryg. Maczyńskim, zabrał się na własną rękę do tworzenia artylerji MOAO. Zaraz pierwszego dnia zgłosił się do niego kpt., później ppłk. Lewicki i razem zabrali się do

trudnego i wielkiego dzieła. Ppłk. Lewicki sprowadził ze swego majątku 17 koni, wozy, uprzęż i siodła, tak, że z miejsca powstał sztab Dowództwa artylerji o własnych siłach.

Dla lepszej ewidencji i ujęcia całokształtu organizacji utworzono baterję zapasową, której dowództwo znowu objął ppłk. Lewicki.

Dow. Art. M. O. A. O. za pomocą bat. zap. opracowało odrazu plan pułku artylerji polowej o 3 dywizjonach i o 3 baterjach i jednego djonu ciężkiego specjalnie do obrony m. Lwowa.

Szczegółowo opracowany „Ordre de Bataille“ wysłano zaraz do zatwierdzenia do ministerjum do Warszawy. W myśl jednak tego „Ordre de Bataille“ zabrano się szybko do organizacji, przy której wykazał niezwykły swój talent organizacyjny, sprawność i znajomość rzeczy ppłk. Lewicki, powołując do pomocy Magistrat m. Lwowa i wszystkie Zakłady miejskie, które za zezwoleniem Prezydenta miasta, Józefa Neumana, dawały wszystko co mogły, aby tylko miasto Lwów miało jak najprędzej swoją dobrą i silną artylerję, gdyż wiadano o tem dobrze, że 5 Dywizja, która na pomoc Lwowu spieszy, będzie bez artylerji, bowiem zatrzymano ją początkowo dla wzmocnienia Warszawy. I właściwie Lwów miał pozostać bez artylerji. Wprawdzie DOG. powołał swoje Bat. zapasowe do wystawiania poszczególnych baterji, ale to wszystko było mało do obrony miasta. — Dlatego praca tych dwóch ludzi, pułk. Śniadowskiego i ppłk. Lewickiego, w tym właśnie momencie na szczególne uznanie zasługuje, a pracować musieli ze zdwojoną energią, gdyż niebezpieczeństwo nagliło, a oddział mjr. Abrahama dzień w dzień o artylerję się dopominał. — Pod rozmaitymi sposobami wypożyczano sobie z DOG. armaty i ćwiczano przy nich nowo przybyłego ochotnika, dzieląc go na trzy baterje odrazu, a przygotowując 1 Bat. pod Dow. por. Karpowicza do odmarszu. Była to piękna chwila w lipcu, kiedy rankiem miała już odejść 1 Bateria z grupą mjr. Abrahama.

Ustawiono cały I. Djon w czworobok z Baterją pierwszą na przedzie. Wezwano do przysięgi ochotników i kapelan pułku ks. dr. Figura odczytał rotę tejże.

Pułkownik Śniadowski ogłosił, że Dow. Art. M. O. A. O. organizuje pułk artyl. pod nazwą 1 Pułk Art. M. O. A. O. i dowództwo Pułku oddaje ppłk. Lewickiemu, zaś Dowództwo I. Djonu znanemu mjr. Kwakowi, podziękował w ciepłych słowach wszystkim za współpracę w Bat. i wezwał do dzielnego sprawowania się w polu.

Na tę tak wczesną, ranną, piękną a skromną uroczystość przybył Prez. Neuman z gronem radnych i reprezentantami Magistratu, wkroczył na środek czworoboku i przemówił pięknie i ciepło do ochotnika, który decydował się bronić m. Lwowa do ostatniej kropli krwi. Mowa prezydenta była wprost wspaniałą, a po licach młodych ludzi nie jedna łza spłynęła, tak wielkie wrażenie sprawiała na ochotniku słowa Prezydenta.

W południe umajona wyruszyła Bat. 1. w pole, żegnana owacyjnie przez mieszkańców m. Lwowa, którzy darzyli odchodzącego żołnierza kwiatami, papierosami i cukrami.

Gdy już trzy Baterje t. j. cały dywizjon był gotów do odmarszu, przyszedł dopiero rozkaz z Ministerstwa wojny zezwalający na tworzenie Pułku art. polowej o 3 Djonach i o 9 Baterjach, pod nazwą 205 O. P. A. P.

Skład pułku był następujący:

Dowódcą pułku ppłk. Lewicki Aleksander, adjutant pułku kpt. inż. Tadeusz Lang, tegoż zastępca por. Hohenauer. Dowódcą I. Dywizjonu był z początku mjr. Kwak, potem por. Wójcicki, w końcu kpt. inż. Lang.

Baterją 1. dowodził por. Karpowicz, baterją 2. z początku por. Dyszkiewicz, później gdy został ranny pod Bełzem, ppor. Miltner, baterją 3. por. Stefczyk, potem śp. Pietruski, w końcu kpt. Machowski.

Dowódcą II. Dywizjonu był bardzo czynny i zasłużony w organizacji i w boju mjr. Arnold. Dowódcą baterji 4-tej por. Abłamowicz, baterji 5-tej por. Szymkiewicz, bat. 6-tej kpt. dr. Matkowski, w końcu por. Borowic. Dowódcą III. Djonu był dobrze znany z I-ej obrony Lwowa kpt. Łatawiec, który zorganizował bat. 7, 8, 9. — Dywizjon ten jednak dopiero w połowie października wyruszył w pole i to pod nową nazwą jako czwarty dywizjon 12 pap., przedtem trzeci Djon 205 O. P. A. P.

Pozatem zamiast obiecanych dywizyj, zostawały kompanje. Rozumie się, że w takich warunkach, wobec szalenie szybkiego toku wypadków, musiał gen. Jędrzejewski działać jak najspieszniej, zwłaszcza, że, jak się później okazało, miał rację, używając już tak prędko nawet ochotniczych artylerzystów. Nie zawiedli oni zaufania, zasługując nań w pełni i wywiązując się wcale należycie z powierzonych sobie zadań. Na Wulce stała bateria pod dowództwem por. Rutowskiego, syna zmarłego prezydenta. Dowódcą zaś 5-tej baterji był wtedy jeszcze (przed Szymkiewiczem, który był potem w polu) por. Winkler; Szymkiewicz zaś był wtedy pierwszym oficerem baterji. Pod Sichowem strzelano pół godziny, pod Chreniowem pół dnia, jedynie tylko 6-ta bateria strzelała do wieczora. 5-ta bateria złożyła później klasyczne dowody męstwa polskiego, które też potwierdzają komunikaty i chwala je szczególnie.

Itak por. Szymkiewicz, (którego zastępował w kompanji ppor. Czerniachowski), wyjechał raz z jednym plutonem (dwoma działami) otwarcie na skraj lasu i wziął bolszewicką tyraljerę z boku. Pod Kutkorzem 1-ego, znów się odznaczył Szymkiewicz. Bolszewicy byli wtedy w ścisłym kontakcie bojowym z WP. Polacy strzelali za Kutkorz, za tor kolejowy (tzn. 5-a bateria; 6-a bateria była na lewym skrzydle koło Buska, a 4-a w Rusiowie).

W Duniowie Armja stała miała trzy piętnastki francuskie, które były zrazu za Kutkorz, później zaś na Krasne. Bój trwał cały dzień; bolszewicy chcieli bowiem zająć las na górze za torem i umocnić tor, by się połączyć z oddziałami, operującymi od strony Rusiowa. Po odpędzeniu bolszewików za tor przez 39 pp., wyjechał mężny Szymkiewicz z maszynką (Maximem) i z dwiema armatami ośmiocalowymi rosyjskimi za tor. Niespodzianie ukazali się kozacy w ataku. Były to siły konne i piesze, znacznie przeważające i 39 pp. i Szymkiewicz musieli się cofnąć przed okrażeniem. Porucznik 39 pp. został w bestjański sposób przez bolszewików porąbany, Szymkiewicz zaś musiał zostawić armatę, gdyż dyszel się złamał, strzelał jednak kartaczami z drugiej armaty, cofając się z konieczności.

W bitwie tej odznaczyli się następujący żołnierze: szer. Tutak, mianowany kapralem, kapral Dutkiewicz,

mianowany plutonowym, szer. Barg, mianowany kapralem i szer. Wierzbiański, który później został mianowany bombardjerem.

205 pułk artylerji bronił Lwowa na szerokim pierścieniu nadbużańskim od Kamionki Strumiłowej do Firlejówki — Olszanki (Pod Rusiowem, również otwarcie wyjechał, wraz z czołgami, dali Polacy strzały na Firlejówkę). Pod Buskiem w odwrocie, pod Kozłowem, Rzepniowem, Kamionką, Zadwórzem, Olszanką, Firlejówką, Rakobutami, Połonicami dali się poznać nasi dziańscy ochotnicy z zaszczytnej bardzo strony.

Pod Kurowicami i Wyżnianami — cytuję za sprawozdaniem „Słowa Polskiego“ — w owej twardej chwili, gdy I-y dywizjon w gradzie granatów bolszewickich zajeżdżał na otwarte pozycje i swą brawurą odwagą walczył się przyczynił do odparcia naporu sowieckiego, gen. Jędrzejewski, naoczny świadek tej brawury, nie szczędził pochwał lwowskim ochotnikom, mówiąc do nich w rozlewnym ogniu armat nieprzyjacielskich „z was każdy bohater!“

Przez Brody, Radziwiłłów, Krzemieniec, Stary Konstantynów szła wielka, rosnąca stale sława bojowa 205 p. art. MOAO. Dnia 17-go października pod Nowokonstantynowem strzelano tak energicznie, że sama 5-a bateria rozbiła jedną baterję bolszewicką. Piechota polska — 40 pp. i 19 pp. wzięły wtedy działą bolszewickie. Bohaterskim nad wraź dywizjonem pierwszym dowodził już wtedy ppor. Czesław Wójcicki. Pierwszą baterję jego kierował por. Karpowicz, mężny bardzo, przydzielony odrazu do Detachment abrahamowskiego (Chodaczków, Milatyn stary, przy rotm. Dittrichu w walce tracić musi 2 działą, 17/VIII. w Zadwórz, pod Nowokonstantynowem, odłączona, ma baterję udział w akcji); drugą ppor. Mitlener, prowadząc je pomyślnie. Bat. II. zrazu w grupie mjr. Łukawskiego brała udział w bitwach pod Sokalem, Krystynopolem, Kamionką strum., Mostami Wielkimi i Bełzem, tudzież w wypadzie na Głuchów.

Dowództwo trzeciej baterji spoczywało w rękach por. Stefczyka, ten jednak w sierpniu jeszcze został p. Połonicami przy zakładaniu binokli, 22/VIII. ranny w rękę; po nim nastąpił bohaterski śp. ppor. Potencki (Hniłów — Bałuczyn — Firlejówka — Olszanka). Został on pod pamiętnym w dziejach walk Polski Skniło-

wem i Bałuczynem razem z poświęcenia pełnym plutonowym Isakiewiczem na armacie przez bolszewików zarabany. Bat. I i III. brały udział w bitwie pod Połonicami; 21 sierpnia zajęto Połonicę, strzelając celnie z otwartych pozycji. Z otrzymanej rany umarł 16-letni syn inż. Pannenki, Aleksander, — śmiertelnie ranny, pytał tęsknie w szpitalu por. Wójcickiego, czy może jeszcze wrócić do baterji.

W marszu z Połonic do Horodysławic droga prowadziła lasami, po terenie nieprzyjacielskim, zawalonym mostem na Pełwi, więc bramami z chat przykryto dziury w moście, i iść trzeba było po wybojach i to z nachyleniem czterdziestopięciostopniowym. Potem pod Wyżmianami trzy dni toczyły się bitwy na odległość strzału nieprzyjacielskiego.

Słynny wypad na Rakobuty miał miejsce 12. września. Oba dywizjony walczyły potem dalej jeszcze: pierwszy dywizjon w dywizji szóstej, drugi dywizjon w dywizji piątej (gen. Szymańskiego i pułkownika Rosnowskiego).

Dnia 2-go września zaś oba dywizjony przeszły do piątej dywizji, pod dowództwem pułku męznego i nieustrzonego, ponad wyraz wszelki w organizacji i boju zasłużonego ppłk. Aleksandra Lewickiego. Piątą brygadą artylerji dowodził, wsławiony walkami o Lwów, bohaterski podpułkownik Łodziński. Do ośmnastego wytrwały dywizjony w ofensywie.

Drugim dywizjonem, jak wspomniano, dowodził mjr. dr. Arnold. Oto dzieje tego dywizjonu: Po szczegółowo opisanym 19/VIII., cofnięte zostały baterje celem uzupełnienia ekwipunku do wewnętrznego rejonu obronnego Lwowa, — i zajęły następnie tutaj pozycje bojowe.

Dnia 29/VIII. wyruszył drugi dywizjon ze Lwowa, przydzielony do piątej brygady artylerji pod wodzą ppłk. Łodzińskiego.

Dnia 30/VIII. rano zajęły baterje pozycje w rejonie Chreniowa i brały udział przy 40. pułku piech. w akcji zwycięskiej na Ubinie, Nowosiółki Liskie i Lisko. Sprawność bojową już w pierwszym dniu tym okazały baterje dobra.

Dnia 1/X. współdziałała baterja 5-a w akcji 39 pp. przez Kutkorz na Winną i Rusiłów. — Dca baterji 5-ej



PPULK. ALEKSANDER LEWICKI

ppor. Szymkiewicz, zajął w czasie akcji polnym plutonem pozycje za torem kolejowym koło Kutkorza. Pod naporem jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej cofnął się atakujący baon 39 pp. — Ppor. Szymkiewicz chciał wycofać swój pluton, przy jednym jednak działem zламаł się dyszel, przy drugim konie w ogniu zerwały popręgi. Ppor. Szymkiewicz zabrawszy z pierwszego dział zamek i panoramę, pozostał z trzema żołnierzami przy drugim działem, mimo, że piechota cała już się była cofnęła i ogniem kartaczowym ostrzeliwał atakującą go jazdę nieprzyjacielską.

Dopiero gdy piechota bolszewicka z pobliskiego lasu wzięła go pod ogień karabinów maszynowych, zmuszony był opuścić dział; zabrał jednak ze sobą zamki i przedostał się, po zastrzeleniu z karabinu jednego kawalerzysty nieprzyjacielskiego, szczęśliwie przez opuszczony już zupełnie przez piechotę naszą Kutkorz.

W międzyczasie ostrzeliwał dowódca dywizjonu, major dr. Arnold, drugim plutonem baterji piątej (po wycofaniu go z Kutkorza) Kutkorz, celem utrudnienia nieprzyjacielowi zajęcia miejscowości i zasłonięcia chwilowego odwrotu piechoty.

Dnia 3/IX. baterja czwarta, która współdziałała w akcji 17 pp., stała w Bałuczynie, zwalczając nieprzyjacielską baterję — pod silnem działaniem nieprzyjacielskiego ognia.

Dnia 6/IX. współdziałała baterja 6-a w akcji wypadowej 40 pp. na Jabłonówkę i folwark Jabłonówka (koło Buska). Wybitne współdziałanie w tej akcji baterji 6-ej podniósł dowódca 40 pp., podpułk. Weiss. Współdziałała również baterja 5-a ze stanowiska koło Repniowa (na pld. zach. od Buska).

W czasie od 6/IX.—16/IX. trwały walki w rejonie Buska. Sprawnie współdziałały z piechotą (19 pp., i 40 pp.) wszystkie trzy baterje.

Dnia 9/IX. przerwał nieprzyjaciół przedpołudniem linję frontową koło Rakobut i wkrótce jazda dostała się na gościniec Busk-Kozłów. — Koło gościńca tego stała baterja 6-a, postawiona tam na rozkaz dowódcy dywizjonu. Zaatakowana przez kawalerję nieprzyjacielską, wycofywała baterja jedno dział za drugim, kryjąc odwrót jednego działu ogniem kartaczowym drugiego. — W ten sposób wśród walk na białą broń,

nawet bezpośrednio przy samych działach, zdołał ppor. Borowiec, pierwszy oficer baterji, wycofać trzy działa. Czwarte, po zabraniu trzech koni z zaprzęgu, zostało na miejscu (później odbite przy kontrataku, który miał miejsce tego samego dnia). Zginął w walce tej I podoficer, kapral Hamala, dostało się zaś do niewoli sześciu żołnierzy, z których później czterej wrócili.

Dnia 17/IX. rozpoczęła się nasza akcja ofensywna. Rozkazano marsz w kierunku Oleska. Baterja szósta przy 39 pp. działała bardzo dobrze pod Sokółówką, gdzie zachodziła jeszcze potrzeba przełamania dość silnego miejscowego oporu nieprzyjacielskiego. Pluton jeden baterji zwalczał atakującą piechotę nieprzyjaciela z otwartego stanowiska i przyczynił się w ten sposób przedewszystkiem do szybkiego odparcia tego ataku.

W dniach 17—25/IX. odbywały się marsze pości-gowe przez Brody, Radziwiłłów, potem Krzemieniec i Solej nad Ilszą. Następnie na południe do Michnówki koło Teofipola.

Od 25/IX.—8/X. zarządzono postój odpoczynkowy przy 39 pp. w Michnówce.

Dnia 8/X. odmarsz do Starego Konstantynowa.

Dnia 10/X. odmaszerowała baterja 6-a z jednym baonem 40 pp. w kierunku Nowego Konstantynowa i brała udział w bitwie pod Nowym Konstantynowem dnia 12/X.

Dnia 14/X. odmarsz reszty Dywizjonu w kierunku Nowego Konstantynowa.

Dnia 17/X. wziął cały Dywizjon udział w bitwie pod Nowym Konstantynowem, zakończonej zajęciem Nowego Konstantynowa i szeregu miejscowości na lewym brzegu Bohu. Skutek ognia baterji był tutaj bardzo dobry.

Najpiękniejszą swoją kartę zapisały oba dywizjony dnia 17. października, kiedy cały Pułk 205 O. P. O. P. pod dowództwem ppłk. Lewickiego przeprowadził atak na Nowy Konstantynów. Stali wówczas na kocie 318 pod Rożanami dowódca piątej Dywizji pułk. Rosnowski i ppłk. Łodziński, dowódca V. Lwowskiej Brygady artylerji. Z miejsca zatem swego postoju mogli dobrze obserwować działalność każdej baterji i specjalnie zwrócili swoją uwagę na sprawność 205 O. P. A. P. Pułk, dobrze wiedział, że nań patrzą przełożeni, że chwila

krytyczna nastąpiła, gdyż nieprzyjaciół właśnie w tym miejscu zlokalizował całą swoją artylerję i starał się nią atak wojsk polskich osłabić. Ochotnicy jednak nie dali za wygraną, opracowany nocą atak artylerji przez ppłk. Łodzińskiego, wykonał dowódca pułku ppłk. Lewicki, przy pomocy swoich dzielnych dowódców dywizjonów i baterji. Jedną po drugiej baterja nieprzyjacielska zaniemiała, zbierając rozbite części celnymi strzałami ochotników-artyleryzystów, którzy czując, że to już ostatnie godziny walki przed zawieszeniem broni, chcieli pokazać co umieją i jak strzelają.

Chociaż już było 18. października zawieszenie broni i wyszedł był rozkaz DOG. demobilizacji pułku 205 OPAP., to jednak szósta armia rozkaz ten uchyliła i zatrzymała pułk w całym składzie do 4. listopada 1920. na froncie.

Tegoż dnia jeszcze powrotnym marszem udał się pułk cały do Podwołoczysk, gdzie został zawa-gonowany a następnie przewieziony do Lwowa. Tu na polach Zboisk odbyło się dziękiżne nabożeństwo celebrowane z kazaniem przez ks. biskupa Bandurskiego, który z wozu mówił i witał bohaterów, powracających po ciężkich trudach i znojach do domu.

Przemówił również imieniem miasta wiceprezydent dr. Stahl, a imieniem DOG. Lwów pułkownik Jasieński, który ciepły rozkaz pochwalny dla pułku 205 OPAP. ogłosić kazał. Witał także swoich ochotników Bryg. Maczyński i płk. Śniadowski, którzy nie szczędzili pochwał dla bohaterskiego pułku.

Następnie odbyła się wśród licznie zebranej publiczności defilada pułku pod dowództwem ppłk. Lewickiego, przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie owacyjnie dzielnych obrońców Lwowa witano.

W listopadzie i grudniu przeprowadzili ppłk. Lewicki, mjr. Arnold i kpt. Lang, likwidację pułku 205 OPAP., zwolniono oficerów i żołnierzy a DOG. odebrało cały materiał wydany z powrotem, nie był on jednak mniejszy, jak go pułk we Lwowie otrzymał, ale owszem znacznie powiększony zdobyczami na Ukrainie.

Z dniem zatem 1. stycznia 1921 przestał 205 OPAP. istnieć, ale organizacja pułku pozostała nadal i w razie potrzeby stanie pułk w całym swoim składzie z powrotem.

Dla pamięci swych chlubnych czynów wydał pułk odznakę pamiątkową: „Krzyż zasługi“, dla dzielnych swoich członków którzy go z dyplomem otrzymują.



A oto rozkazy Władz przełożonych Armji stałej, rozkazy pożegnalne pochwalne, pełne słów zasłużonego uznania:

Ochotniczy Pułk Artyl. Polowej Nr. 206. Dowództwo.

O D P I S.

Dowództwo 5. Dywizji piech. Poczta polowa, dnia 21/X. 1926.

ROZKAZ DZIENNY NR. 146.

Pochwalne uznanie 4d. rozk. dzien. Dtw 5. Dyw. piech. Nr. 146.

Żegnając ze smutkiem 205. Och. p. a. p. z którego oddziałami przebyłem najkrytyczniejszą chwilę inwazji bolszewickiej pod murami Lwowa, poczuwam się do obowiązku oświadczyć, że pułk 205 artylerji ochot. od pierwszego dnia 30/8. 1920. do dnia rozwiązania pułku, jak w akcjach bojowych tak w marszach pościgowych, na każdym miejscu wywiązywał się chlubnie z zadania i zasługuje na najwyższe uznanie i podziękowanie.

Walki pod Kutkorzem, Rakobutami, Sokołową, Swiecznoje, Nowo Konstantynowem, Susłowcami i Rozanami, marsze na Brody, Staro-Konstantynów i Pilczę, zawsze nas będą łączyć nierozwalnymi węzłami braterstwa żołnierskiego i obywatelskiego.

Ofiarną pracą, gotowością do walki, odwagą i chęcią przyjścia z pomocą Armji w najcięższej chwili jej istnienia, tak bohaterski Lwów, jak i cała Mała polska jeszcze raz zmanifestowały, że inteligencja kresowa nie cofnęła się przed najcięższą ofiarą i nie zawahała się ani na chwilę przyjść z pomocą zagrożonej Ojczyźnie, niosąc ofiarne swe życie i mienie w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i porywając przykładem swego patriotyzmu całą Polskę.

Bohaterski Lwów, rozpoczynając przed dwoma laty walkę o swoją i całej Małopolski polskość, stworzył najjaśniejszą stronę w historii nie tylko swojej, ale w historii całej więzy niewoli zrzucającej Polski. 205. o. p. a. p. to ciąg dalszy tej jasnej karty, tej ofiarności i gotowości do odparcia najeźdźcy, która przed całym światem zadokumentowała nasz patriotyzm i głęboko zakorzenione zamiłowanie wolności.

Za poniesione trudy, za krew hojnie przelaną składam w Imieniu Służby najwyższe uznanie i gorące podziękowanie tak Dowódcy jak też i szeregowym 205 o. p. a. p.

Za zgodność odpisu:
Lachowicz, w r.
Kpt. Szef. Adj.

Rosnowski, m. p.
Pułkownik i Dow. Dyw.

Dowództwo 5. Lw. Brygady artyl.

Poczta pol. 12, 3/XI. 1920.

O D P I S.

ROZKAZ DZIENNY NR. 33.

I. 205 p. a. p. AO. odejście: Z dniem dzisiejszym odchodzi z frontu 205. pap. A. O. — W chwili gdy nieprzyjacieli niósł śmierć i pożogę w głąb kraju, a wyczerpana nierówną walką armja broniła się już ostatnimi siłami, stanęła ochotnicza armja do czynu.

Gdy o mury Lwowa odbijał się powtórnie złowrogi huk dział, stanęły formacje 205. pap. A. O. do walki w związku z 5. Lw. Brygadą artylerji. — W szeregach tego pułku widzimy przeważnie dawnych żołnierzy Lwowskiej artylerji, co mi szczególnie podnieść wypada. — Powstały z niczego prawie dzięki niezmordowanej, żelaznej energii, opartej na głębokim doświadczeniu, przynosi pułk ten chlubę jego organizatorom, zwłaszcza zaś Dowódcy ppłk. Aleksandrowi Lewickiemu, którego inicjatywa i trudy tak świetnym uwieńczone zostały rezultatem. Okres wspólnie przebytych walk, bohatersko przelaną krwią, znojów i trudów, wziętych na dziecięce nieraz barki, dał ponownie świadectwo gorącej miłości Ojczyzny i zapалу. W chwili zwycięstwa nad wrogiem, odchodzi dziś 205. pap. A. O. spełniwszy szczytnie swe zadanie.

Ppłk. Aleksandrowi Lewickiemu, wszystkim oficerom i żołnierzom dziękuję w Imieniu Najwyższej służby.

II. Przedkłada się Dtw 5. Dyw. piech.

Otrzymują: Dow. 205. p. a. p. I. i II./205. p. a. p. bat. 1. do 6, po 2 egz.

Dow. 5 p. a. p. I., II., III./5. pap., I/5. pac., bat. 9/9. pap po 1 egz.

Za zgodność:
Adam Kopan, m. p.
Kapt. i adjut. sztab.

Łódziński, m. p.
Podpułk. i wz. Dca Brygady.

O 238. P. P. A. O.

Dowódcą pułku był ppłk. Stefan Galli, dowódcą zaś I-ego baonu 238 pp. ppłk. Filip Brzezicki. Za zgodność rozkazów podpisywali por. Bieńkowski, Piwoński i Ostrowski. Praca administracyjna w pułku była wzorowa, rozkazy, skontra i działalność komisji gospodarczej bardzo dokładne. Oficerami pułku tego byli: kpt. J. Longardt, zast. decy i instruktor Baonu, były komendant baonu i Marcinek pchor. oficer kasowy; lekarzem był por. dr. Stefko; przydzielony z 240 pp.; por. Rączy został już reklamowany, ks. Jerzy Czartoryski, kpt. kapelan Baonu, kpt. Stan. Bernatowicz, dca II. komp., por. dr. Zygmunt Seltenreich, adjutant pułku, ppor. Karol Pieniążek, przydzielony do Dtwa pułku, dalej por. Bolesław Piwoński, adjutant baonu, por. Zdzisław Ostrowski, dca KKM., por. Jan Ogiński, dca I. kompanji, por. Józef Bieńkowski, zast. decy II. kompanji, por. dr. Stanisław Kruczkowski, dca taboru, Adam Veit, urzędnik wojskowy XI. rangi, ppor. Symforjon Szydłowski w II. komp., ppor. Stefan Azarewicz w I. komp., Wacław Niezabitowski, ppor. I. komp., wreszcie ppor. Józef Marciniowski, oficer prowiantowy i inni. Na miejsce referenta oświatowego Zdeka przybył ref. ośw. plut. Gajewski; miał on z okazji rocznicy dla żołnierzy wykład o Żółkiewskim. Z sierżantów b. często pełnią służbę Filasiewicz Roman i Jan Kizyma; ten ostatni, jako ochotnik przybyły z armji ukraińskiej, zgłasza się naprzód w 240 pp. i zostaje przydzielony do 240 pułku, II. Baonu, 5-ej komp., ćwiczy żołnierzy i dobrze zastępuje Bezkorowajnego w Dublanach; zachorowawszy w Kamionce, idzie do szpitala we Lwowie, a po pewnym czasie przydziela się go do 238 pp. AO.

Pułk formuje wszystkie trzy baony.

Raporty poranne przedkładane były o 8-ej rano, oprócz tego, co 5 i co 10 dni raporty stanu, a to wedle formatu. Podobnie zresztą, jak w 240 pp. we wszystkich trzech baonach.

Dnia 10/VIII. został przydzielony do Dtwa Okr. Obr. Lwowa, francuski podpułkownik artylerji Marechal René, z upoważnieniem do inspekcji odcinków w zastępstwie Dowódcy okręgu obronnego i do udzielania wszelkich rad i wskazówek, połączonych z wybudowaniem, umocnieniem i obroną odcinka.

Baon 238 pp. zaprzysiężono.

Nadszedł też rozkaz Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, w którym przepięknie wskazano oficerom ich rolę: „Oficer, godzien swych szlif, świeci zawsze przykładem, nie szerzy nieuzasadnionego pesymizmu, lecz krzepi duszę żołnierza, zwłaszcza wtedy, gdy jedynie od spokoju i silnej woli zwycięstwa zależy rozebranie tej walki w jej ostatnich fazach. Józef Piłsudski.”

Zapowiedziało się już wogóle jakieś ożywienie.

Dnia 20/8. o 20 godz. wyszedł rozkaz nadzwyczajny na podstawie rozkazu Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, że o godz. 18. dnia następnego ma już być ostre pogotowie I. Baonu 238. pp. (po 80 naboju). Baon wyrusza na wypadek alarmu pod dowództwem kpt. Longardta w dwu kompanjach: pierwszą pod dowództwem por. Ogińskiego (składała się z trzech plutonów), druga zaś (z dwu plutonów) pod dowództwem ppor. Szydłowskiego, z przydzielonym ppor. Załuskim.

Dowództwo nad oddziałem karabinów maszynowych objął podchorąży Domnicki i przydzielił po dwa karabiny maszynowe każdej kompanji. Każda otrzymała również po dwa wozy amunicji i na prowiant, a KKM. aż trzy wozy.

Co niosły tymczasem rozkazy?

Dnia 23. sierpnia Dtwo VI Armji doniosło, że brak uczucia z Budiennym, który się wycofał na wschód.

Dnia 24. sierpnia zameldowano pojawienie się kawalerji bolszewickiej.

Wykonanie obrony zarządzono nast. rozkazem:

I. Nie ostrzeliwać przedwcześnie małych oddziałów nieprzyjaciela i zakazać ognia bezplanowego. Nieprzyjaciela nie odpędzać, lecz niszczyć i wystrzeliwać.

II. Większe oddziały przyjmować spokojnym i dobrze celowanym ogniem: Karabiny maszynowe nieprzyjacielskie niszczyć ogniem wysuniętych w tym celu do linii piechoty pojedynczych dział. Baterje nieprzyjacielskie sy-

stematycznie zwalczać kombinowanym ogniem dział lekkich i ciężkich przy dobrej obserwacji i użyciu w tym celu wszelkich środków pomocniczych. Strzelać na rezerwy dopiero wtedy, gdy wróg ze sfery ognia nie będzie mógł uciec, ni obliczać dalekosiężności naszych strzałów.

III. Przy bliskim większym ataku nieprzyjacielskim użyć miotaczy min, karabinów maszynowych, karabinów ręcznych i dział wszystkich kalibrów, lecz, celem zupełnego zniszczenia wroga.

IV. w fazach decydujących artylerja ma krzyżowy ogień koncentrować na zaatakowane przedpole a jednocześnie ciężkim ogniem zaporowym na tylne linje nieprzyjacielskie spędzać go w ogień dział polowych i karabinów maszynowych.

Rozkaz ten dostaje między innymi i rtm. Augustynowicz.

Pogotowie nakazano wszędzie, nawet w koszarach oddziałów kobiet.

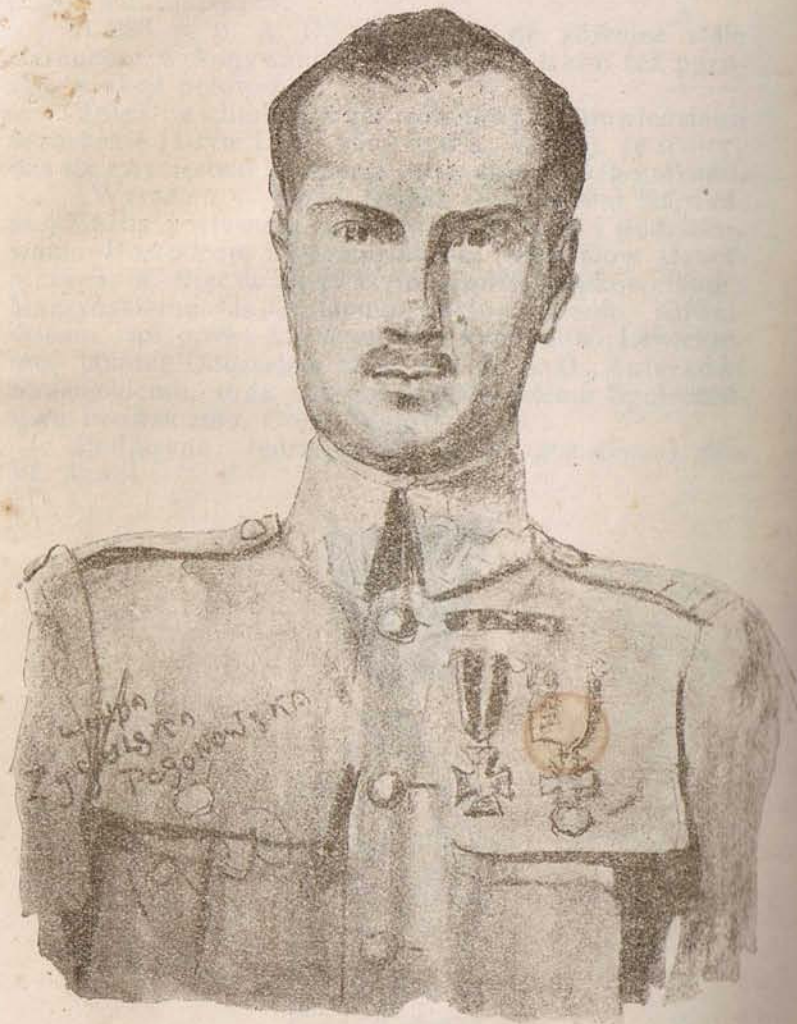
Rozkaz operacyjny z dnia 25. sierpnia donosi: Nieprzyjaciel stawia zacięty opór w rejonie Zadwórze — Hanaczów, obecność sił jego stwierdzono w obszarze na połud. wschód od Bóbrki — Chlebowic — Turczyna. Ze względu na niejasną sytuację na południu (Mikołajów nad Dniestrem) pogotowie trwa nadal w II./238, kompanji telegraficznej i kompanji saperskiej.

Otrzymują ten rozkaz: Dowództwo artylerji, 238 p. p. A. O., Baon zapasowy 240 p. p. A. O., Baon II. 238 p. p., Komp. saperska i telegraficzna, Grupa mjr. Abrahama i Oddział aut pancernych.

Z 238 p. p. A. O. tegoż samego dnia, 25. sierpnia, odeszła 1-sza komp. I. Baonu pod wodzą kapitana Jana Longardta na odcinek IV. na dworcu głównym, gdzie dowódcą był mjr. Muszyński. Pod względem taktycznym podlegała ta kompania pułkownikowi Romanowi Jasieńskiemu, pod względem zaś gospodarczym i organizacyjnym I. Baonowi 238 p. p. M. O. A. O.

Aby naprawić choć w części szwankującą z natury rzeczy służbę łączności, nakazano wszędzie dostarczać żołnierzy, celem wyszkolenia ich w tej służbie.

I tak rozkaz z dnia 30. sierpnia każe 1-szej kompanji wybrać 10 szeregowców na telefonistów, 2-giej 14, a kompanji karabinów maszynowych 4.



MJR. DR. ROMAN ABRAHAM

Rozkaz dzienny Nr. 38 z 8. września, ad rozkaz nadzw. pułku Nr. 1 z 7 września, każe poczynić bawnowi przygotowania, by 10 go o godz. 12-stej osiągnąć pogotowie marszowe.

A 238 p. p. A. O. odznaczał się również stale starannem wykonywaniem rozkazów i takim też pozostał w akcji polowej.

Toteż na chlubne walk zakończenie powiedziano w rozkazie 11-tym Dłwa VI. Armji (L. 329/III), że stwierdza się zwycięstwo VI. Armji, uzupełnionej ochotnikami.

„Wyrażam — mówi rozkaz — imieniem Najwyższej Służby i własnem, pochwalne uznanie i podziękowanie Dowódcom i Organizatorom Oddziałów Ochotniczych, a więc w pierwszym rzędzie pułkownikom: Maczyńskiemu, Jasieńskiemu, Śniadowskiemu, Kowalskiemu, majorowi Abrahamowi, kapitanowi Lewickiemu, jakoteż Oddziałom O. L. O., M. S. O., Związkiowi Strzeleckiemu, oraz całemu bohaterskiemu Społeczeństwu lwowskiemu. Cześć Wam!”

Podpisano: Jędrzejewski, m. p., gen.-por. i dca VI. Armji.



RZUT OKA NA ORGANIZACJĘ, PRZEBIEG WALK I LIKWIDACJĘ MAŁOPOLSKICH ODDZIAŁÓW ARMJI OCHOTNICZEJ.

Powołani zaszczytnym hasłem obrony granic, ba, więcej nawet — obrony Państwa Polskiego, pośpieszyli bez różnicy wieku ochotni żołnierze i chwycili za broń. Krwawe ofiary ponieśli bez wrzawy, — wynoszą zaś one na 12.000 ochotników półtrzecia tysiąca, czyli cyfrę bardzo wielką i bardzo wymowną.

W Armji Ochotniczej, którą jej przeciwnicy (a byli w społeczeństwie tacy niestety!) za jakąś „białą gwardję panów“ uważać chcieli, służył najdosłowniej arystokrata, szlachcic, inteligent pracujący, robotnik i chłop.

Dowodzą tego choćby same autentycznie cytowane w tej książce wspomnień z boju o Lwów nazwiska walczących.

Nie poruszajmy jednak zgrzytów partyjnych. Niech się harmonijna praca linjowa towarzyszy broni w harmonijną pracę pokoju zamieni.

Niech ten pokój będzie wewnętrzny.

Winniśmy to tak pomieszanym mogiłom.

Pod Zaslawiem szarżę Sapięhy, śmierć Pinińskiego, ciężkie rany ppor. Koliweszki, a obok tego zgon Bezkorowajnego i Filipowa, niech plon wydadzą w życiu pokojowem.

Wytrwali też w ogniu Sprawy i ci, którzy, nie-polskiego pochodzenia będąc, dobrowolnie się zaciągnęli pod ochotniczy sztandar.

Dokładnie obraz organizacji MOAO. podał już rozdział „Odruch polski“. Przy ogólnym rzucie oka niepodobna ominąć nie zaakcentowanej tam tak silnie, jak na to zasługuje, pracy kobiet w Armji ochotniczej.

Niesłychanie ofiarną była praca pani Bocheńskiej, br. Heydlowej i Prezydentowej Neumannowej, które ekwi-powały ze szwalni w bieliznę i mundury cały oddział.

Poetka, pani Marja Kazecka, ochotniczka polowa i założycielka oraz komendantka wszystkich gospód Armji Ochotniczej, które prowadziła wzorowo, dożywając Armję Ochotniczą, np. przez kuchnie amerykańskie dla nieletnich żołnierzy (a było ich mnóstwo!) dojeżdżała też w czasie walk najgorętszych na front, dowożąc żołnierzom jedzenie i bieliznę. Wraz z nią brał w tych pracach udział długi szereg pań, że wspomnę tylko p. Dittrichówną, Helenę i Jadwigę Dzieduszycką, Dąbrowską, Hohenkelówną, Fiałkiewiczówną, Kobizkówną, Kobritzówną, Pawłowską, Szmidówną, Szpindlerówną, Żmudzińską i wiele, wiele innych. Jako sanitariuszka odznaczyła się na froncie Halina Paszkowska.

A nie brak i pań walczących: czoła należy uchylić przed śp. panią Strojnowską, bohaterską niewiastą, ofiarą swego męstwa. Walczyły też pna Roma Tuszkiewiczówna, dzielna i młodziutka poetka, pna Maryla Dekańska; ta ostatnia z Domaszewiczem w tyraljerze, podziwiana ogólnie pod Zadwórzem, pielęgnowała rannych pod Kamionką, i wymogła energiczną groźbą rewolweru dla nich podwody. Okryła się też sławą niezmierną dr. Prokopowiczówna.

Podaję w całości pożegnalny rozkaz Dowództwa MOAO, jako doskonałe ujęcie ich powstania i walk oraz chlubnej roli.

POŻEGNALNY ROZKAZ DOWÓDZTWA MAŁOP. ODDZ. ARMJI OCHOTNICZEJ.

W groźnych dla niepodległego bytu Rzeczypospolitej Polskiej chwilach, kiedy wróg falą przemożną wdzierał się w głąb Państwa, wezwano nas w szeregi, oficerowie i żołnierze M. O. A. O. odzewem, budzącym trwogę w sercach polskich: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“! Zrozumieliście zew ten odrazu, bez wahań pośpieszyliście tłumnie w karne szeregi Wy, weterani wojenni, ozdobieni krzyżami z czasów pierwszej obrony Lwowa i Wy, liczniejsi młodzi i starzy, którzy chcieli-

ście pojsć w ślady tamtych i razem z Nimi w nowe pójść boje.

Bohaterski Lwów, okupiony drogo przeobficie przelaną krwią najserdeczniejszą własnych dzieci i całe wysoce narodowo i państwowo czujące społeczeństwo wschodniej Małopolski, stanęło w szeregach A. O., lub poparło ją najgoręcej bez względu na stany i warstwy społeczne, bez względu na wiek, zdrowie i zdolność fizyczną. Stawszy się szybko — w mgnieniu oka niejako — żołnierzami świętej sprawy, jedno żywiliście jeno pragnienie, walczyć jak najspieszniej w obronie ziemi drogiej, bronić miasta, nazywanego perłą Rzeczypospolitej i obronić je, choćby wszystkim polec przyszło. Młodzieńczym zapalem, owiani świętem uczuciem miłości Ojczyzny, dokonaliście wszyscy cudu tak w szybkości tworzenia oddziałów, jak bohaterskim w boju wytrwaniem. W dwa tygodnie staliście się żołnierzami, którym surmy bojowe wygrywały przedziwną pieśń wytrwania i walki do ostatniego tchu za każdą piędź ziemi polskiej do wolnej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej należącej.

Bohaterski Lwów i święte jego w ciężkich uprzednich bojach wytrwanie, poświęcenie jego bezgraniczne i całopalenie na ołtarzu bojowym dla wspólnej Ojczyzny, stał się przykładem i hasłem, pod którym wzywano na obronę ziem polskich i w polskim Wilnie, prastarym Toruniu i w sercu Państwa naszego, stołecznej Warszawie. Na obronę stolicy naszej wezwano jeden z pułków ochotniczych wschodniej Małopolski. Z radością, nieugiętą wolą zwycięstwa, w poczuciu wysokiej odpowiedzialności — poszliście rozkaz wypełnić, choć wróg przebywał już w zagrodach waszych i kołatał do bram drogiego nam miasta.

Tu zaś, na terenie wam najbliższym, ruszyliście w bój z pieśnią na ustach i radością w sercach. Chodaków, Chodaczków, Kamionka i Streptów, Busk i Rakobuty a wreszcie nieśmiertelne, heroizmem starożytnych przewyższające Zadwórze, oto świetne karty bohaterskiego oporu Waszego. Tam to z młodych piersi Waszych tworzyliście mur silny i żywy, tam to zmagaliście się długo z całą barbarzyńską armją konną, brocząc obficie krwią własną i nader licznie pieczętując śmiercią bohaterską swój krótki żywot żołnierski.

Nic to, że wysoko i bujnie rosły nieprzeliczone mogiły, że opodał o kilometrów kilkanaście zaledwie gięły się i łamały się w rozpaczliwej męce i trwodze serca matek, żon, ojców, sióstr, nic to, że rozdzierano Waszą żywą i spólną całość na części. Przed wrogiem, czy na jego tyłach, do ostatniego strzału trwaliście. A gdy opór stawał się beznadziejny, gdy oszczędziła kula nieprzyjacielska, umieli lwowscy ochotnicy ostatnią własną kulę dla siebie zachować a wrogowi się nie poddać. Spełniliście chlubnie i zaszczytnie bojowy wasz trud.

Licznym ofiarom Waszym położyły kres niebiosy. Budienny, skierowany na północ, przestał zagrażać miastu naszemu. Igraszką było teraz odepchnięcie odeń pozostałych sił wrażeń.

Zwycięskie zabrzmiały w Rzeczypospolitej surmy a Wasze grały na polach Chodorowa i Mostów i Kowla i hen aż pod Zasławiem i Teofilpołem, widziano Wasze ataki, husarskim podobne, w których znaczyliście na nowo krwią polską wydeptane przez praociców szlaki.

Waszą w znacznej mierze zasługą, że wróg nie ruszył pierwszym impetem na Lwów bezbronny. Wy stawialiście mu czoło tam u fal Bugu i tu, przed bramami miasta.

Dziś wróg odepchnięty zwycięsko, pierzchnął na wschód daleki. Nasze zadanie na dzisiaj skończone. Rzeczywista potrzeba szczęśliwie dla nas minęła. Dziś możecie wracać do Waszych ognisk domowych, zajęć normalnych.

Żegnam Was z dumą ofiarni żołnierze Rzeczypospolitej. Dziękuję Wam z duszy całej w imieniu służby dla Ojczyzny. Wszystkim Wam oficerom, dowódcom, podoficerom i szeregowcom, którzy obowiązek szczytny do końca wypełnili, należy się dank i cześć.

Przez dwa miesiące uczyniliście ze Lwowa twierdzę niezwyciężoną. Byliście jego tarczą i ramieniem zbrojnym. A wola Wasza do przetrwania i zwycięstwa była tak wielka, że każdy próg stałby się dla Was twierdzą niezwyciężoną.

Tym zaś, którzy w walce legli, którym losy poszczęśliły chlubnie zakończyć swe dzieje żołnierskie, osobne gorące należy się wspomnienie.

Niech pamięć o Nich żywa i potężna wśród nas na zawsze zamieszka, niech wdzięczność nas wszystkich przy życiu pozostałych do snu wiecznego a nieśmiertelnego Ich kołysze, niech żal po Nich bezmierny, boleść i rozpacz rodzin Ich złagodzi, niech Ich mogiły rękoma kolegów sypane trwałym się staną dla potomności przykładem najczystszej poświęcenia i z pokolenia w pokolenie niech żar miłości i ofiary dla wielkiej i potężnej Polski idzie, a dla nas będą pobudką do zwołania się i stawania w szeregach we wszystkich groźnych dla Rzeczypospolitej terminach.

Czesław Mączyński, pułk. m. p.

Proste, swobodne, a silne, jak moc, słowa brygadiera wryły się napewno w serca jego podkomendnych żołnierzy głęboko.

I wie się, że Polska to wielka rzecz i że walczyć o Nią i całość Jej, czystość myśli i pracy polskiej, należy, i że wspaniałe boje lwowskie we wieniec się spłótyły przedziwny.

Wie się, że we Lwowie jest patryjotyzm najgorętszy, do zapamiętania się skory.

Że hufce polskie spełniły śliczną swą rolę i odparły wojska rosyjskiej republiki rad, by polski na rubieżach Ojczyzny ustanowić porządek.

A jednak bezpretensjonalnie szczere, pożegnalne słowa zasłużonego niezmiennie Brygadiera, trafiają do serca, chwytają za nie, gdyż prawda w tych słowach jest wielka, gdyż to nieprzelotne, lecz potężne wspomnienie bojów przeróżnych jest też nieprzelotnem, lecz potężnem wspomnieniem krwawień się ofiarnych żołnierza polskiego i jego oficera, poświęconych bez oznak pychy i szczytu łaknień ochotnie, jak ochotnikom przystało.

I czuje się, wie się, że Brygadier ten i bohaterska drużyna jego nie tylko są uzewnętrznieniem obowiązku wołań, ale i odrębną, wyrazistą częścią świetlanego cudu, któremu na imię:

DUSZA POLSKA.

A jako, że jej są częścią, dlatego tak nieziemską glorię mają ich czyny, temu trud ich orężny spowiła

aureola, temu czyn ich żyje prawdziwie, jak żył i umierał prawdziwie, śniący o niej pan możny, szlachcic, pracownik umysłu, robotnik i chłop, jeden zbiorowy

ŻOŁNIERZ POLSKI,

którego znojom, mękom, śmierciom i odrodzeniom cześć nieśmiertelna.

LIKWIDACJA ARMJI OCHOTNICZEJ.

„Z ogłoszonego onegdaj rozkazu pożegnalnego bryg. Mączyńskiego — pisało wówczas „Słowo Polskie“ — dowiedzieliśmy się, że Małopolskie Oddziały ochotnicze zostały rozwiązane a ochotnicy zwolnieni ze służby wojсковей. Z rozkazu tego dowiedzieliśmy się również w ogólnych zarysach o czynach bojowych ochotników naszych w groźnych dla Rzeczypospolitej miesiącach.

Jest — zdaniem naszym — naturalnym i prostym obowiązkiem serca i poczucia obywatelskiego społeczeństwa we Wschodniej Małopolsce odpowiedzieć temu pożegnalnemu rozkazowi silnem i z głębi duszy płynącem echem zbiorowej wdzięczności i uznania.

Że objawy tego uznania i wdzięcznej pamięci nie mogą być jedynie oficjalnem i suchem dziękczynieniem, złożonem z okazji likwidacji Armji Ochotniczej, że — przeciwnie — muszą być wykładnikiem szczerych i prawdziwych uczuć, nurtujących w duszy każdego prawego obywatela kresowej stolicy państwa — wystarczy przypomnieć pokrótce okoliczności i warunki, w jakich oddziały ochotnicze na terenie Wschodniej Małopolski powstały i krwią żywych, miłujących serc istnienie swe znaczyły.

Front nasz pod naporem bolszewickiego najazdu pękał i zarysowywał się coraz wyraźniej, żołnierz armji regularnej pod wpływem wytężających, olbrzymich marszów ustępował znużony i zniechęcony. Po zwycięskich, triumfalnych marszach, dla cudzej, ukraińskiej sprawy przedsiębranych — zapoznać się musiał z goryczą i różnorodnem złem klęskowego odwrotu. Psychologia odwrotu i klęski coraz silniej poczęła wyciskać swe

piętno na szeregach naszej armji, państwu zdawał się niechybnie grozić zalew barbarzyństwa.

Działać trzeba było bez namysłu, „piorunem”.

Jasnym było dla wszystkich, że aby podnieść ducha szeregów frontowych, wzmocnić je i skupić moralnie i liczebnie — należało w nie rzucić elementy nowe, niezłomne, pod względem idealnym nieugięte i przejęte entuzjazmem „świętej wojny”. Tych zaś dostarczyć mogli przede wszystkim ochotnicy, a więc ci, którzy z poczucia wewnętrznej potrzeby, parci ogniem narodowego gniewu i obywatelskiej trwogi o zagrożoną niepodległość Ojczyzny, śpieszyli złożyć Jej dań z swego patriotyzmu i życia.

Nikt z nas tu we Lwowie nie zapomni chyba dni lipcowych, dni narodowej trwogi i narodowej mobilizacji wszystkich twórczych sił społeczeństwa. Zabrakło na ulicach „cywilnego człowieka”, szczeszo gdzieś partyjne uragowisko, Lwów po raz wtóry — jak ongiś w listopadzie 1918 r. — steżał w „posąg z jednej bryły” i obwarował się niby twierdzą niezdobytą z serc żywych, z piersi nieulekłych.

Zabrali się do dzieła organizacji Oddziałów Ochotniczych ci sami niemal ludzie, którzy listopadowego dzieła byli twórcami. Z odległych krańców Rzeczypospolitej zbiegli się starzy towarzysze walk o Lwów, ci z ulicy Grunwaldzkiej, ci z Domu techników, ci ze szkoły Sienkiewicza, ci wreszcie z Góry Stracenia, „Bemacy” i „Kadeciarze”, „Abrahamczycy”, „Wilki” i „pocztarze” zbiegli się tłumem wielkim i groźnym na pierwsze skinienie swych ukochanych dowódców i miasto to uczynili wielkiem obozowiskiem wojennem.

Jest rzeczą znamionną — jak wielką rolę odegrała w lipcowem pogotowiu Lwowa tradycja walk listopadowych, wspomnienia wspólnie przecierpianej mizerji, legenda nieomal nazwisk i środowisk. Rzec można śmiało, że ta tradycja właśnie była bodaj, że najsilniejszą gwarancją zwycięstwa, i ona to sprawiała, że we Lwowie poza garstką „urodzonych” tchórzów i drapichrystów nieodczuwało się na ogół nerwowego lęku i zwątpienia we własne siły.

„Było już gorzej” — mówiono — „a przecież nie dali rady”...



RTM. TADEUSZ KRYNICKI

Ci, którzy mieli sposobność i możność osobistej obserwacji i współudziału w tworzeniu oddziałów ochotniczych, niezapomną chyba nigdy tej bezprzykładnej energii i szybkości, z jaką na stopie bojowej stawały oddziały po oddziałach. Wczoraj jeszcze „obmierzyli cywil” — dziś już frontowiec jak się patrzy, z karabinem zżyty jakby od dziecka, choć niejednokrotnie tygodniami bez butów i bez munduru. Lekarz w braku lepszych staje na czele frontowej formacji, profesor uniwersytetu przeżył się przed „takim z Zamarstynowa”, nacjonalista „z obozu reakcji” zmawia się do wspólnej i jedynie polskiej konspiracji z reprezentantem „ludu pracującego”.

W przeciągu trzech tygodni postawiono — jak mówi sprawozdanie Okręgowego Inspektoratu Armji Ochotniczej — 2 pełne pułki piechoty, 3 dywizjony artylerji, 2 pułki jazdy, oddział pościgowy pod nazwą „Detachment rotm. Abrahama”, kompanję szturmową i aut pancernych, skonstruowanych w warsztatach lwowskich, oddział granatników, kompanję saperską, telegraficzną, sanitarną i kolumnę taborową.

W całości liczba ochotników Małopolskich oddziałów dosięgła prawie 12.000, poza ochotnikami w regularnych formacjach zapasowych.

Powyzsze pozycje i cyfry same mówią za siebie a mówią tem więcej, im silniej sobie uprzytomnimy wyzerpanie nerwowe i ekonomiczną ruinę kraju w ciągu lat ostatnich, im lepiej sobie przypominamy, że wskutek coraz bliższego najazdu wschodnie powiaty Małopolski ochotników w poważniejszej ilości dostarczyć nie mogły.

Był to nowy, wspaniały, imponujący wysiłek narodowej ciężyzny i wierności Lwowa dla Rzeczypospolitej, nowy „aere perennius” dowód jego woli przynależności do Państwa Polskiego.

Potem przyszedł krwawy chrzest ochotników. Wróg stanął opodal bram miasta. Ochotnicy bronić ich mieli. I obronili. Kamionka Strumitowa, linja Bugu — oto żywy wał piersi ochotników, o który strzaskał łeb wschodni barbarzyńca.

A nadewszystko Zadwórze — nieśmiertelne pobojowisko zmagañ kultury i człowieczeństwa z dziczą.

„Czas rzeczywistej potrzeby” — na który ochotników pod broń powołano — „minął” — mówi rozkaz

bryg. Mączyńskiego. „Możecie odejść do waszych ognisk rodzinnych i zajęć normalnych w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku“.

„Istotnie — poczucie dobrze spełnionego obowiązku, to najwyższa nagroda dla tej ofiarnej młodzieży i obywateli państwa.“

A — zdaje się — także — jedyna.

Trzeba bowiem stwierdzić z głębokim uczuciem przykrości, iż niejednokrotnie znaczenia i zasług Armji Ochotniczej dla państwa będącego w niebezpieczeństwie, niedoceniano, co więcej, organizacji jej przeszkadzano i to ze strony tych czynników, których obowiązkiem było nieść jej pomoc i utrzymywać ją w powadze.“

„Armja ochotnicza czynami swojemi stwierdziła, że niskie zarzuty były płodem mętnych i niesprawiedliwych umysłów, niezdolnych do wzniesienia się ponad własne podwórko partyjne.“

Stwierdziła, że dobrze zasłużyła się Ojczyźnie w dniach niebezpieczeństwa.

Spółeczeństwo z dumą i miłością wspominać będzie — póki serce polskie na tej ziemi bić będzie — dzieło lwowskich ochotników, jego twórców i współpracowników.“

A ochotnicy oficerowie i żołnierze, kochali się wzajem.

Widać to było niedawno, jakto wracający z kresów żołnierze Nittmana uczcili swego bohaterskiego wodza-inwalidę, wspartego ze wzruszeniem na ramionach Mączyńskiego i Abrahama.

Kto te chwile łączności serc bratnich przeżywał, czuje dowodnie, że Polska zginąć nie może i żyć będzie zawsze!

Przy omówieniu jednak przebiegu walk nie sposób nie wspomnieć i o tym, który, aż w Warszawie miał zadanie wykonać, na najcięższą kreślone miarę a niezapomniał i o Lwowie. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny zarazem, Józef Piłsudski, nie uwzględnił mianowicie strategicznie bardzo korzystnych planów gen. Weyganda, szefa sztabu wielkiego Focha, który, przy wyśmienitych radach skoncentrowania wojska w jak największej ilości w jednym miejscu, by zeń uderzyć, i mniej miłą dla Lwowa podawał, a tą była rada wycofania się wojsk polskich za San.

Naczelnik jej nie przyjął i opracował plan własny, za co Mu cześć!

Nie można też przemilczeć, ani zapomnieć wodzów głównych, dowódców frontu na terenie walk Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej:

Nazwiska generałów Iwaszkiewicza, hr. Lamezana i Stan. Hallera, Jędrzejewskiego spłoty się stale z wdzięczną Lwowa pamięcią.

Nazwiska dzielnych szefów sztabu płk. Kesslera, Thulliego i Stachiewicza przejszły też do potomności, jako tych, którzy napór nieprzyjacielski pierwsi niby za bary schwyciwszy, osadzili na miejscu, by go potem wysiłkiem narodowym pobić i precz odrzucić.

Bezpośrednio po ustąpieniu gen. Romera, który jako reprezentant wojskowości jechał na mińskie układy, przybył gen. Iwaszkiewicz jako dowódca małopolskiego frontu wraz ze swym szefem sztabu, świetnym znawcą tych terenów jeszcze z ukraińsko-polskich walk, pułkownikiem Kesslerem. Sprawowali oni dowództwo frontu do 21. sierpnia, od którego to czasu aż po dzień 16. września ster dowództwa trzymał w ręku umiejętnie gen. por. hr. Lamezan-Salins.

Gen. Lamezan uznał, że ochotnicy za prędko musieli pójść na front, skarży się więc na to nieszczęsne przedwczesne wysłanie, acz dobrze zna jego smutną konieczność! Z darów pochodzące rzeczy, a zwłaszcza uzbrojenie (karabiny), rzadko kiedy mogłyby wystarczyć! Toteż było sporo bosych ochotników, karabiny ręczne często bardzo nie strzelały lub eksplodowały, w czym i młodzi żołnierze nie byli bez winy, niedbale zbyt obchodząc się z bronią. — Ale, cóż robić! — Za krótko, choć bardzo, może i zanadto intensywnie ich uczono i ćwiczone. Do pewnych tak zrozumiących braków, jak powyższe, przylączyła się jeszcze ta fatalna łączność, która ma swe usprawiedliwienie w niebywale wprost i potwornie pomieszanych sytuacjach, niemniej jednak nieszczęściem była wielkiem, MOAO. musiała się ustawicznie prawie zbyt śmiałych chwycić często, jak się potem niestety okazywało, wysiłków i pomysłów własnej inicjatywy.

Gen. Lamezan-Salins był bardzo czynny; doglądał gorliwie i pilnował toku akcji, pod osobistym kierownictwem sprawy przeprowadził Petlurowców gen. Pa-

wlenki przez Niżniów i Jezupol, a w nocy z 13-tego na 14-tego była już VIII. dywizja na lewym brzegu. Już poniekąd czwartego lub piątego września był Lamezan gotów do ofensywy. Oddając szesnastego dowództwo w ręce przybyłego właśnie gen. Stanisława Hallera, byłego szefa sztabu generalnego z szefem sztabu pułkownikiem Julianem Stachiewiczem, zaznaczył, że wojsko rozpocznie nareszcie to, za czym tak tęskniło, tj. ofensywę we Wschodniej Małopolsce na wielką skalę.

Razem z gen. Hallerem przyszedł sławny, popularny ogromnie w Cieszynie, gen. Latinik, któremu dano grupę obok III. płk. Pawlenki, (a potem na północ był gen. por. Jędrzejewski, z grupą I-a z 5, 6, 12 dywizją). Dca dyw. 6. był gen. Linde z armji austrij. W środku 4. dyw. i jedna bryg. kaw.

Nie zapomni się nazwisk generałów Lindego i Lindy.

Bardzo zasłużonymi mężami w sprawie Małopolski Wsch. i Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej byli pułkownik Kunisz, pułkownik Marjański i Roman Jasieński, któremu powierzono dowództwo Okręgu obronnego Lwowa, co wiele niepotrzebnie miesza z rejonem obronnym Lwowa, tak, iż już niema stałego rozgraniczenia tych pojęć! Pułkownik Jasieński, bywał za dowództwa gen. Romera jeszcze, na wschodnich, najbardziej eksponowanych odcinkach frontu. Teraz po Busku rozciągał swą uwagę nad Oddziałami Ochotniczymi, otaczając je swą opieką. Znakomity to nie tylko organizator, ale i wojownik, jeszcze z czasów wojny rosyjsko chińskiej, pogromca Chunchuzów, zwycięską niósł też pomoc Mongołom, przeszedłszy pustynię Gobi.

Do ostatnich chwil bronił portu Artura przeciw japońskiemu wojskom, a w Wielkiej Wojnie walczył o Ungwar, co jest wesołe, ze swoim obecnym przełożonym, gen. Lamezanem, jako wodzem austriackim.

Płk. Kunisz, drugi szef sztabu, organizator pierwszorzędnym, był szef sztabu generała Latinika w Cieszynie, gdy Lamezan z Thullem, przygotowywali ofensywę, dzielił się pracą z płk. Thullem który obrał dla siebie pracę operacyjną, przydzielając Kuniszowi organizacyjną.

W sprawie tej organizacji właśnie, zwłaszcza Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, codzień stykał

się płk. Kunisz z Bryg. Maczyńskim, a gdy akcja bojowa się zaostrzała, tempo akcji podwajano, potrajano, spieszono się do upadłego po prostu.

W dowództwie operacyjnym współpracował wybitnie i gen. Linda z armji rosyjskiej. Dzięki wspomnianym już poprzednio w „Odruchu polskim“ osobistościom, i ich wyteżonej, niezmordowanej pracy, stanęły niby mur stalowy, szeregi MOAO, które tak szczytnie pojęły i wypełniły swą misję.

Wszystkim budowniczym całości z cząstek, wszystkim twórcom Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej i jej oficerom, podoficerom i żołnierzom miłość, sława i cześć!

Armje ochotnicze różnią się zasadniczo od armji stałych. Mają już to do siebie, że jedną z podstawowych ich cech jest faktycznie służba dobrowolna. Mogą to być armje, służące dla idei (A. O., M. O. A. O.) lub dla zysku (Bermonta-Awałowa), nawet gdy oficerowie mają jakiś podkład ideowy.

Żołnierz, który służy dla tego, by się utrzymać, może być jeszcze nawet wcale dobrym żołnierzem — żołnierz — rabuś jest jednak tylko do lekkiej ofensywy dobry. Złe znosi on zbyt uciążliwe trudy.

Polska ma piękne tradycje armji ochotniczych. Legjony Dąbrowskiego, wojska powstańcze, legjony Wielkiej Wojny, wojska hallerowskie.

Toteż i teraz Armja Ochotnicza Hallera wykazała znaczną wyższość ponad wojskami „dobrowolczeskimi“ bardzo zdolnych zresztą wodzów Kołczaka, Judienicza, Dienikina i Wrangla.

A małopolskie oddziały tej najnowszej hallerowskiej armji nie dały jej powodu do wstydu.

Nasza armja ochotnicza miała — rozumie się samo przez się — bardzo istotne wady, a to złe zaopatrzenie, które nie jej zresztą było winą, brak idealnej koordynacji oficerów, rzeczywiście jak najdziwniej pozbieranych (wprost z cywila starszych), z armji rosyjskiej, austriackiej i z Legjonów, nie znających wspólnej, polskiej musztry, krótkie zresztą wyćwiczenie. Oto czyniki, które nie od razu pozwoliły jej się zorientować w zgiełku bitwy, a natomiast wymagały pewnej akomodacji, po której już wszystko szło dobrze. (Zadwórze, Zuchorzyce, Laszki Królewskie).

Niechybnie ci jednak, którzy się zgłaszają właśnie wtedy, gdy jest źle, mają większe szanse wytrwania od tych, którzy się cofają.

Armja Ochotnicza miała swe szczytne cele, zużytkowane też praktycznie, gdyż na miejsce znużonych żołnierzy użyto dziarskich i rzeźkich ochotników, którzy ułatwili kolegom odpoczynek, a sami wkrótce zaprawili się do boju niegorzej od nich.

Armji polskiej stałej, rozslawionej po świecie całym przez męstwo, macierzy wojsk ochotniczych i wiernej broni towarzyszące, tylko serdeczne uczucia niosą w dani ochotnicy.

Niesumienna jednak agitacja potrafiła rozjątrzyć stosunki, wyzyskać niezadowolenie żołnierzy regularnych z „uprzywilejowanych praw“ ochotników i doprowadzić do tego, że sam minister wojny gen. Sosnkowski tłumaczyć musiał armji, iż „ochotnicy zgłosili się do wojska, by się bić, a nie, by być bitymi“.

Smutne to, ale prawdziwe.

A Ministerstwo S. W. wyraźnym stwierdziło rozkazem, że cokolwiek bezprawnie postąpiono, rozwiązując MOAO. wbrew przyrzeczeniom.

(Rozwiązanie nie nastąpiło też bynajmniej na rozkaz Ministerstwa S. W. — rozkaz rozdzielający wydało Dowództwo Frontu w porozumieniu z Naczelnem Dowództwem.)

Więc, gdy się zważy wszystko, bardzo wielką winno mieć wdzięczność społeczeństwo polskie, przede wszystkim zaś lwowskie, „lwów, lwie i lwiatek“, jak pięknie powiedział swego czasu na powitanie generał Józef Haller, ochotnikom Mączyńskiego.

Zasłużyli się bowiem wybornie.

Resztki ich gromiły najeżdżące dzielnie aż po rejim pod świetnem kierownictwem gen. Stanisława Hallera.

Wieczna, historyczna zasługa, kołacze u bram historii o wieczną, historyczną ocenę.

Tej dzieje nie odmówia!

Zaszczytny znak kokardy biało-czerwonej wyróżniał ochotników z pośród innych żołnierzy i łączył zastępy hallerowskie specjalną sympatją.

Do nas we Lwowie nie tylko z Przemyśla, lecz nawet z Mielca zgłaszali się tłumnie ochotnicy, by w tej

tak zaszczytnej armji móc służyć. Kogo przydzielono do służby lżejszej, zgłaszał się na front, choćby i poza wiekiem poborowym (np. sierż. A. Krzeczunowicz, z mojej kompanji prof. kpr. Mendrala z 240) pp. i wielu, wielu innych.

A między poszczególnymi oddziałami MOAO istniała szlachetna emulacja. W 240 pp. wszystkie (jak i później w 238) baony współzawodniczyły w sprawności pomiędzy sobą, w dokładnej akuracji, w patriotycznym zapale, a to samo i do artylerji i do konnicy się odnosi.

Gotowość ich bojowa była piękna.

Drobnymi siłami uderzali na przemoc i niszczyli ją często.

I pamięć wierna łączy się z temi dziejami.

Jaką zaszczytną odegrali w nich rolę nasi ochotnicy, pochodzący z wszystkich stanów!

Bryg. Mączyński zaprosił przez ppor. dra Tomanka na zgromadzeniu T. N. S. W. (Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych) byłych swoich kolegów (przed wojną był Brygadjer profesorem gimnazjalnym) pod swoją broń i swój sztandar.

Odpowiedziano mu z ochotą — liczni profesorowie stawili się na nowych posterunkach, często w zmienionej roli w stosunku do uczniów swoich.

Zbratanie się serdeczne było zupełne, jedna sprawa, jedno cele, zjednoczyły wszystkich. A młodzież szkolna tradycję swoją z walk pierwszych dni polskich w świeżo przyoblekła aureolę.

Aż miło wspomnieć!

Dokoła głuchy zgiełk dział — w mieście ryk przeciągły spędzanego do Lwowa bydła.

Nastroje wieczorne bajeczne.

Całkiem nowe, choć tylko odświeżone z dawnej pamięci nastaje życie, gorączkowej pracy era.

A w koszarach praca wrzała!

Baony pracują, ćwiczą, tworzą się liczne marszówki. Z pola walk dochodzą różne, przeważnie hiobowe wieści.

Ale swoją drogą, i dobrych nie brakło. Osobno otwarte rubryki „pod nakazem chwili“ ogłaszały pobór ochotników. Był to fakt, co podały dzienniki, że we

wojsku radość nastąpiła na wieść o tak wspaniałym zaciągu ochotników.

Niech i to będzie łącznikiem między armjami obojgiem, stała i ochotniczą, że oni tak się wtedy, po bezpośrednim dowiedzeniu się o nas, nami ucieszyli, kiedy u nas równocześnie pobudzała gorąca, szczerą chęć niesienia im pomocy.

Poza formacjami ochotniczymi szedł też dobrze i pobór; by wszyscy stanęli w potrzebie, były egzekutywy prawie najzupełniej zbędne.

Pierwszemu temu postulatowi z pod znaku chwili prędko uczyniono zadosyć.

Chodziło teraz o to, by prawdziwie zasłużyć na dyplomy symboliczne odznak za dzielność!

Armja Ochotnicza zasłużenie całe mnóstwo rozdała owych dyplomów.

Szeregi ochotnicze Abrahama i Wilków rwały się do boju co rychlej; jak najprędzej się zgłaszał do walki bataljon Trześniowskiego, Śniadowski zbierał zapasy amunicji, by nią potem miażdżyć, jak miażdżył.

Kapitan Zagórski, stary kresowiec-zagończyk, podpułkownik Domaszewicz, bohater-lekarz-oficer, to dowódcy na schwał.

Poprowadzony przez nich ochotnik szedł wicherem na straszną Rudę Sielecką, Kamionkę Strumiłową, Streptów, Zuchorzyce, Zadwórze i Laszki.

Dwukrotne boje pod Zadwórzem, a zwłaszcza śmierć bohaterska Leonidasa-Zajaczkowskiego i jego spartańskiego rycerstwa, nieśmiertelną jaśnieją glorią.

Gdzie szedł bolszewik, tam gryzły go wilki, zabiegał mu drogę Barski, zastępował kawalerzystą Żółkiewskiego, a w rezerwie gotował się do śmiertelnego ciosu Galli z Prażmowskim.

Wyszczerbiony, obdarty, cofał się inwadent do Rosji. Zziąjan, strudzon, męstwem i odwetem dyszący, strzała śmigał za nim ochotnik.

Na mężne czyny tych hufców lwich spoglądali z łzą rozrzewnienia w oku starzy wodzowie, prześcigając się w wyborze zaszczytnych uznania słów dla Tego, który nas w imię Naczelnego wodza i Hallera prowadził.

Niech żyje Brygadjer Czesław Mączyński! Ze wszystkich polskich piersi wrywa się okrzyk umiło-



PPUK. EUGENIUSZ KUNZ



PUK. ROMAN JASENSKI

wania gorącego, bo ten wódz, taki wszechstronny, taki dzielny i mądry — jest taki nasz!

I w odpowiedzi na pożegnalny rozkaz Brygadjera do Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, Jemu, temu wzniosłemu symbolowi polskości na kresach, nie-strudzonej wiary pełnemu herosowi o niezłomność przekonań i uczuć walk, z grona szeregowców jego szarych istotnie wierna popłynęła przysięga.

Słuszna, iż wspomniał o potężnej pamięci wśród żywych o zmarłych.

Należy się im ona.

Ale i ci, którzy polegli, nie zapomnieli o swoich kolegach, o swych przełożonych, a nadewszystko o Wodzu jasnym.

Mączyński, szczery, wylany, naturalny — to był wzór ochotniczej braci i ukochany ideał.

Miłość gorąca Twoich, Brygadjerze Wielki, niech Ci będzie rekompensatą za wielokrotnie nie wypełnione wobec Ciebie długi wdzięczności.

Nazwałem Cię Wielkim, bo ten, który w chwili zwątpień, który w chwili gromów i złomów nie czuje w sobie śmiertelnego dreszczu, który w czarnej noc zasunięty, jak matematyk, z uśmiechem czeka rumianego niemylnie poranku światła, wśród częściowego zapomnienia pogodną się szczerze śmieje weselością, jest wielki, jak wielkim jest i gród przesławny, którego on bronił, a który w dniu uroczystości nadania „Virtuti militari“ pogodnie na swą minioną, lecz nie przemijającą, patrzył zasługę.

Za małoś kart miała, drobna książko, byś to mogła oddać, co te szlachetne serca w czas on burzliwy przeżyły.

Ale, jak wszystko prawie, co mówimy, niedociągniętym jest skrótem, tak i lepiej, sadzę, acz słowami niewiele, próbować zawrzeć okres tych niedługich, ale na wagę złota idących wyników zapaśnych zmagających się międzynarodowej i narodowej idei.

Gwałtem odcisnął się gwałt, bolszewik pluć w twarz nam nie mógł.

Ulgę po ustąpieniu żołnierzy czerwonej armji nie sami tylko uczuli Polacy.

Dlatego teraz, w wykowanym w znacznej mierze pracą Armji Ochotniczej pokoju, powinna się zaznaczyć

chęć szczerzej zgody narodowo-społecznej i porozumienie wśród obywateli Państwa Polskiego.

Oreż wyszczerbiony i skrwawiony zawieszono, ale pola pracy nie zbraknie, a wiele jeszcze koniecznie zrobić się musi. Watpić w to nie można, iż idea zbrojnej zgody weźmie kiedyś przewagę i wpływem swym oreżna coraz nowsze, piękniejsze zataczać pocznie widnokregi.

Zasłużyły na to w pełni bardzo krwawe trudy Regularnej i Ochotniczej Armji naszej, nad wyraz bohaterskich.

Zasługi A. O. bezstronnie podniósł Prezydent Ministrów Wincenty Witos, podczas swych odwiedzin w koszarach Zamarstynowskich we Lwowie.

WÓDZ DAŁ ZEW!

Piechota małopolskich oddziałów Armji Ochotniczej odznaczyła się pod Rudą Sielecką, Kamionką Strumiłową, Krasnem, Buskiem, Zadwórzem — tem zwłaszcza najbardziej — pod Rakobutami, Streptowem, Zuchorzycami i Laszkami Królewskimi oraz w Okręgu Obrony Lwowa.

Oplacił się więc trud jej dowódców.

Abraham w okolicach Brodów się odznaczył, stale na tyłach bolszewików postrach szerząc, fama groźną Detachment swego, a Krynicki Wilkami zębatymi.

Sapieha pod Zasławiem staroussarskie wznowił tradycje, Zajaczkowski swym zgonem między gwiazdy się uniósł.

Śniadowski, jak pięknie wojnę zaczął, z tą samą też wiarą, która cuda stwarza, zamknął łańcuch dotychczasowych triumfów żelaznych swych prac.

Jak dzielnie mu sekundował ppłk. Aleksander Lewicki, wiadomo ogólnie.

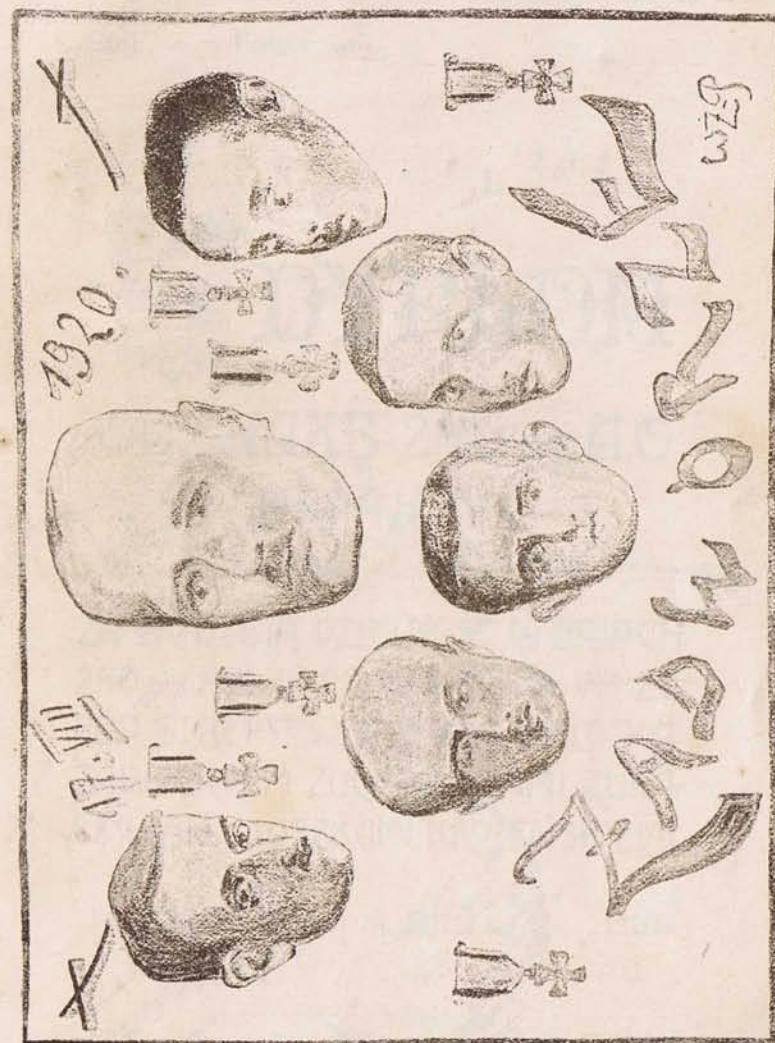
A teraz, jak przystało, jak świetna Francja naśladowania godny przykład nam dała, uczcijmy pamięć

NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

Ten szary, krwią tylko obficie zbрызgany, krwią własną serdeczną — Żołnierz, to symbol.

Za taki symbol oddanego Polsce syna ludu przyjmijmy postać bohaterską

Ś. P. STEFANA BEZKOROWAJNEGO.



| | | |
|-------------------|-----------------------|------------------|
| PODCH. MARYNOWSKI | MJR BOL. ZAJACZKOWSKI | PODCH. HANAK |
| RTM. OBERTYŃSKI | PODCH. WŁ. GETTMAN | POR. JAN DEMETER |

Jak zacząłem, tak kończę wspomnieniem o Tobie.
 Śpij, Kolego, śniąc o Polsce.
 Zwycięstwem naszej Armji zakończyły się te ciężkie boje.
 Śpij, — o Polsce śnij.



L. 394.

DYPŁOM

ODZNAKĘ 240 pp.A.O

NADAJE SIĘ

J. Józef Pogoń

ZA OKAZANĄ DZIELNOŚĆ W BOJACH
 240 pp.A.O. W CZASIE OD 16 VIII. 20.
 POD STREPTOWEM, RUDĄ SIELECKĄ,
 ZADWÓRZEM, ZUCHORZYCAMI, ZURAWNIKAMI I ŁĄSKAMI KROJEWSKIMI.

MIEJSCE POSTAWIENIA, DNIA..... 1920r.

DOW. 240 pp. A.O.

F. L...
pr.
J. Józef Pogoń

TREŚĆ:

| | Strona |
|---|--------|
| PRZEDMOWA BRYG. CZ. MACZYŃSKIEGO | V |
| SPIS RYCIN | X |
| SŁOWO WSTĘPNE AUTORA | XI |
| ODRUCH POLSKI | 1 |
| Z ROZWOJU I PRZEJŚĆ II. BAONU 240 P. P. | 12 |
| Z PRZEJŚĆ BAONU I. I III. 240 P. P. A. O. | 39 |
| DETACHEMENT MJRA ABRAHAMA I KONNICA MOAO | 49 |
| 205 P. ARTYLERJI MOAO. | 66 |
| O 238 P. P. A. O. | 73 |
| WZUT OKA NA ORGANIZACJĘ, PRZEBIEG WALK I LIKWIDACJĘ MOAO. | 82 |